

Twórczość Ludowa

R. XI Nr 3 (32) 1996
Cena 2,50 (25 000) zł
Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA: Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY: Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD: Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE: Artur Modzelewski

DRUK I OPRAWA:



TiKdruk s.c.

20-726 Lublin,
ul. Sandomierska 28

tel. 56 51 62

NA OKŁADCE:

I str.: *Muzykujący aniołek*, rzeźba w drewnie Stanisława Apriasza ze Stróż w woj. nowosądeckim.

Fot. Alfred Gauda

III str.: Stanisława Mąka – malarka z Rożdżałowa na tle swoich obrazów podczas tegorocznych Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu.

Fot. Alfred Gauda

IV str.: *Puste noce*, fragment płaskorzeźby Zygmunta Bukowskiego z Mierzeszyna w woj. gdańskim – znanego rzeźbiarza i poety, który w tym roku obchodzi 60. urodziny i jubileusz 20-lecia twórczości rzeźbiarskiej.

Fot. Piotr Zabłocki

W numerze m.in.:

❖ XXX Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu: protokół jury, refleksje festiwalowe Jana Adamowskiego, relacje z sesji naukowej i Targów Sztuki Ludowej – s. 7-14.



Fot. Alfred Gauda

❖ Józef Styk o cechach charakterystycznych rodziny chłopskiej – s. 14.

❖ Jan Adamowski przedstawia obraz karczmy w polskich przysłowiach – s. 17.

❖ W cyklu „Archiwum folkloru” Jan Adamowski prezentuje zwyczaje żniwne i dożynkowe z terenu województwa chełmskiego – s. 28.

❖ Sylwetki: Józefa Lizonia – rzeźbiarza z Rogów na Ziemi Sądeckiej, Stanisławy Mąki – malarki z Rożdżałowa, zespołów śpiewaczych „Janowianki” z Białej i „Ostrowianki” z Ostrowka.

❖ Wiersze i proza nagrodzone w tegorocznym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka.

Zapraszamy do lektury

XXV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka

SABINA SZYMBOR

* * *

Pamięci Jana Pocka

Któż wie
gdzie teraz jesteś
poeto ludowy
gdzie dusza Twoja
uwila swe gniazdo
może szeleścisz cicho
listkami topoli
lub na niebie mrugasz
najjaśniejszą gwiazdką...

Tak jak wtedy
gdy byłeś
zakwitają maki
w splątanej zieleni
przygrywiają świerszcze
życie się zaczyna
i odchodzi życie
wiatr sieje po miedzach
twoje zgrzebne wiersze

I kwitną te strofy
od kosi od pluga
te smutne i szare
i te kolorowe
w grudkach czarnej ziemi
odradzać się będą
by przemawiać do nas
prostym
chłopskim
słowem...

14 czerwca 1996 r. odbyło się w Lublinie posiedzenie jury XXV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Jury obradujące w składzie: dr Jan Adamowski, mgr Halina Kosienkowska, dr Donat Niewiadomski oceniło 59 zestawów wierszy i 23 zestawy prozy, nadesłane przez 66 autorów.

Wyłączono z konkursu z powodów regulaminowych utwory: Bogdana Werona, Ireny Ostaszyk (w prozie), Władysławy Głodowskiej (w prozie), Jana Bachledy-Żarskiego, Jerzego Tawłowicza. Autorzy ci nie są członkami STL lub nadesłali utwory biorące udział w konkursie w latach poprzednich.

* W poezji dwie równorzędne I nagrody w wysokości po 250 zł przyznano: **Marii Suchowej** (Stara Wiśniewka, woj. piłskie) – za zestaw i **Sabinie Szymbor** (Lublin) – również za zestaw. II nagrodę w wysokości 200 zł otrzymał **Józef Chojnacki** (Gultowy, woj. poznańskie). Pięć równorzędnych III nagród w wysokości 150 zł otrzymali: **Zygmunt Bukowski** (Mierzeszyn, woj. gdańskie), **Elżbieta Daniszewska** (Knyszyn, woj. białostockie), **Barbara Krajewska** (Iwany, woj. olsztyńskie), **Wanda Łomnicka-Dulak** (Piwniczna, woj. nowosądeckie), **Zdzisław Purchała** (Kossów, woj. częstochowskie) – wszyscy za zestawy.

Wyróżnienia w poezji (po 100 zł każde): **Irena Butkiewicz** (Stoczek Łukowski, woj. siedleckie) – za wiersze *Porane* i *Wiosna*; **Adam Doleżuchowicz** (Zakopane, woj. nowosądeckie) – za wiersz *Niepotrzebno nuta*; **Józef Kosakowski** (Wojakowa, woj. tamowskie) – za zestaw; **Kazimierz Maurer** (Babice, woj. sieradzkie) – za wiersz *Chleb*; **Andrzej Murański** (Juszczyna, woj. bielskie) – za wiersz *Przydrożny świętek*; **Waleria Prochownik** (Żywiec, woj. bielskie) – za zestaw; **Janina Radomska** (Radzięciny, woj. zamojskie) – za wiersze *Wiecznie* i *Schylek*; **Stefan Sidoruk** (Stawki, woj. chełmskie) – za utwory *Nie napisane wiersze* i *Najbliższa codzienność*; **Marianna**

Nagrody laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka wręczono na festiwalowej scenie w Kazimierzu. Od lewej: Kazimierz Maurer, Józef Chojnacki, Sabina Szymbor, Cecylia Słapek, Jadwiga Solińska, Czesław Maj, Julian Brzozowski (wiceprezes ZG STL, który wręczał nagrody), dr Jan Adamowski, dr Donat Niewiadomski – członkowie jury, Andrzej Ciota, dyr. Biura ZG STL i Maria Brzezińska

Fot. archiwum



Staškiewicz (Kadzidło, woj. ostrołęckie) – za wiersze *Zegar bżije i Ptasek w lesie spsiewa*.

* W prozie I nagrodę w wysokości 250 zł otrzymał **Władysław Szepelak** (Bielanka, woj. nowosądeckie) – za utwory *Pokuta i O Matce Boskiyj Ludźmiyrskijj*. Dwie równorzędne II nagrody w wysokości 200 zł otrzymali: **Czesław Maj** (Motycz, woj. lubelskie) – za utwory *Przeklętnik i Czarna sotnia* oraz **Waleria Prochownik** (Żywiec, woj. bielskie) – za utwory *Sen o ciepłym chlebie i Jak to Kaspra we wilijom wodziło*. Cztery równorzędne III nagrody w wysokości 150 zł: **Maria Gleń** (Krasnystaw, woj. chełmskie) – za zestaw; **Wanda Łomnicka-Dulak** (Piwniczna, woj. nowosądeckie) – za utwór *List do Jana*; **Stanisława Pudelkiewicz** (Krzeszów, woj. tarnobrzescie) – za utwory *Ukarana pycha* oraz *Nasz koń i moje dzieciństwo*; **Cecylia Słapek** (Baszowice, woj. kieleckie) – za zestaw.

Wyróżnienia w prozie (100 zł każde): **Kazimierz Maurer** (Babice, woj. sieradzkie) – za utwór *Boruta*; **Władysław Sitkowski** (Zwierzyniec, woj. zamojskie) – za utwory *Michałek* oraz *Zmory i uroki*; **Jadwiga Solińska** (Wąsosz, woj. łomżyńskie) – za zestaw; **Kazimiera Wiśniewska** (Hrubieszów, woj. zamojskie) – za utwory *Niech się omaści* i *Dziady czy może pierogowa chłosta*.

* Nagrody specjalne w wysokości 250 zł każda – ufundowane przez Polskie Radio w Warszawie – otrzymali **Władysław Koczot** (Czarnystok, woj. zamojskie) w poezji oraz **Bolesław Piecha** (Żywiec, woj. bielskie) w prozie. Nagrody te przyznano za tematyczno-artystyczny związek z kulturą regionalną, tradycyjnymi wartościami chłopskiego światopoglądu i funkcjonalne wykorzystanie (w przypadku B. Piechy) gwary.

Jury doceniło wysoki poziom artystyczny konkursu, co znalazło wyraz w rozszerzonym przydziale nagród i wyróżnień.

W poezji dominowały utwory przeniknięte głęboką podmiotowością, pełne refleksyjnych rozważań natury osobistej; o treściach rodzinnych i egzystencjalnych. Pojawily się także interesujące wiersze opisowe, przedstawiające głównie stany przyrody. Ciekawe artystycznie i myślowo były liryki dedykowane patronowi konkursu Janowi Pockowi.

W prozie pierwszoplanowe okazały się utwory mówiące o lokalnych kultach religijnych i dawnych wydarzeniach historycznych. Nadesłano też dużo udanych tekstów o treściach anegdotycznych i wykorzystujących motywy fantastyczne.

Jury stwierdziło, że Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka pełni nadal ważną rolę kulturotwórczą i wciąż inspirowa literacko środowisko pisarzy ludowych. Mimo upływu ćwierćwiecza formuła konkursu jest atrakcyjna i ze wszech miar godna kontynuowania.

Lublin, 14 czerwca 1996 r.

MARIA SUCHOWA

* * *

Czekam
na jędrność chwil
na świt
rośnochlodny
wschody wszelakie
pąków uniesienia
na dni znakiem
skrzydeł bocianich
otwarte
na pieśń –
pochwalona niech będzie
ziemia

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Na ojcowiznie

Usiadłem wtedy na dużym kamieniu,
który ktoś rzucił na miedzę przed laty
i siedzę cicho jakby sam Pan Jezus,
kiedy krzyż dźwigał i biły go katy.

Kiedy tak siedzę samotny bez świadków,
biedronka mała pnie się na kolana,
skowronek w obłokach swoją pieśń zaczyna,
a wszystko to jest wielkim darem Pana.

Oset nad zboże wyrasta wysoko,
jakież on piękny, gdy przyjrzesz się z bliska,
i szkoda wielka, że chwastem jest tylko,
a na myśl o tym serce mi się ścisza.

Powój wytrwale wspina się do góry
jakby chciał szepnąć coś do ucha kłosom,
a one zgięte w powabnym ukłonie
i przystrojone jak perlami rosą.

Jak zdrowe dziewczki czerwienią się maki,
złotem się mieni szelężnik włochaty,
i chociaż jedno ogrzewa je słońce,
to każdy inny i w barwy bogaty.

Kiedy po polach wodzę tęsknym wzrokiem,
a przyznać muszę z ogromnym zachwytem,
patrzę na złote już dojrzałe lany
i na te kwiaty – chwasty pospolite.

Wstałem z kamienia, lzy ocieram dłonią,
patrzę na chlebem pachnące już lany,
na skrzypcach wtedy grały polne świerszcze –
ja ze swą kosą wyruszyłem w tany.

Przyrodzie w pas kłaniałem się nisko,
podnosząc z ziemi ciężkie żytnie snopy,
ustawiam mendle w równiutkim szeregu,
kalecząc ściernią swoje boscie stopy.

Słońce już nisko zapada za lasem,
bydło z pastwiska wraca do zagrody,
ja czapkę zdjąłem i szepczę pacierze:
Zdałby się tydzień słonecznej pogody...

**SABINA
SZYMBOR****Matko**

budzisz się
gdy słońce jeszcze
po tamtej stronie
horyzontu przyświeca
modlitwą przecierasz
zmęczone oczy
dziękując Bogu
za dar życia –
krzątasz się
po swym małym światku
w obrębie
pustych ścian –
przeglądasz
rodzinny album
pieszczotą
darząc kota –
w święto Anny
napelniasz kielich
domowym winem
z niecierpliwością
spoglądasz w okno
oczekując cudu
objawienia
syna...

**ELŻBIETA
DANISZEWSKA**

* * *

Nie odchodź synu...
nie odchodź do miasta
tam tłoczno
w zaułkach czai się zło
dobro ukryte
za zamkniętymi drzwiami
nie otworzą obcemu
będziesz samotny
wśród tłumów
zanim odnajdziesz
miejsce dla siebie
zamieszka tam z tobą
tęsknota
tam nie poczujesz
oddechu ziemi
skutej betonem
nie usłyszysz
śpiewu skowronka...
nie zadziwisz się
wschodem słońca
nie odchodź synu...
spójrz –
wróciły bociany
na stare gniazdo
z bardzo dalekich stron...

**JÓZEF
KOSAKOWSKI****Pamiętka**

Gdybym miał przez swego ojca
jaką kartkę napisaną,
byłaby mi blaskiem słońca
jasna, ciepła, ukochana.

Policzyłbym w niej literki
od początku do ostatka,
byłby to dla mnie skarb wielki
jak relikwie, taka kartka.

Z tych literek układałbym
jak Dekalog – taką księgę
za drogowskaz w życiu miałbym
na nadzieję, na potęgę.

Jak szczęśliwi są ci ludzie,
co mają takie pamiętki,
gdy po całodziennym trudzie
mogą czytać z nich wyjątki.

Więc kto je ma, niech zachowa,
choć są może nieudane,
ale to ojcowskie słowa,
co nas kochać były zdolne.

IRENA BUTKIEWICZ**Pobiegij do matki**

Kiedy ci smuto i źle
i czujesz się zagubiony,
Kiedy przyjaciół ci brak,
bo wszyscy od ciebie stronią,
Kiedy powracasz do domu
i nikt na ciebie nie czeka,
Kiedy ci braknie na chleb,
a pierwszy jeszcze daleko,
Kiedy ci zdrowie szwankuje,
choroba ciało tve gnębi,
Kiedy ci ból i tęsknota
przeorzą serce do głębi,
pamiętaj, że na tym świecie
nic nie trwa długo i wiecznie.
Poszukaj sobie schronienia,
gdzie się poczujesz bezpiecznie.
Pobiegij do Maryi,
pod Jej się oddaj opiekę.
Ona przytuli jak matka
i lzę Ci otrze z powieki.

ZYGMUNT BUKOWSKI**Już mi bliżej do bramy**

Wiesz Panie
Że orką dosięgnąłem nieba
A dłutem obiegłem
Wszystkie pnie wokół mego doczesnego domu
Teraz mi przyszło żniwować u kresu
A pora dżdżysta jesienna
Jakże zbiorę plony
Przecież wiem że do spichlerza
Pod słońca południem
Już mi dalej niż do bramy w zaświaty
A w tę podróż chcę wybrać się drabiniastym
By luśnie kute czystym dźwiękiem oznajmiały
Że ważny gospodarz zdąży
A jeśli słudzy Twoi nie otworzą mi
Niech w porę nawrócę
Bo nie chcę być wyrzucony
Z Niebieskiego Dworu
Wolę zginąć na pustyni
Choć wiem że i tam znajdziesz mnie Panie...

Matka Boska Polna

Pan Jezusek na Jej rękę
ma lnianą czuprynę
i chabrowe oczy
uśmiech jak słoneczny promień
i dłoń błogosławiącą

Matka Boska Polna
głowę otuliła rąbkami z mgieł
w koronie ze złota zbóż
w szacie z błękitu niezapominajek
zbiera po polach kłosa
ludzkich uczynków
by Jezusek nie zaznał głodu
bose stopy rani
o źdźbła na rżyskach
kropelki tej krwi zorzą wieczorną
wniebowstępują

a Ona
śpiewa Synkowi
kołysankę zasłyszaną
od brzoź szumnozielonych

Matka Boska Polna

Chcemy Ci Panie podziękować...

Chcemy Ci Panie podziękować
za oblewane słońcem pola,
w które sypimy złote ziarna
z modlitwą: Bądźże Twoja wola...

Chcemy Ci Panie podziękować
za chlebne snopy, co w szeregu
stawiamy, prosząc Cię pokornie:
Dajże nam chleba powszedniego...

A Ty nagradzasz naszą pracę,
Boże, coś zechciał nas zachować
od głodu, wojny i powietrza,
za to Ci chcemy podziękować.

I za to, żeś Maryi Pannie
dał zrodzić jedyne go syna –
co mimo męki, mimo śmierci –
jest ciągle Boskim Duchem przy nas.

I za to, żeś Polaka powiodł
tam gdzie stolica jest Piotrowa,
na imię dając mu Jan Paweł –
chcemy Ci, Boże, podziękować.

MARIA
SUCHOWA*Ukołysanie*

O chwilo precudowna,
Gdy jarzmo już zdjęte,
A anioł skrzydłem wygładza posłanie
I wszystkie sprawy litośnie przyjęte,
Więc można spocząć, bo nic się
nie stanie.

Świerszczy muzyka pod oknami
I sen jak balsam koją obolałość,
I nie tak ważne już to, co za nami,
I nie tak żal, że z wiatrem pognało.

A potem znów przychodzi rano
I ktoś cię wzywa zielonym
szelestem,
Więc się mocujesz z pościelą
wyrznaną
I stając w progu mówisz
– oto jestem.

JÓZEF
CHOJNACKI*Kopa lat*

bratu Stefanowi

Nie pytaj
dlaczego moje strofy
są nazbyt ciche
Dlaczego słowa nie toczą łez
nie uderzają jak grom
Nie pytaj
Ja też dźwigam
nadmiar znaków zapytania
Zrozumiesz mnie
gdy wyteżysz słuch
W tym wierszu
ciężko stąpa czas

Przyniósł mi dzisiaj
na swych barkach
kopę lat

JANINA
RADOMSKA*Moja poezja*

Moja poezja wyszła spod strzechy
Błądzi po polach gdzie złote żniwa
Siądzie na miedzy gdzie polna
grusza

I na fujarce rzewnie wygrywa
Przejdzie przez łąki policzy kopy
Z rzeki zaczerpnie wody spragniona
W lesie odpocznie odnajdzie groby
Patrzy wspomina nienasycona
Moja poezja idzie przez wioski
Otwiera serca słucha zwierzeń
Całą ojczyznę chce poznać zwiedzić
I do miłości świętej przekonać
Jak pielgrzym bosi drżącymi usty
Pragnie wyśpiewać pieśń

Stwórcy wszechrzeczy całego
świata
I najmniejszemu z jego stworzenia

CZESŁAW MAJ

Przeklętnik

Na skraju wsi przy rozstajnych drogach od niepamiętnych czasów stała stara kuźnia. Od wielu lat kowalstwo w rodzinie Sułków przechodziło z ojca na syna. Za mojej pamięci warsztat prowadził Bartuś Sulek.

Wśród skwarne lata dwie wiekowe lipy darzyły przyjemnym cieniem tych co z okolic przyjeżdżali z robotą. Rzeczywiście kowal miał złote ręce i roboty miał pełno. Jak ustawił pług i wyklepał lemiesz, to tak równo szedł za koniem, że można było nie trzymać za capigi. Kiedy ustalał siekierę, to znał się na kolorze rozgrzanej stali, że każda była ostra jak brzytwa, żelazo umiał zglijować*, że w tym miejscu już nie puściło. Miał też dar do wykucia kręgu*. Tak krępował obręcze na koła, że dopiero po roku skręcał na śruby z dzwonami*. Był to człowiek bardzo religijny. Co niedziela szedł do kościoła, a wieczorami czytał Pismo Święte. W Dzień Zaduszny, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę nie słychać było bicia młotów. Mawiał, że w te dni trzeba zachować powagę.

Miał Sulek do pomocy czeladnika. Na imię mu było Witek. Przygarnął go jeszcze jako małego sierotę, znajde. Chłopak, kiedy podrosł, zaczął się imać kowalstwa. Pojętny był nadzwyczaj. Znał się na materiale, umiał sporo zrobić z ognia, a do tego był urodny i charakterny. Majster cieszył się i w przyszłości, w duchu planował go za zięcia dla swojej jedynej córki, czarnookiej Małgisi. Jedną tylko czeladnik miał brzydką wadę. Za każdym słowem paskudnie przeklinał. Na nic się zdawały kowalowe prośby i groźby. Nic nie pomagało. Aż uszy wzięły, jak kto te-

go słuchał. Wreszcie któregoś dnia kowal powiedział tak:

– Wiciu, daję ci w tym woreczku gwoździe ćwieki*. Ile razy zaklniesz, wtedy wbij w pień pod kowadłem jednego gwoźdźca.

Kowadła są oprawiane na drewnianych klocach. Teraz, ile razy się czeladnikowi wyrwało przekleństwo, tyle razy zabijał gwoźdźca. Wreszcie cały pień był obity i wyglądał jak jeź. Wtedy majster powiada:

– Ile razy chce ci się zakląć i wstrzymasz się, wtedy wyrwij jednego gwoźdźca.

Chłopak tak się wstrzymywał od brzydkich słów, że wreszcie wyrwał wszystkie gwoźdźce. Ale był jakiś smutny i małowówny, zamknięty w sobie. Zauważył to Bartuś, odwołał go na bok i pytał, czego mu coś dolega. Wreszcie po namyśle, zaczął mówić:

– Ano widzicie, majstrze. Jak przeklinałem, zabiłem gwoźdźce i wyrwałem, ale dziury w pniaku zostały. Czy moja dusza też nie będzie podziurawiona moimi przekleństwami?

Po namyśle kowal tak odpowiedział:

– Widzę, kochanku, że dręczy cię to, co mówiłeś. Jest to jednak objaw w duszy kochającej Pana Boga. Wiedz, że w Piśmie Świętym jest napisane: „Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał, jeżeli na duszy swojej uszczerbek poniósł”. Ale dalej na naszą pociechę jest powiedziane: „Większa jest radość w niebie z jednego grzesznika pokutującego niż z dziewięćdziesięciu i postanowił zacząć nowe życie, ale już bez przekleństw.

20 maja 1996 r.

Zglijować – połączyć rozgrzane żelazo

Krąg – drzewo wyrobione na wóz

Dzwony – drewniane piaszty

Ćwieki – krótkie gwoźdźce z dużymi łebkami

MARIA GLEŃ

Pokutująca dusza

W pewnej miejscowości biegnie tak zwana ślepa miedza – dość szeroka, oddzielająca pola jednej wioski od drugiej. Ta miedza zaczyna się od starego cmentarza, i nikt nie wie, gdzie się kończy. Kiedyś parobcy, którzy służyli u bogatych gospodarzy, pasli nocą konie w rowach przydrożnych, przy szosach, bo tam było najwięcej trawy, ale nigdy pojedynczo nie wybierali się z końmi, bo mieli różne obawy.

Więc jak się robota skończyła, po kolacji zwoływali się w kilku, wzięli z dziesięć koni i jechali je paść w rowach przy szosie, a to, co widzieli o północy, opowiadali zawsze swoim gospodarzom. Ale nikt w to za bardzo nie wierzył. Każdy myślał, że parobcy dlatego wymyślają te opowieści, bo nie chcą paść koni w nocy, tylko odpoczywać. Razu jednego wybrał się i gospodarz z końmi, i gdy

nadeszła północ patrzy – a tu po ślepej miedzy od cmentarza jedzie na czarnym koniu jeździec... Jedzie galopem, z końskich nozdrzy iskry lecą, a on szpicrutą okłada konia, tylko loskot. A gdy uderzy, to jakby piorun trzaskał. Tak jedzie w jedną stronę i wraca – tak kilka razy. Konie przestawały się paść, chrząchały i chciały uciekać, parobcy musieli trzymać konie na łańcuchach, by nie uciekły, a wiatr i kurz tylko szumiał nad głowami.

Od tej nocy prawie wszyscy uwierzyli, że to jest jakaś nieczysta siła. – A może to jakaś pokutująca dusza – mówili. Bo nawet jak jechał, to wiatr się wzmagał, choć poprzednio była noc gwiazdzista i spokojna, a niektórzy mówili, że to Lucyfer wybrał sobie to miejsce. I do dzisiaj strach oblatuje tych, którzy się znajdują o dwunastej w nocy na rozstajach miedzy.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

O Matce Boskiyj Ludźmiyrskiyj

Kie jo jesce był małym chłopcem, chodzowolek casym we wakacyje s mojom mamom do miasta na jarmak. Slimy na skrótty chodnikami, pomiędzy lasy pola, do Pyzówki, potym do Morowcyny, dalyj bes Trute, za wsiom Trute bes las Grel. Kie jus sie tyn las przesło, widać było miasto Nowy Torg, ale jesce przed torami kolejowymi, bez ktore trza było przyjs, po lewyj strónie drógi stoł krzys s malučkem kaplickom na nim zawiysonom. Kie my do tego miyjsca dochodzyli, mama powiedziała mi: – Syjmij kape-lus, trza zmówić siedym paciorków. Sjonek kapelus do gorzci przed krzyzym, mówiy po cichu paciorki i idym dalyj. Syćka chlōpi idom s kapelusami w gorzci, zrobily sie cicho, baby tys ustały godać, syćka sie modlyli po cichu. Kiek skończył sie modlić, chlōpi ju poceni wdzywać kapeluse, wdziolek i jo kapelus. O kwile baby tys się ozgodały. Widzym, ze moja ma-ma tys ju skończyła sie modlić, pytom sie jom: – Jakos to, co przed insymi figurkami wystarcy ino kapelus sjonć i przezegnać sie, a tu trza siedym paciorków odmowiać? Do miasta było jesce ze dwa kilometry, to mi mama opowiedziała na jakim pamiontke krzys i ka-plicke na nim postawilyli.

Był cas kie nowotarzanie umyśleli se wzionsć figurke Matki Boskiyj s Ludźmiyrza i przeniyś do kościoła Śwyntyj Anny w mieście, jako ze śwynto Anna jes jyj Matkom, to im bedzie razym weselyj, kie Matka Bosko bedzie przy swojyj Matce. Jako uradzyli, tak zrobily: przeniesli Cudownom Figurke do kościoła Śwyntyj Anny w Nowym Torgu. Nie radzi tym byli ludźmiyrzanie, ale s miescanami nie poradzi, bo ik jes wyyncyj i so bogatsi. Stało sie inacyj, poradziyla se ś nimi sama Matka Bosko Ludźmiyrsko, kie Jom przeniesli i postawilyli w kościele Śwyntyj Anny w Nowym Torgu, na drugi dziyń rano Cu-downyj Figurki jus w kościele nie było. Powiadajom mie-scany: – Ludźmiyrzanie pewnie jom w nocy wzyjni. Po-šli do kościoła w Ludźmiyrzu, patrzom a hań w ołtorzu fi-gurka stoi jako downijj. To jom od nowa do miasta prze-niesli i tak uradzyli kościół na noc zamknonć, przy ko-ściele na noc postawić warte. Jako uradzyli, tak zrobily. Nic nie pomogło – rano znowa Cudownyj Figurki w ko-ściele nie było. Warta stoła całom noc przy kościele i nic nie widzieli, nic nie słyseli. Našli jom od nowa w Ludź-miyrzu. Przeniesli jom jesce ros do kościoła Śwyntyj Anny w mieście. Zesli sie przysynzni do rotusa i radzyli, co robić dalyj. Uradzyli tak: przy kościele Śwyntyj Anny mo wartować ośmiu wartowników, przy kozdyj ścianie po dwók, styrek za miastym przy dródze do Ludź-miyrza, a styrek pod lasym Grelym, ka był chodnik s uli-

ce Śwyntyj Anny do Ludźmiyrza. Wartować mieli od za-chodu do wschodu słońca, kie jus słońcecko oświyci ziy-mie, wte mieli warte skończyć.

Noc wartownikom przesła spokojnie, polyli se watre, coby nie zmarznonć wymyniali sie jedni: chodzyli po chodniku, a drudzy sie grzoli przy watrze, a potym sie zaś miyniali. I tak zesła noc. Poceno sie ozwidniać, nad Obi-dowom poceno sie niebo różowić, dziyń sie zacynoł piyk-ny, pogodny, jesce kwile a słońcecko wyjdzie i skońcy sie wartowanie. I wte užreli: oblocek mgly snul sie ku nim od Nowego Torgu, snul sie ponad ziymiom, nisko był różo-wiutki. Kie ik mijoł, dojrzeli Jom w tym obločku! Ludź-miyrskom Paniom! Strak ik oblecioł, ale zaros minon, kie sie na nik spojrzala i uśmichnyła sie do nik. Popłynyla w tym obločku ponad dróge co do Trutyk idzie nad pole. Wydawało sie, ze sie nad polym, co było niedowno obsio-te, ze idzie po ziyimi na nogak, prosto do kościoła w Ludźmiyrzu, coby jus hań na zawse ostać. Kie sie war-townicy osotali, poceni sukać na polu, cy nie ostawilya jakiego znaku, kie jom widzieli nad tym polem, jakoby sła na nogak. I našli znaki, siedym odbityk noskami ma-lučkik stopek, co ik Cudowno Figurka na polu odbilya, kie sła s miasta do Ludźmiyrza.

Kie wartownicy wróciyli sie do miasta, opowiedzieli przysynznym, jako widzieli Paniom Ludźmiyrskom is na nogak sła s miasta do Ludźmiyrza. Przysynznni uznali, ze tako Jyj wolo. Ostawilyli figurke w spokoju w Ludźmiyr-zu, a na tom pamiontke postawilyli w tym miyjscu krzys s kaplickom na nim. Ludzie, ktorzy hańtyndy sli, odmowiali na pamiontke odbityk siedmiu stopek siedym pa-ciorków – seś Zdrowaś i Ojce Nas. Tak było za mojjj młodości, a jako jes teros, nie wiy, bo teros sie jus na nogak na skrótty nie chodzi do Nowego Torgu.

Zdzisław Podkański, minister kultury i sztuki, który z powodu choroby nie mógł być obecny na festiwalu przesłał list skierowany do twórców ludowych, organizatorów, uczestników i sympatyków Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą:

Szanowni Państwo,

nie mogę być z Wami, ale fakt, że Festiwal trwa, ob-chodzi swoje XXX urodziny i że dziś nic nie zagraża je-go istnieniu napawa mnie radością i nadzieją.

Łączę się z Wami sercem i myślą, a wszystkim Twór-com, Organizatorom, Uczestnikom i Sympatykom życze niezapomnianych festiwalowych wrażeń.

Dziękuję za wytrwałość, poczucie więzi środowisko-wych, regionalnych i narodowych, za trwanie na straży ponadczasowych wartości polskiej kultury.

Możecie być dumni ze swoich osiągnięć twórczych i organizatorskich. To dzięki Wam nasza kultura jest trwała, silna i barwna. To dzięki Wam w odległych od dużych miast, wioskach i koloniach nie zaginęła wiedza i twórcze umiejętności, o które nadal są wzbogacane współczesne treści życia kulturalnego.

Cała jednocząca się Europa, wszystkie jej narody lożą zwiększone środki na zachowanie własnej tożsa-mości, na wspomaganie podstaw narodowych kultur.



Józef Broda (z lewej) i Stanisław Jaskulka prowadzą korowód festiwalowy.

Fot. Zbigniew J. Nita

Kto więc dziś w Polsce wyszydza naszą tradycyjną kulturę, jej twórców i obrońców – ten narodowi polskiemu nie sprzyja. Kto chroni kulturę i ją wzbogaca, ten przynosi narodowi chwałę.

Cała narodowa kultura, zarówno ta na wsiach i w miastach, ta ludowa i profesjonalna – to nasza wartość nadrzędna i jako taka musi podlegać szczególnej ochronie.

Każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej powinien mieć zagwarantowane prawo do własnej kultury narodowej, etnicznej, regionalnej, środowiskowej i rodzinnej, do korzystania z jej bogactwa i czynnego w niej uczestnictwa. O dostępie do dóbr kultury rodzimych i światowych nie może decydować miejsce urodzenia czy zamieszkania. Nadrzędność kultury, ochrona jej wartości, równość szans, tolerancja i otwartość – to zjawiska, które w polityce kulturalnej i życiu codziennym muszą zdobyć prawo bytu.

Życzę Wam, a za Waszym pośrednictwem wszystkim twórcom, działaczom, organizatorom i sympatykom kultury ludowej wytrwałości, zdrowia, należytej satysfakcji oraz szczęścia w życiu osobistym i rodzinnym.

Warszawa, dnia 27 czerwca 1996 r.

Protokół z posiedzenia jury XXX Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu

Jury w składzie:

prof. dr hab. Jan Stęszewski – przewodniczący, mgr Maria Baliszewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Ewa Bączyńska, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Anna Stawska, mgr Anna Szalaśna, red. Andrzej Wróblewski „Ibis”, mgr Helena Weremczuk – sekretarz wysłuchało w dniach 27–29 czerwca 1996 r. 26 kapel, 19 solistów – instrumentalistów, 23 zespoły śpiewacze, 24 solistów–śpiewaków oraz 15 grup wykonawców w Konkursie „Duży–Mały”. Jury stwierdza, że w konkursie festiwalowym wzięło udział ponad 700 artystów z 31 województw.

Jury oceniając dobór repertuaru, poziom artystyczny, charakterystyczne cechy stylu regionalnego z okazji jubileuszu festiwalu postanowiło wyjątkowo przyznać trzy rodzaje głównych nagród – Baszt: Złotej, Srebrnej i Brązowej w każdej kategorii konkursu oraz nagrody i wyróżnienia.

* Złotą Basztę i nagrodę w wysokości 900 zł ufundowaną przez Program II Polskiego Radia SA w Warszawie – kapeli Wiesława Nowobilskiego z Łapsz Niżnych, woj. Nowy Sącz.

* Złotą Basztę i nagrodę w wysokości 900 zł ufundowaną przez Radio Lublin SA – zespołowi śpiewaczemu z Ostrowka, woj. Lublin.

* Złotą Basztę i nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez Program I Telewizji Polskiej – magazyn „Swojskie klimaty” – Aleksandrowi Bobowskiemu z Płochocina, woj. Warszawa – grającemu na skrzypcach.

* Złotą Basztę i nagrodę w wysokości 300 zł śpiewaczce Józefie Stasiuk z Zanowinia, woj. Chełm.

* Srebrną Basztę i nagrodę w wysokości 900 zł – ufundowaną przez TVP Program I i magazyn „Swojskie klimaty” – kapeli Stanisława Stępniaaka z Wieniawy, woj. Radom.

* Srebrną Basztę i nagrodę w wysokości 500 zł – Tomaszowi Skupniowi z Zakopanego, woj. Nowy Sącz – grającemu na kozie.

* Srebrną Basztę i nagrodę w wysokości 300 zł Zofii Tarasiewicz – śpiewaczce ze Zbylutowa, woj. Jelenia Góra.

* Brązową Basztę i nagrodę w wysokości 900 zł ufundowaną przez Program I Polskiego Radia SA – kapeli z Istebnej, woj. Bielsko Biala.

* Brązową Basztę i nagrodę w wysokości 900 zł i puchar ufundowane przez II Program TVP SA i Telewizję Lublin SA zespołowi śpiewaczemu „Rospuda” z Filipowa, woj. Suwałki.

* Brązową Basztę i nagrodę w wysokości 300 zł – śpiewaczce Wiesławie Figurze z Boisk, woj. Radom.

Ponadto jury przyznało:

W kategorii kapel

* Trzy pierwsze nagrody po 900 zł każda: kapeli z Mroczek Małych, woj. Sieradz – ufundowana przez Polskie Radio „BIS”; kapeli Józefa Zarasia z Nieznamirów, woj. Radom – ufundowaną przez Polskie Radio Program III; kapeli w składzie Bolesław Kupczyk i Franciszek Pecold, woj. Leszno – ufundowaną przez przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Kazimierz Dolny.

* Cztery drugie nagrody po 800 zł: kapeli Kazimierza Kantora z Dębicy, woj. Tarnów; kapeli dudziarzy wielkopolskich z Poznania; kapeli Józefa Mroza z Kadzidła, woj. Ostrołęka; kapeli z Krzemienia, woj. Tarnobrzeg.

* Cztery trzecie nagrody po 700 zł: kapeli Stefana Sygockiego, woj. Siedlce; kapeli Tomasza Kicińskiego, woj. Leszno; kapeli „Mogilanie” z Mogilan, woj. Kraków; kapeli z Płonki Kościelnej, woj. Białystok.

Ponadto jury przyznało trzy wyróżnienia po 400 zł dla: kapeli z Gniewczyny, woj. Przemyśl; kapeli Antoniego Czachora z Mielca, woj. Rzeszów; kapeli „Dobrzeliacy” z Żychlina, woj. Płock.

W kategorii zespołów śpiewaczych jury przyznało dwie pierwsze nagrody w wysokości 700 zł zespołom: „Modry len” z Nowinki, woj. Suwałki i z Radostowa, woj. Jelenia Góra.

* Drugą nagrodę w wysokości 600 zł zespołowi „Jeździok” z Jezierni, woj. Zamość.

* Dwie trzecie nagrody po 500 zł: zespołowi z Białej, woj. Sieradz; zespołowi „Biadkowiaki” z Biadek, woj. Kalisz.

* Trzy wyróżnienia po 300 zł dla zespołów: z Momot Dolnych, woj. Tarnobrzeg; Dolhobrud, woj. Biała Podlaska; Rozłóg, woj. Ostrołęka.

* Jury przyznało nagrodę specjalną im. Józefa Burszty w wysokości 500 zł ufundowaną przez Centrum Animacji Kultury – zespołowi ze Stanisławowa, woj. Chełm za pieśni obrzędowe.

W kategorii instrumentalistów pierwszą nagrodę w wysokości 500 zł jury przyznało Adamowi Wyrwińskiemu z Korzyc, woj. Radom grającemu na skrzypcach.

* Cztery drugie nagrody po 400 zł: Romanowi Szymaszkowi z Siedlisk, woj. Lublin grającemu na skrzypcach – ufundowaną przez Radio Lublin; Janowi Prośniakowi z Budzinka, woj. Sieradz grającemu na skrzypcach; Andrzejowi Zajko z Giżycka, woj. Suwałki grającemu na cymbałach wileńskich; Zenonowi Podlasińskiemu ze Strzałkowa, woj. Konin – grającemu na skrzypcach.

* Dwie trzecie nagrody po 300 zł jury przyznało: Bronisławowi Majowi z Rykowa, woj. Radom grającemu na skrzypcach; Janiowi Musze z Konstantowa, woj. Tarnobrzeg grającemu na skrzypcach oraz wyróżnienie w wysokości 200 zł – Sylwii Fiedorowicz ze Stradun, woj. Suwałki grającej na cymbałach wileńskich.

W kategorii solistów śpiewaków jury przyznało trzy pierwsze nagrody po 300 zł: Józefie Stupskiej, woj. Sieradz; Bronisławie Annie Jedyndy z Węgorzewa, woj. Suwałki; Jadwidze Jurasz z Pszybędzy, woj. Białsko-Biała.

* Trzy drugie nagrody po 200 zł: Mariannie Gumieł z Sumina, woj. Zamość – ufundowaną przez firmę „Bo-Ma” Jolanty i Zbigniewa Mizerskich; Juliannie Śliwie, woj. Leszno; Annie Andruszkiewicz z Wiżajn, woj. Suwałki.

* Dwie trzecie nagrody po 150 zł: Aleksandrze Łanio-sze z Gościszowa, woj. Jelenia Góra; Władysławie Małec z Władysławowa, woj. Tarnobrzeg oraz dwa wyróżnienia w wysokości 100 zł: Krystynie Ciesielskiej z Brogowa, woj. Radom i Oldze Sokół z Lubatowej, woj. Krosno.

Ponadto jury przyznało dwie nagrody specjalne po 450 zł ufundowane przez „Kiermasz pod kogutkiem” – audycję Programu I Polskiego Radia SA dla sędziwych laureatów: śpiewacze Bronisławie Jedyndy z Węgorzewa, woj. Suwałki i Aleksandrowi Bobowskiemu z Płochocina, woj. Warszawa.

W konkursie „Duży-Mały” jury przyznało nagrody: Tomaszowi Skupniowi z uczniami Tomaszem Skupniem i Sławkiem Ziębą z Zakopanego – bon lokacyjny w wysokości 500 zł – ufundowany przez Stowarzyszenie „Moja Ojczyzna”; Stanisławowi Podczerwińskiemu i uczniom Elżbiecie i Pawłowi Knapom ze Starego Bystrego, woj. Nowy Sącz – bon lokacyjny w wysokości 500 zł – ufundowany przez Stowarzyszenie „Moja Ojczyzna”; Stanisławowi Balikowi z uczennicami z woj. skierniewickiego – 500 zł; Edwardowi Ignysowi z uczniami z woj. leszczyńskiego – 500 zł; Tomaszowi Kicińskiemu i uczniom z woj. leszczyńskiego – 400 zł; Aleksandrowi Kowalowi z uczniem Wojciechem Turem z woj. zamojskiego – rower górski – ufundowany przez Gazetę Ogłoszeniową „Anonse”; Marianowi Bujakowi z uczennicą z Szydłowca, woj. Radom – nagroda 200 zł ufundowana przez firmę „Bo-Ma”; Józefowi Mrozowi z uczniami z Kadzidła, woj. Ostrołęka – 200 zł; Franciszkowi Brzeskotowi z uczniami – 200 zł; Marianowi Behnke z uczennicą – 200 zł; Leokadii Nitychoruk z uczennicą z Wólki Polinowskiej – 100 zł.

W nagrodach Konkursu „Duży-Mały” partycypowała redakcja „Gazety Rolniczej”.

Nagrodę specjalną „Burczybasa” za podtrzymywanie tradycyjnego repertuaru pogranicza kulturowego a szczególnie za pieśni obrzędowe okresu Wielkanocy przyznano Krystynie Cieśluk z wnuczkami Anną Tarasewicz i Magdaleną Laskowską, które brały udział w konkursie „Duży-Mały”. Nagrodę ufundowała „Gazeta Wyborcza” w Lublinie.

Nagrodę „Nowej Wsi” w postaci prenumeraty rocznej tego czasopisma jury przyznało Edwardowi Ignysowi i jego uczniom.

Organizatorzy festiwalu informują, że fundatorami nagród – poza wymienionymi – są Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz wojewoda lubelski.

Jury XXX jubileuszowego Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu cieszy się, że w konkursach festiwalowych wzięło udział więcej niż w latach poprzednich wielu młodych wykonawców. W jubileuszowym konkursie jury z satysfakcją odnotowuje bogatą reprezentację kapel o wysokim i wyrównanym poziomie artystycznym. Zaprezentowane zostały liczne instrumenty muzyczne i liczne gatunki folkloru pieśniowo-muzycznego. Jubileuszowy festiwal cieszył się znacznym zainteresowaniem radia i telewizji, co pozwala lepiej realizować jego podstawowe cele, którymi są ochrona i promocja folkloru muzycznego i pieśniowego Polski. Zadaniem ciągle aktualnym stojącym przed organizatorami jest zadbanie o to, aby były reprezentowane wszystkie regiony kraju. 30 lat istnienia przyczyniło się do wytworzenia ruchu społecznego wokół festiwalu i jego idei sprzyjającej rozwojowi wspólnot lokalnych i potwierdzeniu tożsamości regionalnych i narodowych.

Specjalne podziękowania należą się organizatorom: Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Lublinie, który zapewnił festiwalowi ciągłość, włączył do współpracy folklorystów innych ośrodków regionalnych z całego kraju.

Jury składa również podziękowania konferansjerom: Marii Brzezińskiej, Józefowi Brodzie i Stanisławowi Jaskułce za wspaniałą atmosferę ułatwiającą artystom ich prezentację.

Kazimierz Dolny, 30 VI 1996 r.



Kapela Wiesława Nowobilskiego z Łapsz Niżnych (woj. nowosądeckie) – laureaci Złotej Baszty.

Fot.
Zbigniew J. Nita

Zespół ze Stanisławowa (woj. chełmskie) z koro-
wajem weselnym.

Fot.
Jan Adamowski



Zespół wykonawców szopki z Rudolowic (woj. przemyskie).

Fot. Jan Adamowski



Zespół śpiewaczy z Ostrówka (woj. lubelskie) – laureat Złotej Baszty w kategorii zespołów śpiewaczych.

Fot. Jan Adamowski

Złotą Basztę w kategorii solistów śpiewaków Józefie Stasiuk z Zanowinia (woj. chełmskie) wręcza wojewoda lubelski Edward Hunek.

Fot.
Jan Adamowski

Jubileuszowy XXX Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

W dniach od 27 do 30 czerwca 1996 r. w Kazimierzu nad Wisłą odbył się kolejny Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Na jego przebiegu pozytywnie, a momentami nawet ożywczo, zaważyła „okrągła”, bo trzydziesta rocznica powstania festiwalu. Dała ona głównemu organizatorowi – Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Lublinie – pretekst do zorganizowania ciekawej sesji, pomyślanej jako forma pogłębionej refleksji nad stanem współczesnego folkloru w Polsce i na tym tle nad miejscem i rolą festiwalu w Kazimierzu. (Szczegółowiej program sesji zatytułowanej *Folklor dzisiaj, jego wartości i formy promocji* omawiamy w osobnym sprawozdaniu). Na tym miejscu, aby zobrazować trzydziestoletni dorobek kazimierskiego święta folkloru, przypomnę jedynie niektóre dane liczbowe, jakie na wspomnianej sesji przedstawiła Helena Wermczuk. Otóż tylko w trakcie prezentacji konkursowych na kazimierskiej scenie przedstawiono 751 występów kapel, 412 solistów instrumentalistów, 675 solistów śpiewaków, 408 zespołów śpiewaczych oraz 207 grup w konkursie „Duży-Mały”. Myślę, że te liczby przemawiają do wyobraźni każdego i dobrze oddają dorobek kazimierskich spotkań ludowych muzyków i śpiewaków. A przecież każdej dorocznej imprezie towarzyszą jeszcze występy niekonkursowe. Zatem przez Kazimierz przewinęło się już kilka tysięcy ludowych artystów. Tylko w bieżącym roku oglądaliśmy przecież ponad 800 wykonawców.

Najistotniejszym dla mnie momentem jubileuszu było danie satysfakcji samym artystom. Oni to głównie zdecydowali o randze i kulturowej roli tej imprezy. Miłym gestem było zatem zaproszenie do Kazimierza wielu laureatów z lat poprzednich i wspólnie z telewizją zorganizowanie specjalnego koncertu, który następnie został wycelowany (22 lipca w programie I). Jest to niewątpliwie największa od lat promocja polskiej kultury ludowej. Będzie to również duży sukces wykonawców, dla których prezentacja telewizyj-

na jest zawsze sukcesem osobistym i rodzajem dowartościowania na tle nie zawsze przychylnego środowiska.

Bardziej oficjalnym, ale równie ważnym, sposobem uznania dla dotychczasowych laureatów FKiŚL było zorganizowanie okolicznościowego spotkania i wręczenie z tej okazji specjalnych dyplomów. Nie obyło się tutaj bez zawsze serdecznych przemówień, życzeń i specjalnego toastu. Wiem, że wykonawcy pozytywnie odebrali tego

Kilka refleksji festiwalowych

typu gesty i że jeszcze bardziej ich to zwiąże z ideą festiwalu.

W związku z powyższym zwróciłbym uwagę na jeszcze jedno ważne ogniwo festiwalu. Chodzi mi o terenowych opiekunów ludowych śpiewaków i muzyków. Ich rola jest nie do przecenienia. Oni na scenie nie występują, nie są publicznie oklaskiwani, ale bez nich trudno sobie wyobrazić sam festiwal, a także całości kształt związanej z folklorem działalności kulturalnej. Myślę, że w najbliższej przyszłości FKiŚL wyraźniej doceni zasługi i tej grupy ludzi.

Główny konkurs festiwalowy jak zwykle przyniósł wiele cennych prezentacji, pokazał nowych ciekawych wykonawców. Szczegółowo informuje o tym zamieszczony obok protokół jury. Z okazji jubileuszu komisja konkursowa postanowiła przyznać trzy rodzaje głównych nagród: Baszty – Złotą, Srebrną i Brązową. Nie wiem, czy na poziomie samej realizacji był to najszcześniejszy pomysł. Jeżeli miałyby być trzy główne nagrody, to powinny odpowiadać także równą sobie rangą. W powszechnym odbiorze nagroda srebrna czy brązowa jest niżej oceniana niż złota. A w werdykcie komisji były przecież także nagrody II i III stop-

nia, które są odpowiednikiem właśnie srebrnej i brązowej pozycji. W takiej sytuacji najlepiej byłoby przyznać np. Złote Baszty wszystkim nagrodzonym I nagrodą.

W sprawie nagradzania miałbym jeszcze inną uwagę. W regulaminie wręcz zachęca się do poszukiwania wytwórców i wykonawców, którzy mogliby zaprezentować zapomniane umiejętności gry na prostych instrumentach typu fujarka itp. Instruktorzy w terenie robią wszystko, aby temu bardzo trudnemu zadaniu sprostać. Tylko czasem się im to udaje. Jednakże jury, jak to było w tym roku, tego

trudu nie chciało zauważyć. Nie wiem, czy to jest dobry sygnał. Podobną uwagę zgłosiłbym do wyraźnego niedoceniań – moim zdaniem nawet krzywdzenia – dziecięcych grup śpiewaczych w konkursie „Duży-Mały”. Zróżnicowany wkład pracy w naukę gry na instrumencie i śpiewie można oddać przez zróżnicowanie wysokości nagrody. Śpiew jest przecież bardzo ważnym i najpowszechniejszym sposo-



Stanisław Łoskot prezentuje wykonane przez siebie instrumenty państwowe.

Fot. Zbigniew J. Nita

bem międzypokoleniowej transmisji kulturowej.

Skoro jestem przy konkursie, to nie sposób zapomnieć o trójce prezenterów. Maria Brzezińska, Józef Broda i Stanisław Jaskulka to dobrze uzupełniająca się, można powiedzieć, samodzielna – w sensie dosłownym – grupa. Oni nie tylko zapowiadają. To jest wręcz osobny punkt każdego dorocznego FKiŚL. Ten fenomen jest wart odrębnego opisu.

Imprez towarzyszących było sporo i o każdej prezentacji należałoby powiedzieć wiele ciepłych słów. W moim, prywatnym oglądzie chciałbym zwrócić szczególną uwagę na *Szopkę* z Rudolowic w woj. przemyskim. Takiej formy kolędowania już dzisiaj się nie spotyka, nawet w prezentacji scenicznej. Dobrze zatem się stało, że trud pani Heleny Gołąb, głównej animatorki odrodzenia kukielkowej *Szopki z bojkami* – jak ją wykonawcy określają – nie poszedł na marne i że mogliśmy ją zobaczyć w całej okazałości – a mam tu na myśli zarówno sam wystrój jak i formę prezentacji.

Innym ciekawym i ważnym kulturowo przedstawieniem było na pewno widowisko *Od anioła do sokoła*, zaprezentowane przez grupę z Rudy Solskiej w woj. zamojskim. Przedstawiało ono zwyczaj i wierzenia związane z narodzinami i chrztem dziecka. Szczególnie zafascynowała mnie bogata warstwa wierzeniowa, która dobrze opracowana scenicznie interesowała i wciągała do oglądania również pozostałych widzów.

Mam także nadzieję, że może już na stałe do programu festiwalu (jak to było w tym roku) wejdzie zwyczaj prezentowania polskich zespołów z najbliższej zagranicy. Jest to nasza czysto ludzka powinność, ale także interes. My kultury ludowej tej grupy Polaków nie znamy. Festiwal i w tym względzie może dobrze realizować funkcję poznawczą.

W realizowaniu idei festiwalu ważnym ogniwem są niewątpliwie różnego rodzaju wydawnictwa. Jedne, jak „Burczybas”, spełniają rolę informacyjną, pomagają zintegrować festiwalowych uczestników, wzajemnie się poznać. Dlatego informacje muszą być absolutnie rzetelne i sprawdzone. A trzeba powiedzieć, że w bieżącym

roku nie obyło się bez kilku wpadek (np. prof. Ługowska nie reprezentuje Uniwersytetu Warszawskiego a Wrocławski; corocznie festiwalowi towarzyszy nie sesja a seminarium itd.). Ale „Burczybas” ma też swoje mocne strony a najmocniejszą są: ogólna pogoda ducha, lekkość pióra oraz rysunki Jerzego Młotkowskiego.

Z kolei inne wydawnictwa bardziej dosłownie realizują jeden z głównych celów festiwalu, to jest „ochronę i dokumentację”. Mam tu na myśli przede wszystkim *Kazimierskie nuty*, które wyszły już po raz siódmy i przyjęły się jako ważne osiągnięcie festiwalu (tak powiedziano na sesji). Ale byłoby dobrze nawiązać do wydawanych wcześniej nagrań kasetowych, a nie wspominać już o płytach. To wszystko kosztuje, ale rola kulturotwórcza takich wydawnictw jest doprawdy duża.

Jednakże FKiŚL to nie tylko pieśni i muzyka. Tradycyjnie już w Kazimierzu szeroko i bogato prezentują się twórcy ludowi w dziedzin plastycznych (o targach sztuki ludowej piszemy oddzielnie). Od kilku lat także pisarze ludowi – poeci, gawędziarze spotykają się z twórcami z innych dziedzin. Tutaj są ogłaszane wyniki dorocznego konkursu im. Jana Pocka, a nagrodzeni mogą sami przedstawić się ogólnopolskiej publiczności recytując wiersze czy prezentując gawędy i humoreski. W tym roku słuchacze bardzo ciepło przyjęli współczesnych twórców ludowego słowa.

Refleksję ogólniejszą i mnie najbardziej cieszącą zostawiam na koniec. Wbrew wielu proroczym przepowiedniom FKiŚL w Kazimierzu żyje i ma się dobrze. Wydaje się nawet, że tegoroczna impreza może mieć charakter przełomowy. Otóż w głównym konkursie festiwalu wystąpiła spora grupa wyraźnie młodszego, a nawet najmłodszego pokolenia wykonawców. Grę na tak tradycyjnym instrumencie jak cymbały prezentowali wyłącznie młodzi. Młodzi wykonawcy dostawali także nagrody. Nieprawdziwa jest zatem potoczna opinia, często upowszechniana w środkach masowego przekazu, że młodzież nie chce mieć nic wspólnego z tradycyjną kulturą. Potrzebne jest tu cierpliwe wychowywanie. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych na pewno taką rolę wypełnia i to bardzo dobrze.

WŁADYSŁAW KOCZOT

Podzięką

Tobie dziękuję ojcze
za plug dany mi
któregoś dnia przy orce
bym mógł dobro wyorać
skryte w prostych słowach
chłopskich wierszy

Tobie dziękuję matko
za modlitwę wieczorną
u stóp świętej madonny
kiedym zasypiał od trosk
dogasających dni
w dziecięcym sercu

Tobie dziękuję ziemio
za chleb razowy
którym obdarowałaś mnie
w chwilach pragnienia
abym poznał twą hojność
smak żniwnego potu

Tobie dziękuję nocy ciemna
za te gwiazdy srebrne
na bezkresie nieba
które czasem darujesz mi
na pokrzenie duszy
jak kromkę chleba

ADAM DOLEŻUCHOWICZ

Niepotrzebno nuta

Idzie smutno nuta ciymnym, lichym
lasem,
Puste myśli dźwigo z zimna osowiada,
Płacliwie pochlipie smyntnym
kontrabasem,

A jesse niedowno sopran kołysała.
Kany som te casy, wtore jom pieścicyły,
Do serca tulyły, w gwiozdy owijały,
W rynecak kołysały, pokłon kładły miyły,
I nigdy, przeniędzy przy niyj nie zaspały!
Odmiyniył świat serca i odmiyniył

skóre,
Bo nuta zbytecno. Dziś kozdy niom
gardzi.
Kozdy woli „bik-bit”, albo piwko
bure...

Z izby wyganiajom, bo w izbie
przeskodzo,
Seniorom jyj nie trza, juniorom tym
bardziyj...
Leć nutko do nieba! Bo ludziom
zawodzos!!!

maj 1996

Sesja naukowa „Folklor dzisiaj, jego wartości i formy promocji”

Tradycyjnie już od wielu lat kazimierskie święto polskiego folkloru poprzedzało spotkanie seminaryjne. W nawiązaniu do różnorodnych doświadczeń festiwalu na takich spotkaniach wszyscy najbardziej zainteresowani, w tym przede wszystkim badacze i pracownicy domów kultury, instruktorzy i kierownicy zespołów a także dziennikarze mogli uczestniczyć we wspólnej refleksji nad kazimierskimi prezentacjami i stanem kultury ludowej. Jak przystało na spotkanie jubileuszowe, seminarium zostało rozbudowane i w ten sposób mogliśmy uczestniczyć w sesji pt. *Folklor dzisiaj, jego wartości i formy promocji*. Odbędzie się ona w Kazimierzu 27 czerwca 1996 roku. W programie sesji przewidziano pięć wystąpień typu referatowego oraz dyskusję.

Sesję otworzył Zdzisław Toczyński, dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, który jako gospodarz spotkania i całego festiwalu przywitał wszystkich zebranych. Z kolei prof. Jerzy Bartmiński dokonał merytorycznego wprowadzenia oraz przedstawił referatów.

Jako pierwszy referat *Wartości ustnej tradycji pieśniowej w sytuacji szczególnego zagrożenia* wygłosił Jan Stęszewski. Wystąpienie zostało oparte na materiałach i doświadczeniach zdobytych w trakcie ostatnich (tegorocznych) badań folkloru Polaków na Białorusi. Miało ono charakter trzyczęściowy: folklor dzisiaj, aksjologia folkloru, sprawy promocji, w czym wyraźnie nawiązywało do tematycznego zakresu sesji. Według ustaleń referenta w ustnej tradycji Polaków na Białorusi jest dużo elementów genetycznie nieludowych. Nikły też procent stanowi repertuar dawniejszy, tradycyjny, natomiast nowszy ma charakter miejsko-zawodowy. Jest to generalnie spetryfikowanie stanu sprzed 1939 roku. Nowszymi składnikami są głównie pieśni patriotyczne i wojskowe, w tym wojenne (jak ta o zdarzeniu pod Raduniem). Ustny repertuar, obok języka i katolicyzmu to, według autora, podstawowe czynniki budzące

i utrwalające tożsamość narodową Polaków zamieszkałych na Białorusi. Natomiast promocja folkloru polskiego, to głównie próby przenoszenia wybranych obrzędów na scenę, czego przykładem jest wystawienie wesela podgrodzieńskiego.

Jolanta Ługowska w referacie *Funkcje festiwalu folkloru we współczesnej rzeczywistości kulturalnej* dokonała przykładowego porównania dwu wydań się podstawowych tego rodzaju imprez: festiwalu kazimierskiego (o 30-letniej tradycji) oraz równie leciwego festiwalu w Zakopanem (28 edycji). Widząc pewne podobieństwa w takich cechach jak: powtarzalność, ewolucyjność formuły, rola imprez towarzyszących, konkursowość, opisała także zasadniczej rangi różnice. Główna z nich tkwi w innej perspektywie budowania repertuaru. Zakopane, według autorki, preferuje punkt widzenia widzów. Dlatego kładzie się tam nacisk na zabawowość, świąteczność, egzotyczność stroju i otoczenia. Jest to atakowanie odbiorcy przez odwołanie się do stereotypowego widzenia ludowości. Z kolei Kazimierz kładzie większy nacisk na kontekst poznawczy. Dlatego preferowane są tu treści poważne, rozszerzające wiedzę o kulturze ludowej i tradycji.

Jerzy Bartmiński przedstawił referat *Kazimierskie święto pieśni i muzyki*

ludowej po raz trzydziesty. Autor stwierdził, że miarą rozwoju festiwalu jest przede wszystkim zmiana pokolenia wykonawców i odbiorców. Wykonawcy nie są tu jednak pokazywani jako „anonimowy lud”, ale jako poszczególni utalentowani artyści. W Kazimierzu lud personalizuje się. Referent wyróżnił trójpoziomowy zakres oddziaływania festiwalu: ogólnopolski, regionalny i lokalny. Jednakże należałoby przeprowadzić szczegółowsze badania na temat społecznego rezonansu imprezy. Ważną rolą festiwalu jest jego funkcja poznawcza, ale jest to także swoista promocja dobrych wykonawców. A dobry wykonawca to taki, który jest kompetentny kulturowo, zachowuje autentyczność psychologiczną, a taki autentyczność nie wymaga porównania ze wzorcem. Zdaniem autora, festiwal jest imprezą autonomiczną, a nie tylko zastępczą i w tym sensie jest to prawdziwe święto polskiego folkloru.

Z kolei Helena Weremczuk swoje wystąpienie zatytułowała *Rola Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w odkrywaniu wartości folkloru*. Jako przedstawicielka organizatorów przede wszystkim przedstawiła cele i historię organizacji festiwalu. W dziejach imprezy wyróżniła trzy dekady. Okres pierwszy był polem doświadczenia dla zbudowania ostatecznej formuły. Z imprezy regionalnej festiwal przekształcił się w ogólnopolską. Ustalono podstawowe kategorie ocenianych wykonawców, zrezygnowano z prezentacji folkloru stylizowanego, miejskich kapel podwórkowych itp. W dekadzie drugiej poszerzono „obudowę” festiwalu, wprowadzono



Prof. Jerzy Bartmiński przemawia podczas seminarium.

Fot. Zbigniew J. Nita

dzając przede wszystkim konkursy dla dzieci, w tym „Duży-Mały”, w którym mistrz przedstawiał swoich następców oraz „Bosą nóżkę”, czyli zabawę z prostymi instrumentami ludowymi dla dzieci zgromadzonych przy kazimierskiej scenie. Zaakceptowano także i wprowadzono do regulaminu nową kategorię wykonawców – zespoły śpiewacze. Dekada trzecia, to czas realizacji dojrzałej formuły. H. Weremczuk podkreśliła wkład wszystkich wojewódzkich domów kultury w coroczne spotkania artystów ludowych w Kazimierzu.

W ostatnim z wygłoszonych referatów Maria Baliszewska, kierownik Radiowego Centrum Kultury Ludowej, mówiła o *Promocji folkloru w Polskim Radiu*. Promocję, według autorki, utrudnia ukształtowane w ostatnich latach, jako wynik różnorodnych form manipulacji, negatywne nastawienie odbiorcy. W swoim wystąpieniu referentka omówiła: cele promocji, zastosowane środki oraz zakres promowanych tekstów, gatunków czy wykonawców. Polskie Radio zamierza promować wszystkie nury ludowej muzyki, od autentycznej po folkową, a nawet disco polo, jeżeli będą na odpowiednio wysokim poziomie artystycznym.

Dyskusja odbywała się w dwu częściach, ale nie była nazbyt szeroka czy ożywiona. Można raczej powiedzieć, że była to dyskusja „jubileuszowa”. Podkreślano doniosłą rolę pozytywnych przykładów akceptacji kazimierskiej imprezy ze strony samych wykonawców (Henryk Dumin) oraz potrzebę włączenia do niego wszystkich Polaków, także mieszkających poza granicami, bowiem jest to impreza ogólnopolska (Jan Adamowski), w promocji należałoby zwrócić większą uwagę na wzorce i wartości (J. Bartmiński). Ponadto głos m.in. zabierali: Bogusław Linette, Jan Stęszewski, Anna Szałańska, Andrzej Wróblewski „Ibis” oraz Jan Bzdęga.

Całość sympozjum oraz dyskusję podsumował i obrady zamknął prowadzący drugą część sesji Bogusław Linette.

Niewątpliwie dobrze by się stało, gdyby organizatorzy w całości opublikowali referaty wraz z dyskusją, co przyczyniłoby się do utrwalenia i dalszego pogłębienia refleksji o kazimierskim święcie polskiego folkloru.

JAN ADAMOWSKI



Targi Sztuki Ludowej

W ramach XXX Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym odbyły się w dn. 28–30.06.1996 r. Targi Sztuki Ludowej. W tym roku festiwal obchodził jubileusz i z tej okazji targi trwały trzy dni, o jeden dzień dłużej niż w ostatnich latach. Impreza ta, niemal od początku towarzysząca festiwalowi, jest okazją do zaprezentowania dorobku twórców – artystów zrzeszonych w STL, a także do zapoznania się z różnorodnością dyscyplin sztuki ludowej i z odrębnościami regionalnymi.

Mimo ograniczonej powierzchni targowej w targach uczestniczyło 95 twórców. Najlicniejszą grupę stanowili rzeźbiarze. Oprócz rzeźby miłośnicy sztuki ludowej mieli do wyboru: obrazy na szkle i płótnie, hafty (kujawskie, łowickie, kaszubskie, opoczyńskie, krzeczonowskie), koronki klockowe i koniakowskie, ceramikę bolińską i kielecką. Wielu nabywców znalazły piękne wycinanki kurpiowskie i łowickie, wielobarwne kompozycje kwiatowe, kosze ze słomy i wikliny, wyroby z bursztynu. Trudno nie wspomnieć o wyrobach ze skóry (torby, paski, kierzce) i z metalu (moździerz, mosiężne dzwonki, noże zbójnickie, spinki góralskie). Najmłodszy uczestnicy cieszyli się zapewne z kolorowych, drewnianych zabawek i ptaszek. Stosunkowo nielicznie reprezentowane było tkactwo. Przyczyną tego jest malejący popyt na te wyroby.

Wielkim walorem kazimierskich targów jest możliwość bezpośredniego kontaktu z twórcami. Odbiorcy mogli nie tylko nabyć autentyczne, często unikalne wyroby sztuki ludowej, ale także poznać procesy ich tworzenia. Swoje umiejętności warsztatowe demonstrowali rzeźbiarze, wycinankarki, hafciarki, koronkarki, pisankarki. Dużym zainteresowaniem cieszyły się pokazy kowalstwa, garncarstwa, tym bardziej, że co odważniejsi mogli popróbować swych sił przy kole garncarskim i kowadło. Fachowych rad udzielali: garncarz Waclaw Górczyński i kowal Krzysztof Solecki. Również przy ciekawie zaimprovizowanym warsztacie rzeźbiarza Norberta Klemana chłopcy uczyli się posługiwać dłutem.

Mając na względzie fakt, że wszelkiego rodzaju kiermasze i targi odgrywają doniosłą rolę w kształtowaniu gustów społeczeństwa, a także są okazją do popularyzacji sztuki ludowej Stowarzyszenie Twórców Ludowych pragnie, aby prezentowane prace odznaczały się wysokim poziomem artystycznym. Inicjatywę tę poparli Cezary Sarzyński i Andrzej Łoś, współwłaściciele galerii „Jarmark Polski” z Kazimierza, którzy ufundowali nagrodę za najlepszy pod względem artystycznym i wiążący z tradycją polskiej rzeźby ludowej zestaw prac (ogółem 1000 zł). Specjalnie powołana komisja główną nagrodę przyznała Wiktorowi Chrzanowskiemu z Torunia. Wyróżnione też zostały prace Stanisława Apiasza ze Stróż oraz Waldemara Styperka z Grudziądza.

Apelujemy do sponsorów o wsparcie tej inicjatywy w latach następnych. Mamy nadzieję, że tegoroczne Targi Sztuki Ludowej przyniosły dużą satysfakcję twórcom ludowym i odbiorcom ich dzieł.

BOŻENA GŁOWACZ
Fot. Alfred Gauda

Na str. 26–27 przedstawiamy fotoreportaż przybliżający atmosferę Targów Sztuki Ludowej na kazimierskim Rynku.

Cechy charakterystyczne rodziny chłopskiej

JÓZEF
STYK

Najmniejszą komórkę każdego społeczeństwa stanowi rodzina. Jest ona równocześnie grupą i instytucją społeczną. Ze względu na charakter więzi i relacji między członkami należy do grup pierwotnych, tzn. opiera się na częstych i bezpośrednich kontaktach o charakterze długotrwałym, bliskim i intymnym. Ze względu na wielkość zalicza się ją do grup małych, a więc do takich, które posiadają niewielką liczbę członków i nie dzielą się na podgrupy. Stanowi równocześnie grupę nieformalną i formalną. Wprawdzie zasadnicze aspekty jej życia podlegają legalizacji, formalizacji i kontroli ze strony społeczeństwa, lecz nigdy nie są w stanie objąć wszystkich aspektów i sytuacji życia rodziny. Dlatego w socjologii często mówi się o rodzinie jako o grupie raczej nieformalnej niż formalnej. Ponadto ze względu na sposób doboru członków wyróżnia się w teorii grup społecznych grupy ekskluzywne i inkluzywne. Rodzina jest tu zaliczana do grup inkluzywnych, a więc do takich, gdzie przynależność grupowa podlega ścisłej reglamentacji i posiada wyjątkowo precyzyjne kryteria członkostwa.

Rodzina stanowi społecznie aprobowany i sankcjonowany sposób współżycia trwałego. Opiera się na stosunku małżeństwa, na pokrewieństwie, powinowactwie lub adopcji. Jej członkowie współżyją i współpracują ze sobą, razem mieszkając i prowadząc wspólne gospodarstwo domowe, wypełniają podstawowe funkcje. Zawsze dają się określić stopniem pokrewieństwa lub pochodzenia.

Wyróżnia się szereg podstawowych funkcji rodziny. Do najważniejszych zaliczamy: prokreacyjną (rodzicielską), socjalizacyjną (przygotowującą dziecko do życia w społeczeństwie) oraz ekonomiczną (co najmniej w rozumieniu konsumpcyjnym). Równie niezbędne są inne funkcje:

uczuciowa, pielęgnacyjna i wychowawcza, zabezpieczająca, produkcyjna, legalizacyjno-kontrolna, klasowa, kulturalna i produkcyjna. Ostatnia z tych funkcji występuje tylko w niektórych typach rodzin (np. w rolniczej).

Ze względu na liczebność pokoleń żyjących we wspólnocie rodzinnej wyróżniamy rodziny wielkie oraz małe. W rodzinach wielkich mogą występować dalsi krewni oraz trzy, a niekiedy cztery pokolenia, a więc dziadkowie i pradiadkowie. Rodzina mała, zwana w socjologii również nuklearną, składa się z rodziców i dzieci. Niekiedy stosuje się pojęcie rodziny zamiast rodu w odniesieniu do krewnych w linii prostej lub bocznej, mieszczących i gospodarujących osobno.

W odniesieniu do dalekiej przeszłości i innych kultur można wyróżnić rodziny matrilinialne i patrilinialne ze względu na linię dziedziczenia nazwiska i własności. W rodzinach matrilinialnych dziedziczenie dokonuje się w linii ojca, zaś w matrilinialnych – w linii matki.

W każdej grupie społecznej podejmuje się różnorodne decyzje. Biorąc pod uwagę osobę podejmującą ważne decyzje możemy mówić o patriarchacie, matriarchacie oraz o rodzinie partnerskiej, czyli egalitarnej. W rodzinie patriarchalnej władzę sprawuje najstarszy mężczyzna, natomiast w matriarchalnej – kobieta. Współcześnie dominująca rodzina partnerska charakteryzuje się wspólnym podejmowaniem decyzji przez małżonków, a nawet przez wszystkich dorosłych członków.

Ze względu na liczbę członków związku małżeńskiego wyróżnia się monogamię oraz poligamię. Poligamia nie występowała w historycznych czasach Europy. Z prehistorii oraz z antropologii kulturowej znamy dwie

wersje małżeństw poligamicznych: poligynię (jeden mężczyzna mający równocześnie kilka żon) oraz polianamię (trwały związek jednej kobiety z kilkoma mężczyznami).

Istotne znaczenie opisowe posiada podział na małżeństwa endogamiczne i egzogamiczne. Z endogamią mamy do czynienia wtedy, gdy oboje małżonkowie pochodzą np. z tej samej wsi lub parafii, z jednej klasy, warstwy, bądź grupy społecznej. Egzogamia oznacza natomiast zróżnicowanie małżonków ze względu na pochodzenie terytorialne, społeczne, kulturowe, religijne itp. Niekiedy w tym znaczeniu mówi się o małżeństwach mieszanych.

W odniesieniu do społeczeństw tradycyjnych oraz wiejskich istotną cechą małżeństwa stanowiła matrilokalność bądź patrilokalność, a więc miejsce, w którym zakładano nową rodzinę. Małżeństwa patrilokalne dodatkowo wzmacniały dominującą rolę mężczyzny. Matrilokalne natomiast zazwyczaj podporządkowywały młodego męża rodzicom jego żony. W warunkach współczesnych osłabło znaczenie tego czynnika dla życia małżeństwa i rodziny.

W rodzinie zawsze muszą występować co najmniej dwa pokolenia. Niekiedy jednak rodziną nazywamy bezdzietne małżeństwo lub wspólnie gospodarujące rodzeństwo. Oczywiście, małżeństwo staje się rodziną z chwilą poczęcia pierwszego dziecka. Mogą jednak występować rodziny pełne i niepełne. Rodziną niepełną nazywamy matkę lub ojca samotnie wychowującego dzieci.

Głównym czynnikiem charakteryzującym rodzinę chłopską jest jej nierozzerwalny związek z gospodarstwem rolnym. W gospodarstwie tym produkuje się podstawowe środki spożywcze, a następnie przygotowuje się je do spożycia w ra-

mach gospodarstwa domowego. Gospodarstwo produkcyjne zawsze oznacza określoną przestrzeń ziemi należącą do danej rodziny. Ziemia stanowi więc dla chłopów równocześnie miejsce zamieszkania oraz warsztat pracy. Gospodarstwo może jednak istnieć tylko wtedy, gdy istnieje rodzina obsługująca je i prowadząca własne gospodarstwo domowe. Rodzina poprzez pracę swoich członków zapewnia funkcjonalną jedność obu gospodarstw. Nie istnieje więc gospodarstwo chłopskie bez rodziny, tak jak nie może istnieć rodzina rolnicza bez gospodarstwa.

W rodzinnym gospodarstwie rolnym występuje wiele cech przedsiębiorstwa we wszystkich fazach jego funkcjonowania: przed-, produkcyjnej i poprodukcyjnej. Przeprowadza się tu planowanie i optymalizowanie produkcji. Organizuje się pracę w ramach zespołu rodzinnego. Dokonuje się kalkulacji kosztów, nakładów pracy i przewidywanych zysków. Wreszcie ma tu miejsce organizowanie i dokonywanie zaopatrzenia w środki, narzędzia i urządzenia służące do produkcji. Ponadto rolnik organizuje i przeprowadza zbytnie plodów rolnych.

Współczesne zjawisko profesjonalizacji (czyli uzawodowienia) rolnictwa polega m.in. na tym, że fazę przedprodukcyjną i poprodukcyjną obejmują wyspecjalizowane instytucje i organizacje, a rolnik zajmuje się jedynie samym cyklem produkcyjnym. Równocześnie postępuje specjalizacja i mechanizacja produkcji. Powoduje to wzrost zapotrzebowania na pracę kwalifikowaną, zawierającą czynnik wiedzy teoretycznej i wymagającą licznych umiejętności praktycznych, a zwłaszcza technicznych. Nie można już więc mówić o jednym zawodzie rolnika, lecz o całym zespole zawodów, np. producentów zbóż, hodowców, ogrodników, sadowników itp.

Zawód rolnika, nawet wyspecjalizowanego w określonym kierunku produkcji, charakteryzuje się bardzo szerokim wachlarzem czynności produkcyjnych i organizacyjnych. Ich wielość i różnorodność oraz specyfika

produkcji rolnej, zależnej głównie od warunków naturalnych i cyklu agrotechnicznego oraz od zasobów siły roboczej, sprzyja silnej pozycji gospodarza w rodzinie i podtrzymuje jej patriarchalny charakter. Mąż i ojciec rodziny jest tu równocześnie gospodarzem, a więc kierownikiem gospodarstwa i rodzinnego zespołu pracowniczego. Odpowiada za organizację i przebieg produkcji, równocześnie sam będąc głównym wykonawcą. Gospodarstwo zapewnia bowiem miejsce pracy i stanowi źródło utrzymania dla całej rodziny, rodzina natomiast stanowi jego załogę produkcyjną. Dzieci są równocześnie pracownikami i spadkobiercami gospodarstwa. Stąd płynęły główne zadania tradycyjnej rodziny chłopskiej. Z punktu widzenia interesów gospodarstwa istotne było to, aby mieć potomstwo, a więc przyszłych dziedziców, którym należało przekazać gospodarstwo co najmniej nie uszczuplone. Oczywiście, dzieci były przede wszystkim pracownikami gospodarstwa.

Nierozzerwalny związek rodziny z gospodarstwem wpływał na dobór małżonków. Dla przyszłej rodziny nie mógł być bowiem obojętny stan posiadania ziemi jako źródła utrzymania. Bardzo często decyzje o małżeństwie dzieci podejmowali rodzice, nie zawsze liczący się z ich wolą i uczuciami. Dobry ożenek zazwyczaj traktowano jako korzystny dla gospodarstwa. O losach dziecka decydował przede wszystkim interes rodziny

i gospodarstwa, gdyż dziedziczenie zawodu chłopów – rolnika stanowiło niemal żelazną regułę.

Inną cechą charakterystyczną zawodu rolnika stanowi zbieżność cyklu życia rodziny z fazami rozwojowymi jej gospodarstwa. W okresie małżeństwa bezdzietnego wysiłek rodziny koncentruje się głównie na powiększaniu i umacnianiu gospodarstwa oraz na intensywnej pracy. Sytuacja ta zmienia się w fazie drugiej, kiedy rodzina ma małe dzieci. Zmniejsza się wtedy intensywność pracy w gospodarstwie na korzyść funkcji opiekuńczo-wychowawczych. Dzieci stopniowo przysposabiają się do pracy w gospodarstwie. Okres trzeci charakteryzuje się tym, że dorastające dzieci stanowią już pełnowartościowych pracowników. To pozwala na kolejny rozwój rodzinnego warsztatu pracy, który przeżywa czas świetności. W ostatniej, czwartej fazie dorosłe dzieci usamodzielniają się, zakładając własne gospodarstwa lub podejmując pozarolniczą pracę zawodową. Dla gospodarstwa rodzicielskiego oznacza to uszczuplenie zasobów pracy i konieczność podziału ziemi. Warunkiem samodzielności w zawodzie rolnika jest bowiem posiadanie ziemi i gospodarstwa, a więc dziedziczenie. Usamodzielnienie może się również dokonać poprzez przejście do innego zawodu.

Związek rodziny z gospodarstwem przejawia się również bardzo silnie w funkcji wychowawczej, która nie zawsze występowała jako funkcja samodzielna. Najczęściej była realizowana w trakcie pracy lub na jej obrzeżach. Dziecko poprzez uczestnictwo w życiu rodzinnym i lokalnym przygotowywało się do coraz bardziej złożonych ról społecznych i zawodowych. Zdecydowanie przeważał ustny przekaz kulturowy nad przekazem instytucjonalnym i masowym, które na wieś wkroczyły dosyć późno. Miał on swoje naturalne miejsce głównie w rodzinie, silnie jednak osadzonej w społeczności lokalnej. Rodziny były zwykle wielopokoleniowe. Dzięki temu dziecko, z natury nastawione na czas przy-



Eugeniusz Brożek, *Dzień powszedni na wsi*, obraz olejny na płótnie, Sędziszów (woj. kieleckie).

Fot. Leszek Kistelski

szy, równocześnie uczestniczyło – poprzez rodziców – w teraźniejszości, a poprzez dziadków – w przeszłości, czyli w tradycji. Dom stanowił więc autonomiczny i względnie samowystarczalny ośrodek życia kulturalnego dla członków rodziny.

Wśród zazwyczaj licznego roduństwa dokonywała się w rodzinach chłopskich swoista rywalizacja o pozostanie na gospodarstwie rodzicielskim. W tej mierze funkcjonowały różne zwyczaje regionalne i lokalne. O losie dziecka decydował zwykle interes gospodarstwa.

W środowiskach wiejskich częściej niż w mieście występuje rodzina duża, czyli wielopokoleniowa, o patriarchalnym charakterze władzy. Jednak i tu dokonują się gwałtowne przemiany. Przede wszystkim zmniejsza się dzietność. Podobnie jak w mieście, współcześnie do rzadkości należą rodziny wielodzietne. Coraz częściej występują rodziny dwupokoleniowe, a struktura władzy przekształca się w kierunku partnerstwa. Ważne problemy rozstrzyga się więc przy współudziale wszystkich członków rodziny.

Utrzymuje się natomiast trwałość więzi z dalszymi krewnymi i szerokie związki ze społecznością lokalną. W przeciwieństwie do miasta, rodzina jest tu względnie szeroko otwarta na inne rodziny i na mieszkańców własnej wsi. Rodzina chłopska jest bowiem silnie osadzona w lokalnym systemie społecznym. Nadal przeważają małżeństwa endogamiczne.

Rodzina chłopska pełni funkcję gospodarczą zarówno konsumpcyjną, jak i produkcyjną. Rzadko między nimi występuje wyraźne rozgraniczenie, gdyż gospodarstwo rolne i domowe wzajemnie się przenikają i uzupełniają. Większość środków żywności na samozaopatrzenie produkuje się tu we własnym gospodarstwie. Wprawdzie za produkcję i prowadzenie gospodarstwa odpowiada w większym stopniu mężczyzna, a za gospodarstwo domowe kobieta, lecz podział czynności, aczkolwiek istnieje, to najczęściej posiada charakter funkcjonalny i elastyczny. Raczej do przeszłości należą czynności wyłącznie kobiece, bądź tylko męskie.

Modernizacja, specjalizacja i mechanizacja produkcji rolnej odciążają

kobietę jako członka załogi produkcyjnej. Dzięki temu może ona bardziej niż w przeszłości skoncentrować się na obowiązkach domowych i potrzebach dzieci oraz pozostałych domowników. Jednak nadal, jak w żadnym innym zawodzie, rodzina stanowi załogę produkcyjną gospodarstwa. Również w mniejszym stopniu niż w niedawnej przeszłości pracami gospodarskimi są obciążane dzieci. Większość rodzin chłopskich stawia bowiem ich naukę i obowiązki szkolne wyżej niż pomoc w gospodarstwie.

Rodzina wiejska posiada szeroką niezależność w zakresie pełnienia swoich funkcji i zaspokajania potrzeb. Ma to swoje silne podstawy w autonomii zawodu rolnika, opierającej się na rodzinnym charakterze warsztatu pracy, a więc źródeł utrzymania. Funkcje rodziny znajdują swoje dopełnienie i rozwinięcie w społeczności wiejskiej. Dzięki temu większa jest tu niż w mieście trwałość rodziny, aczkolwiek rozwody przestały już być rzadkością. Trwałość ta zapewne w jakimś stopniu wynika z rodzinnego charakteru gospodarstwa, a więc z uwarunkowań ekonomicznych i z dosyć silnego systemu opinii społecznej. Nie bez znaczenia są również motywacje religijne. Ponadto dzięki temu rodzina jest dosyć spójna i mniej podatna na dezorganizację oraz na niektóre zjawiska patologiczne.

Proces dezorganizacji i dezintegracji społecznej nie ominął jednak wsi. W warunkach zderzenia się z cywilizacją miejsko-przemysłową wieś i rodzina chłopska coraz bardziej nabierają cech charakterystycznych dla tzw. społeczeństwa masowego. Osłabiają się więzi lokalne, sąsiedzkie i rodzinne. Równocześnie zachodzi proces autonomizacji rodziny i indywidualizacji. Polegają one na wzroście rangi dążeń i aspiracji osobistych już nie tylko rodziny, lecz także poszczególnych jej członków. Ziemia i gospodarstwo przestały stanowić wartości nadrzędne. Mają służyć ekonomicznie rodzinie i jednostce. Oznacza to odwrócenie dawnej hierarchii wartości, kiedy wszystko podporządkowywano gospodarstwu. Dziś jest o tyle

cenione, o ile jest w stanie zaspokoić w sposób porównywalny z innymi zawodami potrzeby domowników.

Gruntownie zmieniła się sytuacja dziecka w rodzinie chłopskiej. Wzrosła ranga funkcji opiekuńczej i wychowawczej, a dziecko przestało być jedynie pomagającym członkiem rodziny. Wykształcenie szkolne uzyskało w świadomości mieszkańców wsi pozycję wartości samoistnej. Rozwinięły się edukacyjne i pozarolnicze aspiracje młodzieży wiejskiej. Ich realizacja jest możliwa nie tylko dzięki przemianom w sferze świadomości, lecz także dzięki procesowi modernizacji wsi z jednej oraz jej wychodzenia z izolacji – z drugiej strony.

Współcześnie dokonał się awans wiejskiego gospodarstwa domowego. Przejawia się to we wzroście troski o wartości konsumpcyjne, a więc o warunki mieszkaniowe, o estetykę domu i obejścia, o higienę, jakość i warunki żywienia, zdrowie, wypoczynek, czas wolny i rozrywkę. Równocześnie nastąpiła indywidualizacja w ramach rodziny w zakresie potrzeb i aspiracji oraz sposobów ich realizowania. Gospodarstwo domowe staje się coraz bardziej niezależne od warsztatu produkcyjnego: posiada własne cele, własną logikę i dynamikę. Wszystkie te role i zadania pełni kobieta. Jej odciążenie z większości prac produkcyjnych pozwala na podnoszenie przez nią jakości życia rodziny.

Zasygnalizowane powyżej kierunki przeobrażeń coraz bardziej upodabniają rodzinę wiejską do rodzin w innych środowiskach społeczno-zawodowych. Coraz szybciej zachodzi proces modernizacji wsi, dzięki czemu zmniejsza się jej dystans cywilizacyjny i kulturowy względem miasta. Upodabniają się wzory zachowań, jakość życia i systemy wartości.

Współcześnie dokonały się istotne przeobrażenia w chłopskim świecie wartości. Polegają one przede wszystkim na podporządkowaniu gospodarstwa rodzinie, która znalazła dla siebie miejsce centralne. Nadal jest to rodzina producenta rolnego gospodarującego na swojej ziemi, co stanowi główne źródło niektórych jej trwałych cech specyficznych.

W zachodniej Słowiańszczyźnie karczmy (łac. *tabernae*) znane są od XI wieku, a zapewne występowały już wcześniej¹. Wyraz *karczma* (war. *kaczma*) w znaczeniu 'karczma, gospoda, dom zajezdny, caupona taberna' w języku polskim dokumentowany jest od XIV wieku. Wówczas też funkcjonowały odpowiednie derywaty: *karczennikow(y)* 'do karczennika (karczennego bywalca lub może karczmarza należący', *karczenny* 'do karczmy się odnoszący', *karczmarz* 'do karczmarza należący', *karczmarz* 'caupo, tabernarius', *karczmiszko* 'karczma lub miejsce gdzie stała karczma.'² co świadczy o wyraźnym „zadomowieniu” w staropolskiej kulturze zarówno samego słowa jak i symbolizowanej przez to słowo rzeczywistości.

Obraz karczmy w przysłowiaach polskich

W kulturze ludowej, co dokumentują słowniki gwarowe, karczma określana jest wieloma nazwami synonimicznymi. Jest przede wszystkim (dawniej powszechny a dzisiaj przestarzały) wyraz *karczma* (Kar2, s. 314);³ *gospoda* – określenie używane do dzisiaj (także w formie zestawienia *gospoda ludowa*; *gościniec* 'karczma, zajazd' – wyłącznie na zachodzie i północy, z formami *gościniec* – Małopolska południowa i *gościńc* – Kaszuby (MAGP, mapa 290); *arenda* (war. *harenda*) (Kar1, s. 20) – występuje głównie na Śląsku (SGP1, s. 157; MAGP, mapa 379) oraz *austeria* (war. *osteria*) (SGP1, s. 184–185; Kar1, s.24) oraz dokumentowane w przysłowiaach (NKPP): *szynk*, *szynkownia*, *szynkowy dom*, *obierz*, *zajazd*. Listę tę uzupełniają nazwy współczesne, których nie ma w dokumentacjach słownikowych ani w przysłowiaach, jak: *bar* (czasem w zestawieniu *bar uniwersalny*), miejskiego i literackiego pochodzenia – *restauracja* oraz nazwy ekspresywne typu: *knajpa*, *mor-downia* czy *kaplica*.

Dawne wiejskie karczmy to wszakże nie tylko budynki z wyszynkiem i mniej lub bardziej rozwiniętymi usługami noclegowymi (por. *gościniec*, *zajazd* itp.), jak to może wynikać z przytoczonych dokumentacji językowych. Karczma na wsi to rodzaj specyficznej instytucji natury społecznej i kulturowej. Tam dochodziło do spotkań sąsiedzkich, ale także z osobami przyjezdnymi (dosłownie z gośćmi czyli „obcymi”) i to czasem z odległych stron. W karczmie przekazywano plotki, ale i wiadomości o świecie, polityce, zmianach gospodarczych, czytano wspólnie gazety, urządzano wiejskie zebrania. W karczmie społeczność lokalna spotykała się na muzyce i tańcach, w czasie wesela i po pogrzebie. Tutaj także dochodziło do zwad i bójek. O tej wielostronnej roli karczmy na wsi mówią liczne przekazy i wspomnienia. Jednym z nich jest pamiętnik wielkiego chłopskiego działacza społecz-

nego, trzykrotnego premiera rządu polskiego Wincentego Witosa, który tak charakteryzuje karczmę w rodzinnych Wierzchosławicach:

„We wszystkich [karczmach] bez wyjątku szynkowali Żydzi. Mimo ogólnej nędzy, całymi latami bez przerwy trwającej, potrafili oni nie tylko wyżywić, ale się bogacić i dzieci wychować i zaopatrzyć. Chłopi nie mając co robić, ciągnęli do karczmy, ażeby się z drugimi zobaczyć i trochę pogadać. Siedząc nieraz cały dzień, nie mogli się wstrzymać, by nie kupić paczki tytoniu, nie wypić kieliszka wódki, kumotra czy znajomego poczęstować. Ponieważ pieniędzy nie mieli, do karczmy musiał iść garniec zboża, ćwierć ziemniaków, kura, gęś, cielę, siano, nawet krowa, a czasem trzeba się było chwycić i stajonka pola, mimo że to było uważane za wielkie przestępstwo. W pewnych okresach napadało ludzi jak gdyby szaleństwo. Pamiętam, jak każdego roku w czasie ostatków w mięsopusty chłopi tak się zapalali, że w karczmie zwanej »multanią« pili i tańczyli bez przerwy trzy dni i trzy noce, nie zaglądając zupełnie do domu. [...]

Bitki pomiędzy parobkami poszczególnych wsi były na porządku dziennym. Nie obeszło się bez nich na zabawie, weselu, a przede wszystkim w karczmie”.⁴

Inne światło na stan i funkcjonowanie, tym razem polskiej karczmy, daje wspomnienie pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego:

„Nad drogi poleskie nie znam nic straszniejszego, chyba poleskie karczmy. Ach, wszystkie pięć zmysłów i drugie pięć, gdyby je miał człowiek, cierpiałby męczarnię najwyrafinowaną w tych jaskiniach śwędu i niechlujstwa.

Już widzę, jak się podróżny z daleka cieszy, gdy mu powiedzą, że będzie wkrótce karczma. Wygląda on, niespokoi się – i widzi nareszcie światło z daleka przez okno pobite, pozaklejane, pozatykane. Stój! Dach się chyli, komin wali, wjazd zawalony błotem, stajnia bydłem, wozami i saniami. W izbie dymią okropnie fajki poleskie, słychać gwar głuchy pijackiej rozmowy. Pytasz o osobną izbę – Żydzi ci się w oczy śmieją.

Rad nierad, ciemno, późno, słońce, wchodzisz do jedynej! Ach! Pod nogami twymi płaczą się bachury, gęsi, kury, błoto; głowa twoja zawadza o lichtarz siedmioramienny, wiszący z pułapu i kapiący łojem, w nos twój zapach gorzałki, dymu fajek, śwędu właściwego Żydom, kwasu, czadu, łaju, dziegciu, błota wpada i uderza; o uszy twoje gwar pomieszany beku dzieci, krzyku kur, kaczek, gęsi, Żydówek, brzęku kwart i pieśni chłopskich”.⁵

W różnego typu źródłach językowo-kulturowy obraz karczmy nie jest jednorodny. Wobec braku pełnej dokumentacji i ze względu na konsekwencje zróżnicowania gatunkowego przekazów źródłowych,⁶ proponujemy dalej zająć się wieloaspektową rekonstrukcją tego obrazu w jednym gatunku tekstów, w przysłowiaach.

Językowo-kulturowy obraz karczmy w przysłowiaach budują dwa typy kategorii semantycznych. Są to:

1) kategorie bezpośrednio odnoszące się do danego obiektu (w tym wypadku *karczmy*) jak między innymi: nazewnictwo, wygląd, lokalizacja, posiadanie (prowadzenie), uczestnicy, zdarzenia itp.;

2) relacje z innymi obiektami. W odniesieniu do karczmy mają one przede wszystkim charakter opozycji i kolekcji (inne występują wyraźnie rzadziej), z konkretyzacjami natury tematycznej – karczma : kościół (szerzej religia); karczma : dom; karczma : świat; karczma : koń.

W przysłowiach można odnaleźć sporą grupę nazw, które jako synonimiczne lub bliskoznaczne dosyć wyraziście identyfikują charakterystyczny w artykule obiekt. Ich lista (odnotowana na podstawie NKPP) jest następująca: *karczma*, to wyraz w przysłowiach najczęstszy – odnotowano łącznie 68 różnych przysłów⁷ z użyciem tej samej nazwy w formie rzeczownikowej i 2 przysłowia z de-rywatem przymiotnikowym *karczemny*; *gospoda* – 17 przysłów; *szynk* – 5; *arenda* – 3 przysłowia oraz *szynkownia*; *szynkowy dom*; *zajazd*; *austeria* – z pojedynczymi użyciami w przysłowiach.

Już z samego wyliczenia nazw określających karczmę wynika kilka istotnych wniosków.

1) W nazewnictwie wyraźnie dominują dwie nazwy: *karczma* i *gospoda*. Inne w przysłowiach występują rzadko: *szynk*, *arenda* a pozostałe – sporadycznie. Najczęstsze są zatem nazwy o starej, wręcz prasłowiańskiej tradycji.⁸

2) Zastanawiającym jest natomiast fakt, że nie ma przysłów z użyciem znanego i ugruntowanego w polskich gwarach wyrazu *gościniec* 'karczma, gospoda'.

W użytkowych, potocznych odmianach języka ludowego *gościniec* 'gospoda, zajazd' występuje często, ale ma wyraźnie rozgraniczoną geografie. Jest charakterystyczny głównie dla obszarów zachodnich aż po zachodnią Warmię, zachodnie Mazury, Kujawy i północny Śląsk (MAGP, mapa 290). Występuje też w gatunkach ludowych tekstów artystycznych, np. w pieśniach i to z wyraźnie rozszerzoną na wschód (Krakowskie) geografiami użycia.⁹

Może zatem w świadomości odbiorców *gościniec* 'gospoda, zajazd' (jak i w znaczeniu 'droga') został wyrazem o wyspecjalizowanej funkcji wyłącznie pieśniowego poetyzmu.

3) Patrząc ze współczesnego punktu widzenia można z kolei zauważyć, że na liście synonimicznych określeń karczmy w przysłowiach brak też nazw współczesnych typu „bar uniwersalny” (w skrócie *bar*) czy bardziej miejskich z pochodzenia, jak *restauracja*. Wskazywać to może na znaczną tradycyjność przysłów jako gatunku.

Lokalizacja karczmy ma w przysłowiach charakter typowy. W pierwszej kolejności jest wiązana ze wsią: *Co wieś, to karczma* (karczma 1);¹⁰ *Kędy wioska tam i (...) gospoda* (wieś 4). Jest to zatem lokalizacja na tyle powszechna, że daje podstawę do ironicznego powiedzenia: *Rarytas – karczma we wsi* (w innej wersji językowej: *Wielka mecyjo – karczma we wsi*) (karczma 21).

Typowość tej lokalizacji dokumentują także inne źródła, w tym bardzo przekonująco pamiętnik Wincentego Witosa, który tak pisze o rodzinnej wsi Wierchosławice:

„Do dworu należały także karczmy we wsi. Było ich sześć, rozmieszczonych po różnych częściach gminy,

a jedna z nich stała bardzo długo, o kilkanaście kroków od głównych drzwi kościelnych”.¹¹

Inna lokalizacja karczmy w tekstach przysłów pojawia się rzadko i dotyczy to *gościńca* rozumianego jako 'droga': *stoi karczma przy gościńcu...* (karczma 22).

Jednakże w opracowaniach historycznych również potwierdza się ta lokalizacja jako dosyć typowa: „Usytuowanie gościńców [tu w znaczeniu 'zajazd' – JA] nastawionych przede wszystkim na zaspokajanie potrzeb przejezdnych, zależało w szczególności od położenia wsi w stosunku do sieci dróg”.¹²

W zakresie lokalizacji przysłowia zatem w pełni odzwierciedlają rzeczywiste opinie i stan historyczny.

W odróżnieniu od opracowań i źródeł historycznych (por. np. wcześniej cytowane wspomnienie J. I. Kraszewskiego), przysłowia w sposób niezbyt bogaty przedstawiają **wygląd** karczmy. Są to głównie ogólne kwalifikacje typu: *duża karczma* (karczma 4), *okazała* (szlachcic 61). Ponadto w metaforycznym kontekście: *Serce jak austeria* (serce 64), zakłada się szeroką otwartość obiektu, a w innym przysłowiu konstatuje się fakt posiadania przez karczmę kątów (ką 2).

W bliskim związku z wyglądem pozostaje też cecha starości – *stara oberża* (drzeć się 7), jako że wiek karczmy (a można się o tym przekonać oglądając np. dokumentacje fotograficzne) decyduje o wyglądzie.

Karczma jest też obiektem czyjegós posiadania, a szerzej użytkowania. Prowadzeniem karczmy zajmowali się „karczmarze poddani”, którzy karczmarstwo traktowali jako zajęcie dodatkowe. Prowadząc szynki „zajmowali się równocześnie rzemiosłem, owczarstwem, rybołówstwem, leśnictwem”, ale najczęściej byli to „kowale i młynarze, posiadający warsztaty pracy koło karczem”.¹³ Od wieku XVII w Polsce rozwija się karczmarstwo jako wyłączna profesja. Karczmarze niepoddani „już w drugiej połowie XVII wieku stanowili większość”.¹⁴ W tym też okresie „zaczęła szlachta wypuszczać karczmy w arendę Żydom, czem się z początku bardzo gorszono, dopóki za czasów saskich zwyczaj ten nie stał się powszechnym”.¹⁵ I ten stan utrwalają przysłowia polskie, według których arendarzem, czyli dzierżawcą karczmy jest najczęściej Żyd. Dokumentują ten fakt liczne przysłowia o Żydach (por. Żyd 120, 173, 200; chłop 126 itp.).



XVIII-wieczna karczma w Wierzenicy

Postać ta w języku ludowym występuje pod takimi określeniami, jak: *karczmarz*, *szynkarz*, *arendarz*, *oberżysta* – z odpowiednimi nazwami żeńskimi: *karczmarka*, *szynkarka* i znacznie rzadziej *oberżyszcina*. Z form wyraźnie już archaicznych można tu przytoczyć jeszcze wyrazy typu *gościnnie* 'karczmarz' i *gościnnia* 'karczmarka' (Kar2, s. 109) powstałe od *gościniec* 'zajazd, karczma'. W sposób szczególnie postać *karczmarki* (war. *szynkarki*) została utrwalona w polskich pieśniach ludowych. Jedną z nich ma charakter wyraźnie żartobliwy i osnuta jest na kanwie pewnego konceptu: złodzieje, którzy przyszli do gospody, aby łatwiej móc ją zrabować, na różne sposoby zabawiali karczmarkę:

1. *Karczmareczka nasza
dobrze sobie żyje,
trzech złodziei ma za ścianą
z czwartym sobie pije.*

2. *Wleźcież do komory,
nie stójcie za ścianą,
bo ja sobie potańczę
z karczmarką kochaną.*

(K1Pieś, 285)

Z kolei, druga pieśń z pierwszoplanowym motywem *karczmarki* (war. *szynkarki*) w formie ludowej ballady rozwija wątek kazirodziej miłości brata i siostry. Karczmarka, udzielając *panu* (war. *pacholekowi*) gospody, za opłatą zmusza swoją służącą do spędzenia nocy z przyjezdny. Młodzi wszakże zdołali wcześniej ustalić swoje pokrewieństwo i do popełnienia kazirodztwa ostatecznie nie doszło (K1 Pieś – zbiór war. na s. 217–224).

Dla przysłów bardziej typową i wyrazistszą postacią jest karczmarz, który otrzymuje specjalne charakterystyki. Jest przede wszystkim nieuczciwy i dlatego, jak to obrazują przysłowia: *Dla piany karczmarz z góry nalewa i musi gościa odrzeć ze skóry* (karczmarz 1, 2).

Jako człowiek nieuczciwy karczmarz nie może być burmistrzem (ogólnie sprawować publicznych urzędów), bo konsekwencją tego będzie *nęcza między mieszczanami* (burmistrz 2).

Podobnie postępuje również szynkarka, która oszukuje, bo *nie mierzy miarką* (mierzyć 17) i *chwali się* nawet *kwaśnym piwem* (chwalić 13).



XIX-wieczny gościniec w Czaczu

Ponadto karczmarz w przysłowiach jest człowiekiem chcącym na pieniądze – *szynkarz zawsze zarabia*, nawet w sytuacji gdy *cały świat traci* (szynkarz) i w krótkim czasie dochodzi do sporej fortuny: *Przyszedł Klemens w kożuszyne, Klemensowa w płachcinie, posiedzieli rok na karczmie, równają się szlachcie* (szlachcic 52). O karczmarzu ogólnie ale i ironicznie przysłowie mówi, że *arendarz to najlepszy doradca* (arendarz). Jest to wszakże doradzanie dwulicowe, na własną korzyść, co dokumentuje kolejne przysłowie: *Szynkarz lubi pijaków, ale córki za pijaka nie wyda* (pijak 80).

Kolejnym aspektem w rekonstrukcji językowo-kulturowego obrazu karczmy w przysłowiach jest kategoria *uczestników*. Jak dokumentują źródła, intencjonalnym bywalcem – współcześnie można powiedzieć klientem – karczmy, gospody, zajazdu byli goście przyjezdni. Dawniej, co przypomina Zygmunt Gloger, „gdy kościoły były rzadko po kraju rozsiane, ludność przybywająca w dni świąteczne z daleka, musiała mieć przy kościele dach gościnnie na popas, sami więc proboszczowie starali się o to, aby w pobliżu świątyni była obszerna gospoda”.¹⁶ Jednakże „w miarę monopolizowania propinacji w rękach dworskich zachodziły poważne zmiany w składzie społecznym klienteli karczemnej. Karczma nabierała coraz bardziej charakteru chłopskiego, plebejskiego”.¹⁷

Przysłowia wyraźnie odzwierciedlają plebejskość karczmy. W tych kontekstach bywalcem karczmy jest głównie *chłop*, co w sposób bezpośredni lub pośredni dokumentuje wiele przysłów (karczma 23, 24; chłop 4, 77, 126 itp.).

Sumując ten aspekt można by za jednym z przysłów powiedzieć, że *nie jest to wielki rarytas chłop w karczmie widzieć* (chłop 202). Chłop w karczmie jest to zatem sytuacja najbardziej dla przysłów typowa czy prototypowa. Jednakże przysłowia utrwalają i innych, aczkolwiek dla *gatunku wyraźnie drugoplanowych bywalców karczmy*. Jest tam więc rozrzutny *pacholek* (pacholek 9), są *dziewki*, które na św. Mikołaja w karczmie tańczą po raz ostatni z racji nadchodzącego okresu adwentowego (Mikołaj św., 8), jak uczony doktor rozprawiający *między chłopami klecha* (klecha 1), sławni rycerze, których *w lada karczmie* mogą zabić (pływak 2), *ksiądz, zakonnik, pan, panic*, między którymi w karczmie zamazują się różnice stanowe i majątkowe (karczma 24), a nawet *babka* czy *dziadek*, którzy ze starości nie słyszą głosu dzwonu kościelnego, ale na granie i tańce w karczmie zawsze mają ochotę, co ukazuje rodzaj dialogu: – *Babko, dzwonią do kościoła. – Bolą nogi. – Babko, graj. – A gdzie są moje chodaczyńska, trzeba ruszać do karczmyska* (dzwonić 1).

Uczestników, bywalców karczmy przysłowia również oceniają. Jednakże ocenę warunkuje punkt widzenia. Z jednej strony mówi się, że *karczma jest dla każdego* (karczma 8), innymi słowy – „dla ludzi” (ale *nie dla psów* – karczma 9). W tych kontekstach jest nawet rodzaj aprobaty lub przynajmniej przyzwolenia na chodzenie do karczmy. Z drugiej jednakże strony jest też wyraźna negatywna ocena bywalców karczmy: np. *cnotliwa panna* to taka, która *nie pilnuje szynku* (panna 4), a *chodzący do karczmy* to ludzie *bez sumienia* (karczma 7).

W sposób dosyć bogaty przysłowia charakteryzują także **zachowania** bywalców, oddając w ten sposób ogólną atmosferę jak i konkretne **zdarzenia**.

Patrząc z tego punktu widzenia karczmę wyróżnia:

1) Panujący tam hałas, krzyk, który jest na tyle cechą typową, że powiedzenie *jak w karczmie* oznacza 'głośne zachowanie, hałas'. Cechę tę dokumentują i inne przysłowia – por.: *W szynkowym domu rzadko bywa cicho; W szynku gwar jak na rynku* (szynk 2), a czasem jest ta cecha jeszcze silniej zintensyfikowana: *Drze się jak stare prześcieradło w starej oberży* (drzeć się 7).

2) W karczmie mężczyzna zachowuje się *śmielej*: *Hajże chłopcy ino śmieje, bo to w karczmie, nie w kościele* (karczma 5) lub wręcz *zwadliwie* – tj. prowokująco dąży do zwady (dom 24).

3) Nie obowiązują tutaj normy kulturalnego zachowania, np. siedzenia, co egzemplifikują przysłowia: *Siedzi jak w gospodzie; Siedzi jak ożrały w karczmie* (siedzieć 75, 100). Ponadto, w karczmie *chłop siedzi w czapie* (karczma 23) – w domu, miejscu uświęconym religijnymi emblematami mężczyzna czapkę zdejmuje.

4) W karczmie często mówi się nieprawdę: *Nie wszystko prawda co w karczmie śpiewają* (prawda 54), *klecha* – przechwała się: *Między chłopami klecha doktorem bywa w karczmie* (klecha 1); *nadmiernie i płytko* dyskutuje się o polityce: *Historyk karczemny przy kuflu szykuje wojska* (historyk) i obmawia się tych, którzy do karczmy nie chodzą (woda 49). Poza tym *niemiłe są karczemne żarty* (żart 25).

5) Chłop w karczmie może zostać fizycznie poturbowany: *kije bierze* (chłop 4), *idzie do szynku po kulaki* (rozum 104), a w czasie bójki zginąć tu może nawet sławny rycerz: *sławny pływacz w lada rzece utonie, a sławne rycerze w lada karczmie zabijają* (pływak 2).

6) Muzyka i tańce, to kolejna typowa cecha funkcjonowania karczmy. Jak mówi staropolskie przysłowie: *Za nic stoi – szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewczki* (szynk 1).

Jednakże i w karczmie przestrzegano zwyczajowego zakazu tańczenia w niektórych okresach, np. w adwencie, co również utrwała przysłowie: *Na święty Mikołaj dziewczki z karczmy wywołaj* (Mikołaj św. 8).

7) Najbardziej typową rolą karczmy w ogóle, a przedstawianą także w przysłowia, jest picie alkoholu. Robi to zazwyczaj *chłop*, ale i inni uczestnicy (bywalcy) karczmy. Istotne jest wszakże to, że *chłop* w karczmie często przepija swój majątek: *Chłop wszystko wywlecze na arenę, co miał mieć przez rok swoją wiewendę* [staropolskie 'zapasy żywności, prowiant, utrzymanie' (NKPP 4, s. 257)], a pijany daje się łatwo przez Żyda (arendarza) wykorzystać: *Gdy się chłop w karczmie podpoi, Żyd go z wszystkiego odoi* (chłop 75, 126).

W karczmie pije się alkohol przy różnych okazjach: kupna czy sprzedaży (jest to tzw. *litkup*) i nawet wówczas, gdy do transakcji jeszcze nie doszło: *Jeszcze skóra na wilku, a waćpan już chcesz ją przepić w szynku* (skóra 14).

Językowo-kulturowa charakterystyka karczmy zawarta w przysłowia polskie realizuje się także w formie relacji typu paradygmatycznego, poprzez różnorodnej natury zestawienia z innymi obiektami. Najistotniejszą wydaje się tu być relacja **opozycji** – tematycznie skonkretyzowanej w przeciwstawieniach karczma : kościół oraz karczma : dom.

Opozycja **karczma : kościół** (a szerzej religia) budowana jest na kilku niejednorodnych kryteriach:

1) Sposobu powstania: kościół – dzieło Boga, karczma – dzieło diabła, co dokumentuje już staropolskie przysłowie: *podle kościoła [czart] karczmę buduje*. Ma ono liczne wersje, m.in. następującą: *Gdzie Pan Bóg kościół buduje, tam diabeł kapliczkę stawia* (kościół 17). W ostatnim kontekście karczma alternuje z *kaplicą*, ale są to niewątpliwie tekstowe synonimy, co poświadcza znane mi potoczne, ekspresywne użycie wyrazu *kaplica* w znaczeniu 'gospoda'. Diabelskość karczmy dokumentują również inne przysłowia: *Strzeż się zawždy żaka złego jako diabła karczemnego* (żak 7).

2) Częstotliwość uczęszczania: *Do karczmy zawždy* [zawsze – JA],

do kościoła nigdy (karczma 3).

3) Wykonywanych w tych miejscach czynności:

a) w kościele – modlitwa, w karczmie – picie alkoholu – *sznapsu faskę* (kościół 45);

b) w kościele – *śluby dają, w karczmie się zalecają* (kościół 48);

c) w kościele grzesznik może otrzymać przebaczenie, darowanie win, a w karczmie odbywa się *rozpust* – jest to miejsce grzechu, zgorszenia (odpust 4).

4) Znajomość drogi do obu obiektów: do kościoła droga nieznana – do karczmy znana: *Ja się dobrze rządze: do kościoła drogi nie znam, do karczmy nie zbłądze* (kościół 22).

5) Sposobu ubierania się kobiet: do karczmy bardziej paradnie, do kościoła – mniej wyzywająco, nawet ubogo: *Do kościoła w zgrzebnej a do karczmy w spódnicy* (kościół 25). W innym przysłowiu opozycja ta przybiera konkretyzację – kobieta skarży się, że nie ma w ogóle w czym iść do kościoła, ale na pójście do karczmy zawsze ubiór znajdzie: – *Żono, pójdźmy do kościoła. – Nie mam w czym miły. – Pójdźmy do karczmy. – Dziewko, daj tam te stare buty, są tam gdzieś pod ławą* (dzwonić 1).

Jak wynika z przedstawionego materiału, opozycja karczma : kościół wyraźnie unaocznia preferowany w przysłowia system wartości moralnych. Karczma jest w tym obrazie siedliskiem zła: *Kto karczmę lubi, ten duszę zgubi* (karczma 12), a w wymiarze religijnym



Zabawa w karczmie w drugiej połowie XVII w.

karczma prowadzi do piekła, a kościół do nieba (karczma 18). Droga do wartości pozytywnych, idealnych jest wszakże zawsze trudniejsza, przez to człowiek znacznie częściej wybiera drogę do karczmy.

Tak szeroka i jednoznaczna opozycyjność karczmy i kościoła nie wyklucza takiej sytuacji, gdy w niektórych przysłowiach dochodzi do ich równoprawnego traktowania. **Zrównanie wartości** odbywa się wszakże tylko ze względu na konkretną cechę i to częściej w kontekstach humorystycznych czy o ironicznym wydźwięku. Nie jest to zatem pełna neutralizacja opozycji.

W przysłowiach polskich karczma i kościół hierarchicznie są równorzędne ze względu:

a) Na równość traktowania przebywających tam ludzi: *I w karczmie, i w kościele wszyscy sobie równi* (karczma 24). W niektórych wersjach tego przysłowia szeregową listą takich miejsc jest wydłużona i obejmuje jeszcze *łaźnię, młyn i szkołę*. Konkretyzowane są także przykładowe osoby, których owo zrównanie ma dotyczyć: *ksiądz, kanonik, pan, panic* (karczma 24);

b) Nigdy nie jest za dużo kościoła, gospody i pana (kościół 34). Podobną treść wyraża też inne przysłowie: *I do Boga, i do ludzi, i do karczmy, i do kościoła* (Bóg 201);

c) Ze względu na „wolność”, ale różnorodnie rozumianą (jest to zatem rodzaj konceptu), przysłowie zrównuje kościół, karczmę i pannę (kościół 28).

Kolejna bardzo istotna dla przysłów opozycja tematyczna to przeciwstawienie **karczma : dom**. Główne sensy wynikające z tej relacji często odnoszą się do warunków życia. Karczma prowadzi do zubożenia i nędzy w domu, czyli w rodzinie. Szczegółowsze realizacje opozycji karczma : dom werbalizowane są następująco:

1) Zamiana domu na karczmę prowadzi do śmierci: *Kto karczmę za dom obiera, w szynku za piecem umiera* (karczma 14).

2) Przebywanie w karczmie prowadzi do biedy w domu: *Kto rad w karczmie bywa, pustki w domu miewa* (karczma 19); *W gospodzie rónym wysiaduje, a doma biyde poklepuje* (gospoda 5).

3) Radość w gospodzie przynosi żalność w domu (gospoda 4).

Negatywna waloryzacja przysłowiowych opozycji karczma : dom prowadzi do następujących konkluzji: lepiej w domu być biednym niż w gospodzie bogatym: *Lepszy groch w domu niż w gospodzie zwierzyna* (dom 51), a w dalszej perspektywie – przebywanie w domu, a więc nie chodzenie do karczmy, zawsze przynosi największe korzyści: *Nie pożałował, kto nie poszedł do karczmy i w domu nocował* (karczma 17).

W kontekście tej opozycji dom staje się miejscem realizacji pozytywnych wartości rodzinnych, które są cenniejsze niż doraźność karczemnej zabawy, wesołości, dobre jadlo.

Ponadto, w pojedynczej dokumentacji relacja opozycji konkretyzuje się jeszcze w przeciwstawieniu **karczma**



Karczma z końca XVIII w. w Osuchowie na Mazowszu. Według rysunku Aleksandry Łosiowej z 1882 r.

: **apтека**, gdzie karczma jest elementem destrukcyjnym dla zdrowia ludzkiego; stąd ironiczne powiedzenie: *Lepiej zanieść do karczmy jak do apteki* (karczma 16).

W przysłowiach o karczmie jest jeszcze inne ciekawe zestawienie pojęć, które na pozór są do siebie zupełnie nieprzystające. Karczma jest tu porównywana ze **światem**. W tym sensie karczma jest nie tylko fragmentem świata, ale jego substytutem. *Na świecie jak w karczmie* – mówi jedno z przysłów (świat 39), a w innym, w tonie poważnym orzeka się: *Wiedzącemu świat cały gospodą* (świat 105). Jednakże przy eksplikacji głębszych sensów obu przysłów można dojść do wniosku, że karczma (gospoda) nie jest pełnym substytutem świata. Świat przypomina gospodę tylko w pewnych zakresach. Karczma daje lepszą możliwość spotkania innych ludzi, nawet gości, czyli „obcych”, a świat jest *gospodą* chwilową na drodze życia człowieka: *Ten świat nie jest nasz dom, ale jest gospodą* (gospoda 105). Karczma nie jest zatem wartością stałą. W niektórych kontekstach jest to wręcz świat zachwianych wartości. Tutaj prosty klecha staje się uczonym doktorem (klecha 1), a tchórz i samochwała wielkim wojownikiem: *Jak Albertus po karczmach tylko wojował, a prochu nie wachał* (Albertus 3). W gruncie rzeczy karczma, jako miejsce rozpusty, jest zwykle zaprzeczeniem wartości: *Gdzie karczma, tam prawie i Łysa Góra* (Łysa Góra 2), jak mówi przysłowie nawiązujące do przekazów o sabatach czarownic.

W stereotypowym zestawieniu chłop : karczma niierzadko w przysłowiach pojawia się jeszcze element trzeci **koń**, który jako towarzysz gospodarza zna okoliczne karczmy: *Koń gospodarza pijaka wiy o każdej karczmie* (pijak 16), oczekuje na gospodarza gdy on przebywa w karczmie: *Drzymie jak kón przy gospodzie* (drzemać 2), a czasem, oceniając postępowanie swego pana, śmieje się z niego (śmiać się 42). Z kolei w przysłowiu zbudowanym na zasadzie przeciwstawienia: *Św. Jerzy do kościoła, a koń do karczmy* (św. Jerzy 12), koń św. Jerzego jest znakiem bezbożności (NKPP 1, s. 846).

Usytuowanie w przysłowiach karczmy w perspektywie wartości moralnych i rodzinnych tłumaczy stałą obecność tonu moralizatorskiego. Przysłowia wprost lub pośrednio **przestrzegają** bywalców karczmy – przed biedą,

utrata zdrowia i innymi konsekwencjami. *Nie znaj karczmy, ni Żyda, nie dokuczy ci bieda* – jak bezpośrednio wyklada tę prawdę jeden z kontekstów. W innych karczma staje się przeszkodą w ożenku – założeniu rodziny, poprawnym ułożeniu życia (żenić się 47) albo prowadzi do utraty zdrowia (karczma 18).

Ale z doświadczenia karczmy płyną też pewne **pożytki**. Przede wszystkim *karczma rozumu uczy* (karczma 10), chociaż może jest to już nauka „po szkodzie”. Z kolei przysłowia o intencji humorystycznej wręcz formułują zakaz omijania karczmy pod groźbą doznania uszczerbku na zdrowiu: *Kto karczme minie, nogę wywinie* (karczma 13).

Karczma jest zatem „dla ludzi”, jako że *dobrego nie zepsuje, a złego nawet kościół nie naprawi* (dobry 10).

PRZYPISY

¹ *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, pod red. Lecha Leciejewicza, Warszawa 1988, s. 166.

² *Słownik staropolski*, t. III, z. 4 (17), Wrocław – Warszawa – Kraków 1961, s. 244–245.

³ Rozwiązanie skrótów cytowanych źródeł zamieszczono na końcu artykułu.

⁴ Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1981, s. 101.

⁵ Józef Ignacy Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Warszawa 1985, s. 128.

⁶ Szerzej na ten temat zob. Jan Adamowski, *Gatunek tekstu a znaczenie słowa (na materiale folkloru polskiego)*, „Etnologistyka” t. VI, pod red. Jerzego Bartmińskiego, Lublin 1994, s. 53–63.

⁷ W wyliczeniu pominięto dokumentacje o charakterze wariantywnym.

⁸ Por. Franciszek Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, hasło *karczma* – t. II, Kraków 1958–65, s. 73–74; *gospoda* – t. I, z. 3, s. 324.

⁹ Por. J. Adamowski, *Gościńiec 'droga' w wierszowanym folklorze polskim*, „Etnologistyka” t. II, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1989, s. 73.

¹⁰ Dokumentacja pochodzi w całości z NKPP, gdzie przysłowia ułożone są w alfabetycznym układzie haseł tematycznych. Numer po hasle oznacza pozycję w danym zestawie przysłów.

¹¹ W. Witos, *op. cit.*, s. 100.

¹² Marian Szczepaniak, *Karczma, wieś, dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII do schyłku XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 81.

¹³ *Ibidem*, s. 57.

¹⁴ *Ibidem*, s. 59.

¹⁵ Zygmunt Głogier, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. III, Warszawa 1978, s. 10.

¹⁶ *Ibidem*, s. 9.

¹⁷ M. Szczepaniak, *op. cit.*, s. 97.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW ŹRÓDEŁ

Kar – Jan Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I–IV, Kraków 1900–1911.

MAGP – *Mały atlas gwar polskich*, t. I–XIII, Kraków 1950–1970.

NKPP – *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, t. I–IV, pod kierunkiem Juliana Krzyżanowskiego, Warszawa 1969–1978.

SGP – *Słownik gwar polskich*, t. I, z. 2, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981.

Tomasz Skorupka (1862–1935)

Poznański pamiętnikarz ludowy **Tomasz Skorupka** urodził się 13 grudnia 1862 r. w Siemowie (dawny powiat gostyński) w rodzinie chłopskiej z rodziców Wojciecha Skorupki i matki Barbary z domu Klak, która pochodziła z Mościszek (pow. kościański). Był najstarszym z rodzeństwa. Do szkoły w Siemowie uczęszczał w latach 1869–76. W 1886 r. ożenił się z Zuzanną z Klupsiów z Kosowa i tam też ostatecznie zamieszkał. Przez całe życie pracował na roli, najpierw u rodziców w Siemowie, a później na własnym gospodarstwie. Należał do gospodarzy zamożnych, ale nie udzielał się w działalności społecznej ani politycznej. Był wzorowym chłopem – włościaninem.

Jak sam wspomina, „na prośbę dzieci” w latach 1932–35 spisał swoje pamiętniki, które ukazują życie poznańskiej wsi przełomu XIX i XX wieku. Są to bardzo szczegółowe relacje dotyczące różnych dziedzin życia, w tym także dzieje własnego rodu. Ale dzieje te są wtopione w świat społeczności lokalnej, stąd w pamiętnikach T. Skorupki dużo miejsca poświęcono także innym rodzinom i ich problemom. Ten świat to przede wszystkim sprawy majątkowe i społeczne (awanse i degradacje gospodarstw, chłopskie procesy sądowe, lokalna organizacja życia społecznego, system chłopskich wartości itp.). Jednakże w tych wspomnieniach nie brakuje również miejsca na opisy dotyczące zwyczajów, wierzeń i przesądów. Język pamiętnika jest bardzo zwięzły, ale równocześnie niezwykle obrazowy. Szczególnie dla oddania specyfiki opisywanego świata autor używa sporej ilości dialektyzmów, głównie wyrazowych, ale także z poziomu frazeologicznego.

Podstawą pamiętnika jest niewątpliwie doskonała pamięć autora. Wiemy wszakże, że niektóre fakty z życia gospodarczego wcześniej zapisywał w swojej „skrypcie”. O dziejach parafii i wsi rodzinnej pisał opierając się na zapiskach parafialnych. Natomiast dzieje rodów i gospodarstw są przedstawione na podstawie opowiadań sąsiadzkich i rodzinnych.

Rękopis pamiętnika liczy czterysta stron. Jest to gruby oprawiony zeszyt o formacie 19x16 centymetrów. Obecnie jest zdeponowany w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu w Pałacu Działyńskich. Tam też znalazła się korespondencja autora z lat 1905–1933, zapiski gospodarskie oraz akta urzędowe dotyczące kosowskiego gospodarstwa.

Staraniem syna Stanisława Helsztyńskiego i przy parciu Józefa Burszty wspomnienia T. Skorupki zostały wydane w 1967 r. w tomie *Kto przy Obrze, temu dobrze*. W latach następnych doszło od kolejnych wydań: w Polsce w latach 1974 i 1980; przedrukowywał je także „Tygodnik Polski”, ale również prasa polonijna w Stanach Zjednoczonych („Gazeta Polarna” 1969), w Kanadzie i Brazylii.

Tomasz Skorupka zmarł 9 sierpnia 1935 r. i został pochowany na cmentarzu w Starym Gostyniu.

O Tomaszu Skorupce pisali: H. Szetela, *Nad sagą rodu Skorupków*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1972 nr 2; J. Burszta, *Przedmowa* do: T. Skorupka, *Kto przy Obrze, temu dobrze*, Poznań 1974, s. 5–13; R. Sulima, *Hasło biograficzne* [w:], *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. II. Warszawa 1985, s. 370.

(JA)

TOMASZ SKORUPKA

Zmory i upiory *

I.

Z tym tulaniem się człowieka po śmierci na ziemi, jeśli nieboszczyk miał coś na sumieniu, musi równak coś być, bo coś podobnego zdarzyło się Mariannie Klupsiowej w roku 1880.

Przyszedł do nich kiedyś po coś kumotr Marcin Gorynia i jak nikt nie patrzył, spodobało mu się kamienne kropidko czyli kropielniczka do święconej wody, co wisiała przy drzwiach w izbie.

Złapał skorupkę, ukrył pod pachą i poszedł do domu. Wkrótce zachorzał i wywieźli ciało na księżą oborę.

Idzie pewnego wieczora kobieta Ludwika nad stajnię, żeby uwiązać snop siana dla koni. Coś zaszeleściło, zachwaszczało w słomie, coś mignęło. Patrzy, a w kącie pod krokwiami stoi czarny niewyraźny cień. Gorynia, nie Gorynia? Jakby jęknął, a w ręce trzyma kropielniczkę.

Krzyknęła, nie sprawdzała dalej. Zbiegła dwa razy przedziej po drabinie, niż po niej weszła, i buch z krzykiem do izby:

– Na sianie! Na sianie! Gorynia! Stoi, przyniósł święcone naczyńko!

Domownicy bali się odtąd wyjść po ciemku do zabudowań. Siano wiązali za dnia, a do kafra wchodzili we dwoje.

Aż któregoś nocy pojawiło się to samo Ludwikowi Klupsiovi. Wypychał wóz do rogu podwórza i ani się nie spostrzegł, a tu między wrotami i chlewem znowu stoi wysoki czarny cień i wyciąga rękę z kropielnicą, jakby ją chciał zwrócić właścicielowi.

Twierdził Ludwik, że był trzeźwy, że kropki wódki nie brał do ust. Uciekł do izby, trząsł się cały jak w febrze i już tej nocy nie odważył się pójść nadać koniom obroku.

Rada w radę, uchwalili pójść do Goryniów i powiedzieć im prawdę.

Poszukali w rzeczach po nieboszczyku i znaleźli nieszczęsną kropielniczkę. Przyniesli od domu, zawiesili i już duch więcej się nie pokazał.

Cała wieś przytakiwała opowiadającym i powtarzała z głębokim przekonaniem:

Nie będzie grzech darowany,

Aż wziętek zostanie oddany.

2.

Jeszcze jedno zdarzenie opowiem, które się stało mniej więcej przed 50 laty.

Folwark Witoldowo, tak zwany ku czci młodszego syna wielkiego Gustawa Potworowskiego, należy do dworu w Goli, a jeszcze rządził ojciec szambelana, Gustaw Potworowski, brat kosowskiego Bronisława. Mieszkał w Goli. Na Witoldowie miał urzędnika.

Ludzie się tam mieli dobrze na tym folwarku. Mogli uchować i porwać, to jest ukraść. Co nie mogły kobiety, to wyгнаły chłopów.



Tomasz Skorupka z żoną, synami i wnuczką.

Był tam pod panem niejakim Zielińskim i Józef Szymański i te ich kobiety wyгнаły ich obóh w nocy po perki na kosowskie pole, pod wielkołęcki bór po rychliki, bo ich pan na Witoldowie i w Goli nie miał tych rychłych.

Zaczęli grzebać hakami obaj w tę noc, a tu przyleciał koń skądś niespodzianie i tak na nich uderza, że nie mogą tych perek nic podnieść, bo ich chciał zatarasać kopytami. Strach mieli wielki i jeden na drugiego patrzył.

Wyszli z tego miejsca i stali na drodze. Znowu poszli hakać i znowu przyleciał ten koń i wygonił ich obydwoh. Żadnej perki nie przynieśli do domu, jeszcze strachu wyżyli.

Starzy ludzie widywali właściciela tych dóbr, magnata Gustawa Potworowskiego, który zarządzał swymi majątkami w latach 1800–1860 i leży pochowany, choć kalwin, na katolickim cmentarzu w Starym Gostyniu. Jakby nie mógł znaleźć spokoju w swoim grobowcu rodzinnym, opuszcza go w nocy i na koniu lub w karecie objeżdża dokoła swoje posiadłości, żeby wystraszyć złodziejów i zbojów.

Więc równak dzieją się rozmaitości na ziemi u nas, a prawie nie chcielibyśmy wierzyć.

* Na podstawie: Tomasz Skorupka, *Kto przy Obrze, temu dobrze. Wspomnienia rolnika wielkopolskiego 1862–1935*. Przedmowa Józefa Burszta, Poznań 1974, s. 201–202, 207–208.



Prof. Bronisława Kopczyńska-Jaworska

Fot. archiwum

Pamiętam doskonale smukłą sylwetkę i włosy upięte w kok. Właścicielka tych długich włosów i ciemnych, wesołych oczu błyskających zza szkieł okularów ubrana była w granatowy kostium i takiego samego koloru bluzkę w białe groszki. Przyszła razem z mężem Ignacym i synem Jankiem do przepastnego domu swojej rodziny przy ulicy Dowborczyków 31 w Łodzi. Mama objaśniła mi, że to pani Bronka Jaworska z Mostowej, bliska krewna żony mego wuja – Barbary. Obie nosiły to samo nazwisko panieńskie Kopczyńskich, rodziny zasiedziały w mieście od 1843 roku.

Familia była liczna, prężna i pracowita. Łodzianie zawdzięczają jej smak doskonałego pieczywa, bowiem pradiadek Walenty założył w 1900 r. pierwszą mechaniczną piekarnię w tej samej posesji przy Dowborczyków. Rodzina Kopczyńskich przechodziła różne koleje losu, jednak dane jej było utrzymać w swoich rękach dom pradiadków. Dziś mieszka w nim senior rodu – inżynier Zbigniew Kopczyński, wielce zasłużony dla polskiej elektryki i dzieci Józefa Kopczyńskiego: Barbara i Tadeusz z rodzinami.

W tym to właśnie domu zobaczyłam po raz pierwszy Bronisławę Kopczyńską-Jaworską. Dużo później dowiedziałam się, że ojciec pani Bronisławy, Jan Kopczyński, z zawodu inżynier mechanik zdradził na pewien czas Łódź dla Poznania, gdzie ożenił się z panną nauczycielką. Doczekali się trzech córek: Zofii, Bronisławy i Teresy. W 1931 r. rodzina wróciła do Łodzi;

córki dorastały, Bronka zaczęła się uczyć w gimnazjum im. J. Czapczyńskiej. Po wybuchu wojny i przesiedleniu do Warszawy kontynuowała naukę na tajnych kompletach i w 1943 r. uzyskała maturę liceum przyrodniczego. Dalej kształciła się na tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej na Studium Pracy Kulturalno-Oświatowej.

Po zakończeniu wojny młodziutka Bronka wróciła do Łodzi. Na świeżo otwartym Uniwersytecie Łódzki zapisywały się tłumy młodzieży spragnionej nauki po długich latach okupacji. Bronka początkowo zamierzała studiować bibliotekoznawstwo, ale po roku przeniosła się na etnografię. Wydarzenia to-

Zachowała wysmukłą, postawną figurę, nie obcięła włosów, mimo innej mody i ubierała się w klasyczne kostiumy. Nigdy jednak nie zobaczyłam granatowej bluzki w białe groszki, którą pamiętałam z dzieciństwa.

Pani doktor cieszyła się zasłużoną opinią znakomitego znawcy tradycyjnej kultury pasterskiej. Poświęciła jej wiele lat życia i prac badawczych z rozprawą habilitacyjną *Stosunki gospodarczo-społeczne w tradycyjnej kulturze Karpat Północnych* na czele.

Kochała góry i ludzi gór. Pamiętam wspólny wyjazd na praktykę na Podhale. Na roku było zaledwie pięć osób. Nie mówilo się wtedy o studiach indywidualnych, ani o bezpośredniej opiece

Wczoraj i dziś

O prof. dr hab. Bronisławie Kopczyńskiej-Jaworskiej

czyły się teraz w szybkim tempie: w 1947 r. poślubiła Ignacego Jaworskiego, w rok później studentka B. Kopczyńska-Jaworska uzyskała na Wydziale Humanistycznym UE stopień magistra filozofii w zakresie etnografii i etnologii przedstawiając pracę pt. *Gospodarka pasterska w Beskidzie Śląskim*. W 1949 r. przyszedł na świat jedyny syn Jaworskich, dziedziczący po dziadku imię Jan.

Trudne powojenne warunki zmuszały do pracy zarobkowej. Młoda pani magister pracowała w bibliotece, w Muzeum Etnograficznym, prowadziła wykłady z ludoznawstwa dla instruktorów teatrów ochotniczych, seminaria i kursy. Nie opuszczało jej jednak marzenie o pracy naukowej. W 1956 r. wróciła na Uniwersytet Łódzki do Katedry Etnografii. Czy przypuszczała wtedy, że zwiąże z tą placówką całe swoje zawodowe życie?

Największy wpływ intelektualny wywarła wówczas na Bronisławę Kopczyńską-Jaworską Kazimiera Zawistowicz-Adamska – twórczyni łódzkiego ośrodka etnograficznego, niepospolita kobieta, wybitny naukowiec, skromny, dobry człowiek. To szczęście mieć takiego mistrza.

Kiedy w 1962 r. rozpoczynałam studia etnograficzne w Łodzi, Bronisława Jaworska była już po doktoracie.

pracownika naukowego nad studentem, a my mieliśmy kontakt z panią doktor, tak często jak tylko było to możliwe. Dzisiaj, z perspektywy lat, widać, że nie wykorzystaliśmy tej szansy.

Drugą wielką pasją badawczą Bronisławy Jaworskiej były zagadnienia metodologiczne i dokumentacja etnograficzna. To jej zawdzięczamy zorganizowanie od podstaw przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym w Łodzi Ośrodka Dokumentacji i Informacji Etnograficznej. Powstały tu polskie i zagraniczne bibliografie etnograficzne.

W latach 70. etnografowie łódzcy podjęli systematyczne badania nad kulturą robotników i ich rodzin zatrudnionych w okresie międzywojennym w zakładach Scheiblera i Grohmana oraz w Widzewskiej Manufakturze. Wyniki badań opublikowano m.in. w zbiorowym wydawnictwie PWN pod znanym tytułem *Pracować, aby żyć, żyć, aby pracować*. Śmiało można powiedzieć, że Bronisława Jaworska należy do prekursorów badań nad kulturą miejską. Interesuje ją stosunek do miasta w systemie wartości Polaków, proces adaptacji ludności wiejskiej do nowych warunków, a także trwałość kultury robotniczej.

W 1970 r., po odejściu na emeryturę prof. K. Zawistowicz-Adam-

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

skiej ster rządów w Katedrze Etnografii UŁ przejęła Bronisława Kopczyńska-Jaworska. W 1980 r. Rada Państwa nadała jej tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych. Przez z górą dwadzieścia lat będzie kontynuowała dzieło mistrza i nie szczędziła starań, aby stworzyć prężny ośrodek naukowy. Dzisiaj po latach, jakże często trudnych, trzeba stwierdzić, że to się udało. Świadczy o tym liczne grono nauczycieli akademickich i rozbudowane studia (dzienne i zaoczne) i liczba wypromowanych magistrów i doktorów.

kultury

Jesienią 1994 r. profesor Bronisława Jaworska obchodziła jubileusz 45-lecia pracy naukowej, wspólnie z profesorem Jadwigą Kucharską, również wychowanką prof. Zawistowicz, wierną towarzyszką studiów i pracy. Jak zwykle przy okazji takich uroczystości przedstawiano dorobek jubilatki. Widać było wyraźnie, jak bardzo czynna jest pani profesor w krajowych i międzynarodowych organizacjach i instytucjach etnograficznych. Z długiej listy wymienię tylko Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Międzynarodowe Towarzystwo Etnologii i Folkloru Europejskiego, Międzynarodową Radę Nauk Antropologicznych i Etnologicznych oraz Komitet Nauk Etnologicznych PAN. Niedawno przybyła pani profesor nowa funkcja, a mianowicie przewodniczącej Rady Naukowej przy Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Po śmierci w sierpniu 1995 r. profesor Jadwigi Kucharskiej Bronisława Jaworska została seniorką etnografii w Łodzi. Od sierpnia 1994 r. na emeryturze, należy jednak do bardzo zapracowanych emerytów. Wykłada, publikuje, sporo czasu spędza w podróży.

Ogromną wagę przywiązuje do ochrony kultury tradycyjnej w Polsce. Wspierała przygotowanie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki programu *Gi-*

nące zawody, a Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej w Łodzi prowadzi rejestr twórców i warsztatów ludowych w kraju. Bierze także aktywny udział w pracach Sekretariatu UNESCO nad ochroną tradycyjnej kultury i folkloru w krajach członkowskich. Nie waha się zabrać publicznie głosu, kiedy trzeba wyjaśnić i obronić to, co w kulturze cenne i wartościowe. Pani profesor była jedyną osobą, która napisała do „Gazety Wyborczej” w sprawie tekstu *Dramat plecionki z korzenia* (7 III 1996).

„Do podjęcia prac nad ochroną kultury tradycyjnej, popularnej oraz folkloru zobowiązuje nasz kraj przyjęcie »Zaleceń« uchwalonych na 25. Sesji Plenarnej UNESCO w Paryżu 15 listopada 1989 r. Główną myślą »Zaleceń« jest szacunek i ochrona spuścizny wszystkich narodów i mniejszości etnicznych – pisała B. Jaworska. – Szczególną uwagę poza popularyzacją zwraca się na wychowanie młodych generacji w duchu poszanowania własnych korzeni kulturowych. »Zalecenia« zobowiązują także kraje członkowskie do dokumentowania ginących przejawów kultury tradycyjnej, tworzenia baz danych o centrach twórczości i artystach ludowych oraz opieki nad nimi. Zdumiewa zatem ośmieszanie przez środki masowego przekazu prac (być może niezrozumiałych dla niekompetentnych osób) zmierzających do realizacji tych wytycznych”. List wydrukowała „Gazeta Wyborcza” w wydaniu ogólnopolskim 15 marca br.

Od czterech lat współpracuje z prof. Bronisławą Kopczyńską-Jaworską w łódzkim zarządzie PTL, któremu pani profesor prezesuje. Dawno już obcięła długie włosy, a o upływie czasu świadczą choćby wnuczki – starsza Marta jest już studentką. Tylko ciemne oczy błyszczą tak samo żywo, jak przed laty, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy.

Natomiast rodzinny dom przy ulicy Dowborczyków dzielnie opierał się wiatrom historii i znalazł swoje miejsce w Kronice rodu Kopczyńskich skrupulatnie prowadzonej przez panią profesor. Któż lepiej od niej rozumie tradycję?

ANDRZEJ MURAŃSKI

Przydrożny świątek

Rozplakał się świątek
Chrystusik frasobliwy
Na płocie wiszą zbójnickie godzinki
Twarde ręce zgrabiałe w mozole
Daleka droga do nieba
Jezusie nasz Nazareński
Chcę przytulić głowę
Łza na ramię – majowa rosa
Twarde sęki jedłowe
Znaczą krzyż na czole
O matko! O wiosno!
Otrzyj łzy –
przydrożnym świątkom

WALERIA PROCHOWNIK

* * *

Te chwile
tańczę o brzasku poranka
odprawiane godzinkami udoju
w warkocz obrządków splecione
mgłą przeszłości osnute drzemią
te strofy
pełne buntu
i przyjaźni z piórem
szerokim gościńcem biegną
nie zważając
na znaki zapytania
ni klaksony krytyki
ponaglęłam zmysły
gdyż czas to zdrajca

STEFAN SIDORUK

Nie napisane wiersze

Bezsenną nocą –
gdy księżyc w okno wlewa
czarodziejską moc
przychodzą – ciche, bezimienne
prosząc,
abym je wziął i usadowił na kolanach
i po kocie mrużąc aż do rana
łaskają się przymilnie.
A we mnie coś, jak niemoc twórcza,
jak pies bezdomny skomli i skowyczy
tęskniąc do ciepła kagańca i smyczy.
Ta niemoc i pustka...
Jak w dzwonie bez żadnego serca,
jak pisarz – to Raskolnikow
sprzeniewierca.
Więc one odchodzą –
jedne na strych, drugie w zapola
stodolne –
i będą czekać wiosny –
jak turkucie bądź jak myszy polne.



Teresa Pryzmont, tkaczka z Wasilówki w woj. białostockim.

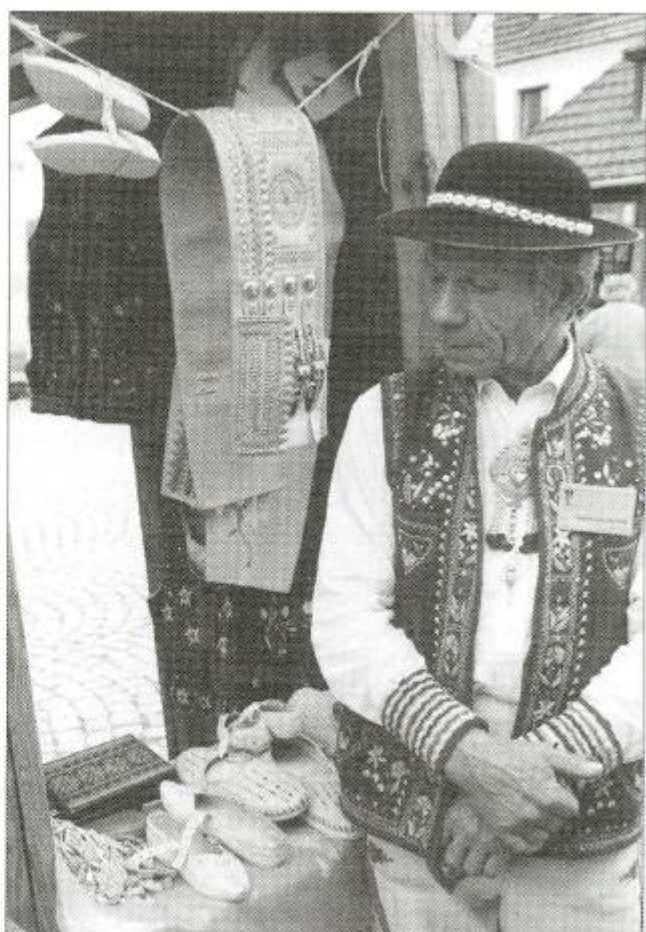
Targi Sztuki Ludowej Kazimierz '96 w obiektywie Alfreda Gaudy



Gertruda Kleman z Opola, twórczyni pięknych kroszonek

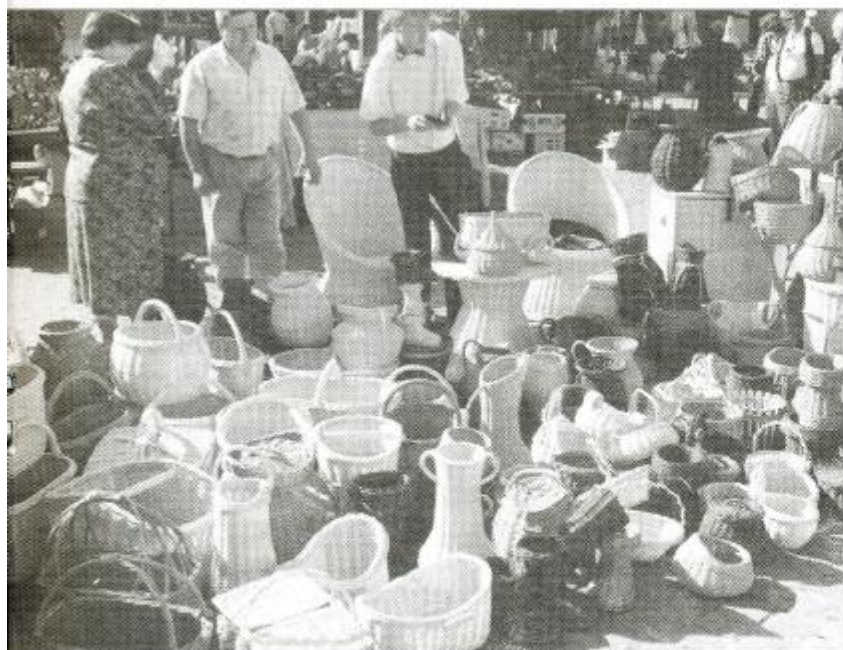


Tadeusz Kacalak, rzeźbiarz z Kutna



Czesław
Ilewa Nowe

Franciszek
rzeźbiarz
styk z G
w woj. no



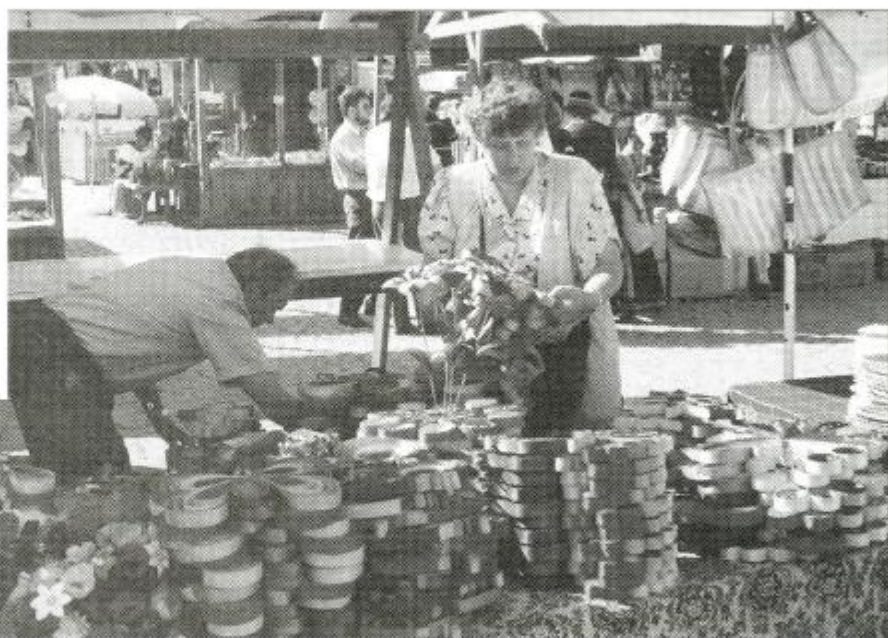
Edyta i Olgierd Nowiccy, plecionkarze z Puław.



Zuzanna Kubaszczyk, koronkarka z Koniakowa i Stanisław Skubisz metaloplastyk z Czerviennego w woj. nowosądeckim.



Zuzanna Kaczyńska, wycinankarka z Dynowa w woj. ostrołęckim.



Franciszek Dziurny, rzeźbiarz i metaloplasta z Grywałdu-Kąty w woj. nowosądeckim.

Maria Chaladus i jej ozdoby wiórowe.

JAN
ADAMOWSKI

Żniwa i dożynki na obszarze województwa chełmskiego

Pierwsze dokumentacje żniwnych, a przede wszystkim dożynkowych, zwyczajów i wierzeń z terenu dzisiejszego województwa chełmskiego pochodzą z zapisów Oskara Kolberga, który w 33 tomie *Dzieł wszystkich* zamieścił krótkie notatki z okolic Włodawy i Sawina (s. 167–172). Autor przedstawia zarówno zwyczaje włościańskie jak i dworskie. Z kolei w latach sześćdziesiątych w „Polskiej Sztuce Ludowej” ukazał się artykuł Stanisława Skibińskiego „*Koza*” dożynkowa w powiecie chełmskim (1968 nr 3, s. 141–144), który przede wszystkim przedstawia różnicowanie nazewnictwa i geografii pozostawionej na polu garstki niezżętego zboża czyli tak zwanej *kozy*. Nie jest to zatem zbyt obszerna literatura. Zamieszczony poniżej nasz materiał, mamy nadzieję, rozszerzy i ugruntuje dokumentację chełmskich wierzeń i zwyczajów dotyczących czasu zakończenia żniw i sposobów świętowania zebranych plonów.

Zgromadzony materiał został ułożony w cykl piętnastu autentycznych (co podkreśla także zachowany język) opowieści. Ich uporządkowanie jak i nadane tytuły odzwierciedlają podstawową strukturę zwyczajów i podkreślają najważniejsze zdarzenia czy atrybuty. A są to:

* tradycyjny sposób (przez badanie twardości ziarnka i stanu słomy) ustalania czasu żniw;

* sobotni dzień tak zwanych *zażynek* oraz zwyczajowe sposoby rozpoczynania koszenia (od miejsca obsianego święconym ziarnem w formie krzyża, rytów religijnych – znak krzyża, wezwanie do Boga o pomoc itp.);

* rola pierwszego lub ostatniego skoszonego snopka, który jest włączany w cykl innych obrzędów dorocznych (np. jako tzw. *król wigilijny* (czy religijnych) i staje się jednocześnie jakby zwornikiem pomiędzy czasem zbiorów i następnym zasiewom;

* symboliczne zakończenie żniw w postaci tzw. *kozy* (inne synonimiczne nazwy, których brak w przedstawianym materiale, to: *broda*, *wereja*, *kozi broda*, *kózka*, *przepiórka*); różnicowanie nazewnictwa odzwierciedla kulturowo-etniczne różnicowanie tego terenu; wielorakie są ludowe motywacje stawiania *kozy*: od najprostszych – widomy, bo często stawiany przy drodze, znak końca żniw, do motywacji obrzędowych – zapewnienie urodzaju w następnym roku;

* opis tradycyjnych sposobów żęcia (sierpem) czy później koszenia zboża, a także suszenia, zwożenia i składowania w stodole; w tym zakresie uwagę zwracają wierzeniowe i praktyczne zachowania związane z zabezpie-

czeniu się przed myszami jako głównymi szkodnikami – milczenie w czasie zwózki; sposób składowania;

* wykształcone w różnych okresach zróżnicowane formy świętowania zakończenia żniw czyli tak zwanych dożynek: chłopskie (w zagrodzie), dworskie, kościelne, gminne i centralne, w szczególnie sposób praktykowane w okresie PRL-u; punktem centralnym tych obchodów jest składanie specjalnie uwitego wieńca oraz odpowiedni repertuar wykonywanych tekstów (śpiewanych i mówionych); w drukowanym materiale przeważają teksty nowszej proveniencji, wskazujące na nowe funkcje święta plonów, odwołujące się do współczesnych realiów i współczesnych problemów wsi, myślę, że nie tylko chełmskiej.

Wykaz informatorów z rozwiązaniem skrótów ich imion i nazwisk:

BB – Barbara Bojarska, ur. w 1929 r., zam. Krakowskie Przedmieście k. Krasnegostawu. Nagrała Marzena Blangiewicz.

BD – Bronisława Dederko, ur. w 1917 r. w Sawinie, zam. Czulczyce Duże. Nagrała Justyna Dederko.

HW – Helena Wielgus, lat 72, zam. Bušno. Nagrał Adam Albinia.

JT – Jan Tymoszek, lat 75, rolnik, zam. Majdan Zahorodniński. Nagrał Jerzy Wojtan.

MM – Maria Markuszewska, lat 69, ur. w okolicach Brześcia, zam. Uhrusk. Nagrała Zofia Dyczko.

TD – Tadeusz Dzieńkowski, lat 76, zam. Wólka Kańska. Nagrała Marzena Kowalska.

Wszystkie przywołane dokumentacje pochodzą z nagrań dokonanych w pierwszej połowie 1996 r.

1. Ustalanie czasu żniw

Gdy zbliżały się żniwa, gospodarz szed na pole, a tak ukoło pietnastego lipca i próbował: jak ziarno żyta można było w paznokciach przełamać, to już można było kosić. [Bušno, HW]

Dawniej rolnicy rozpoznawali dojrzałość zboża przez twardość ziarna i po słomie. Jeżeli ziarno przełamało się na pół, to było już gotowe do rozpoczęcia żniw. [Krakowskie Przedmieście, BB]

Jak zboże dojrzało... No jak to zbadać?

Słoma była już biała. Sucha, kruszyła się. Kłosa się wykruśczał, raczej ziarnko wykruśczało się i jak ono tak przez paznokieć się przełamie, to znaczy, że już dojrzałe i trzeba kosić. [Czulczyce Duże, BD]

2. Początek koszenia czyli żązniki

Gospodarz zaczynał pierwszą garść zboża sierpem, a sobota uznawana za najlepszy dzień do rozpoczęcia żniw. [Krakowskie Przedmieście, BB]

Jak przyszła wiosna, to gospodarze czekali tyj wiosny z takim wielkim zapalym. Trzeba już siewy szykować. Szukali świnconego zboża. Wychodzili w pole. Na pierwszym polu wysiwali krzyż albo księżyc i gwiazdy i później, jak przychodziły żniwa, to to pole pierwsze zaczęli sierpami żąć. [Uhrusk, MM]

A pierwsze żniwa to rozpoczęli w subote, tak zwane żązniki. Choćby dwa snopki ukosić! Aby zacząć w subote. Wtedy to gospodarz zdjął czapkę z głowy, przyżegnał się i: „Boże, dopomóż nam!” [Buśno, HW]

3. Pierwszy snop

Pierwszy snop był ścięty przez gospodarza. Gospodarz go zabierał i ten snop był przychowwany do Wigilji. Wtedy był przynoszony do domu i stawiany w kącie jako król, z którego to zboże później dosypywano do ziarna siewnego, co oznaczało urodzaj. [Krakowskie Przedmieście, BB]

4. O sposobach koszenia i pracy żniwiarzy

Robotnicy ustawiali się jeden za drugim. Każdy stał na zagonie z sierpem. Żeli i układali na powrósłach, wiązali snopy. Któryn pracownik żął najlepiej, zostawał przodownikiem. [Krakowskie Przedmieście, BB]

Początkowo to jak nie znali kos, to sierpami żeli. To znaczy kobiety szły rządkiem i żeli tymi sierpami. Składali na kupki, wiązali. No powróśla to się robiło (...), jak na jęczmień, to ze słomy żytniej, bo dłuższe. To w domu trzeba było narobić tych powrósł. A żyto i pszenice to się od razu tym samym wionzało.

A później to już kosami kosili. Kosiarz kosił, szed pierwszy, a za nim szła pudbiraczka, tak się nazywała, pudbiraczka. Kosiarz kosił, jak się mówiło, na ścianie czyli nie na ziemi, tylko tak kosił, że to koszone to się kładło na to co rośnie jeszcze, żeby można było zbierać. I szło się, i zbierało. Tak się nachylało i zbierało po garści, po garści. I powróśla się też robiło i skręcało do kupy, i wiązało się od razu za kosiarzem. Jak dobry był kosiarz, to pudbiraczka musiała się dobrze zwiąć, żeby zdążyć za nim.

Później nastąpiły maszyny. [Czulczyce Duże, BD]

Przy kosie był tak zwany kabłunk. Przy nim przymocowana taka mocna lniana szmata, tak zwana płachta, która zgartała zboże, żeby równo się układało. A niektórzy to żeli sierpami.

Nieraz można było spotkać zboże powykręcane w różne strony. To mówili, że to diabeł powykręcał. [Buśno, HW]

Żeńcy pracowali do zachodu słońca. Zawsze opowiadali różne straszne opowieści. Śpiewali różne piosenki, a pod wieczór śpiewali:

*Zachódźże słoneczko skoro masz zachodzić,
bo mnie nogi bolą po tym polu chodzić.*

I tak co dzień od rana do zmroku aż do skończenia żniw. [Krakowskie Przedmieście, BB]

Kto miał większe gospodarke, to najmał do żniwa. To nabierze jich tam na wóz ten drabiniasty, a to byli jeszcze

żyłęzniaki takie i drabiny purobione na ten wóz. Ot posiadają, pumiendzy te szczeble nogi powystawiają i jado na pole. Koszo do ubiadu. Na obiad pójdą czy na pole przywozili jim obiad, podwiczorek. I ud wschodu słońca do zachodu, aby rosa tylko wysechła i już kusili do samego wieczora, du ciemny nocy. [Wólka Kańska, TD]

5. Stawianie kozy

Już na końcu jak kończyły się żniwa, zostawiało się kawaleczek takiego poletka. Siadała cała rodzina, bo sierpami to cała rodzina wychodziła żąć; i gospodarz, i gospodyni, no i synowie i córki, jakie tam rodzeństwo było. I wtenczas to nazywała się koza. Siadali, to pelli i śpiewali takie różne pieśni. Takie były specjalne do żniwa ty pieśni. Ja już ich w tyj chwili ni pamiętam. [Uhrusk MM]

Na wsi robili jeszcze tak zwane kozy. Na końcu już, jak skończono wszystkie żniwa, no to zostawiali na polu parę kłosy i wiązali je do kupy. Kwiatami ubierali jeszcze. A tu u spodu ścierni, co została po koszeniu, to powyrwali, utlukli. I to stało... To już jak na czyjim polu to stało, to już znaczy, że to już skoszone, że już koniec był. [Czulczyce Duże, BD]

Z ostatnim zbożem na zagonie zostawiano grzywę zboża. Nazywali to zboże zostawione kozą, by później złapać gospodarza i wyorać nim brudę dookoła kozy. Przywiązywali go do tego nieszczęsnego zboża. Wówczas chłopcy od gospodarza otrzymywali obietnicę, że będzie poczęstunek i potańcówka. Jak ten potwierdził, to go odwiązywali. A dziewczyny w pośpiechu wily wianek i wszyscy szli do domu gospodarza z wieńcem i śpiewali:

*A nasz gospodarz dobry pan,
postawi piwa cały dzban,
a nasza gospoia skwapliwa,
da nam pierogów do piwa.*

Gospodarz zapraszał robotników do mieszkania. Wołał grajka, stawiał kolacje, a robotnicy popijali, tańczyli. I tak świętowali zakończenie żniw w domu gospodarza. [Krakowskie Przedmieście, BB]

Gdy już ostatni lan żyta skoszono, to zostawiało się kępki i nazwano to „kozibroda”. Garść zboża z jednej strony i pół metra z drugiej, a w środku wycinało się kłosy. Wyrывало się słome, pogrzebało się w tym miejscu



Koza ozdobiona kwitnącym zieleń, Stańków, 1966 r.

ziemie, wykruszyło się ziarno i posiało. To oznaczało, że w następnym roku będzie urodzaj. [Buśno, HW]

6. Ostatni snop/kłosa żyta

Jak już to [przy kowie – JA] wypelli, już si wyśpiwali, to wtenczas gospodarz zżynał to [kłosy z kowy] i robił taki snop. Gospodyni tam z dziwczynami ubrały tyn snop i nieśli jego do zagrody, ze śpiewem. Gospodarz pieczolowicie gdzieś tam w stodole stawiał tyn snop i on stał aż do Bożego Narodzenia. Wtedy przynosił ten snop do domu i stawiał w kącie. Przyz całe święta aż do Trzech Króli stał ten snop, a późni zabierał i niós do stajni. Dla konia, żeby koń zjadł to zboże w tym snopie. [Uhrusk, MM]

Z każdego rodzaju zboża, gdy się kończyło kosić, brało się po pare kłosów do domu, a później, w dniu piętnastego sierpnia, to te kłosy w kościele ksiądz poświęcił. A później, gdy się siało zboże, to te kłosy wykruszało się do nasienia. [Buśno, HW]

7. Ustawianie snopków do suszenia

Do suszenia zboże stawiało się na kupki. Żyto to się stawiało po piętnaście snopków w tako kupke. Kłosami do góry czternaście a z piętnastego czapki się robiło. Korzeniem w ziemię się wbija i później się tak załamuje kłosy, załamuje i taka czapka wyjdzie. I tym zarzuca się na kłosy na kupke, tak się je przykryło. To ze względu na deszcz, no bo tak od razu do stodoły się nie wozilo. Zboże trzeba było najpierw wysuszyć. To tak pszenica i żyto. A jęczmień to inaczej się stawiało. Szeroko, tak by można było między tymi dwoma snopkami po prostu przejść. Kłosami do góry. Albo stertki takie. Ale raczej to składała tak, żeby prędzej wyschło. Kiedyś to deszcze padali. Jak upad, to zalało całkiem. [Czulczyce Duże, BD]

A snopki ustawiało się do góry kłosami. Po dziesięć snopków i jeden na snopek na wierzch, żeby szybko wyschły. Również układało się na leżąco po piętnaście snopków, tak zwane mendle. [Buśno, HW]

8. Zbieranie kłosów

Po skoszeniu jeszcze się grabiami zagrabiło kłosy i zbierało się te kłosy na kupki, i przywoziło się do domu i razem się młóciło. Tak, że każdy kłosek... Nawet tak było, że dzieci chodzili i po kłósku zbierali i to wszystko do kupki. Bo wtedy nie dawano tyle nawozów, to tyle się nie rodziło zboża. A dzisiaj to tak: jest i co nakosić, i rozsypie się, i jeszcze je. A kiedyś to były czasy biedniejsze, tak, że trzeba było oszczędnie to wszystko zbierać. [Buśno, HW]

9. Zwożenie zboża

Jak wyschło to wszystko, to się wozilo. Wozy takie drabiniaste były. To tak zwane żelaźniaki z luśniami, bo teraz to są gumki, gumowe albo traktory. A kiedyś to koła drewniane, ubręcze żelazne no je do tych kół przytwierdzone były drewniane luśnie, kolki zaciosane u góry i to przytrzymywało zboże na wozie. Były takie drabiny, drączki i kolki powtykane i te drabiny oparte były o te luśnie. Wkładało się je w takie żelazne uchwyty, żeby ta drabina się nie przychyliła. I tak się zwoziło zboże do stodoły. [Czulczyce Duże, BD]

10. Składanie zboża w stodole

Gdy przywieziono pierwszy wóz zboża do stodoły i zrzucano, to nie rozmawiano ze sobą, żeby myszy nie słyszały. [Buśno, HW]

Zboże składało się do stodoły w zapola. Zapole to było tak ugrodzone. Tok był taki. Na toku młóciło cepami, a ten tok był przygrudzony deskami, żeby tam to zboże nie licało jak młóciło. To tak dosyć wysokie było, więcej jak pół metra. I układało się snopki w zapola. [Czulczyce Duże, BD]

Po zwiezieniu snopów z pola do stodoły, układano je bardzo ściśle w zapolach, by zboże uchronić przed myszami. Bo gdy zboże ułożono dobrze, nie było tyle myszów. [Krakowskie Przedmieście, BB]

11. Dożynki dworskie

Szli do dworu, do dziedzica. Śpiewali, wieńce na głowach mieli powite. Wtenczas śpiewali take pieśń:

*Gospodarzu nasz ładne zboży masz,
a jak się dobrze nam postarasz
to na pół litra dasz.*

Wtenczas wychodził dziedzic z dziedziczką, no i obdarowywali tam, czy jakieś ciasto wynusili i te wódke. I żniwacom dawali jeszcze pić tam, no i jeść. Zapraszali na pokoje. Nieraz i tańce były i wszystko. [Uhrusk, MM]

Po żniwach robili tak zwane dożynki. Na wsiach to tam specjalnie nie było takich uroczystości. Ot tam czasem śpiewali sobie gdzieś. A dwory to robili dożynki. Wianki pletły. To taka przodownica była zawsze, ta najbardziej taka sprytna, no i ta przodownica ubierała się, no więcej tak po krakosku. Wianek tam pletli z kwiatów. Jak tam umieli. Czy tam okrągły, czy jakiś inny. No i nieśli do kościoła, z krzyżem i przed ołtarz. Odprawiało się nabożeństwo i z tym wiankiem wracali. I jakieś przyjęcie robił dziedzic. [Czulczyce Duże, BD]

12. Dożynki kościelne

Przy parafji były także przeważnie dożynki rubione. To było poświęcenie wieńców całej parafji. No i był bochen chleba i sól. Szli z tym do księdza, bo ksiądz to poświęcał. No i tam gdzieś, czy w jakiś świetlicy, czy remizy, i tak jak u nas to były takie organizacje strażackie, w szkołach, jak nie było remizy, no zawsze tam znaleźli jakieś pomieszczenie. Tam pobawili się, pogościli, potańczyli...

No i tak to było. Takie to były nasze dożynki. [Uhrusk, MM]

Piętnastego sierpnia odbywały się dożynki kościelne. Robiono zespołowo wieńce z całej wioski i z całej parafji. Zostały one poświęcone w kościele i zostawały w kościele. Te dożynki kościelne to odbywają się u nas odkąd pamiętam, a mam już siedemdziesiąt dwa lata. [Buśno, HW]

13. Dożynki wiejskie/gminne

Na dożynkach wieńce były wręczane gospodarzom, których wybierano na wsi. Tym gospodarzom wręczano wieńce. Jedną osobę wybierano przodownikiem i wszyscy szli ze śpiewem:

*Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom,
żeby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało, itd.*

Po złożeniu wieńca była inscenizacja i śpiew:
*Błogosławiona dobroć człowieka
niesie pokój ludziom w dom.*

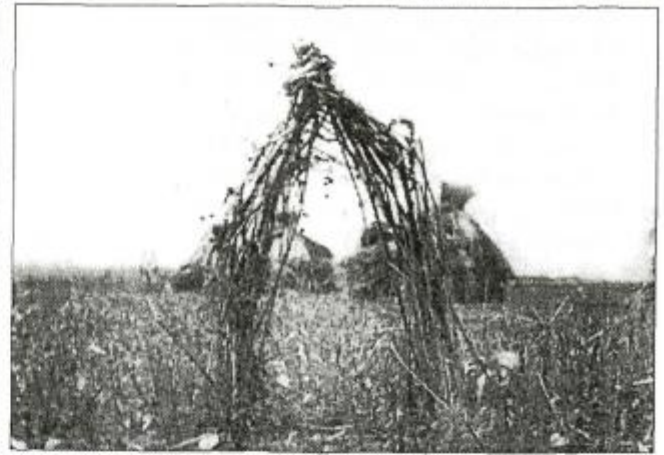
A oto inne piosenki z inscenizacji:
*Pożółkły już pola, cicho szumią gaje,
gromada żniwiarzy już do pracy staje.
Chyli się łan zboża, kłosami wydzwaniana,
nie masz ponad Polskie większego kochania.
Obudź się Kasieńko, obudź się kochana,
zgubiłaś wianeczek i wciąż śpisz od rana.
Hejże ty, już żniwo, hejże ty na pole,
kocham swoją wioskę i te czarno role.
Kocham brzoź korone, wodę kryształową,
twarde życie moje i trudy, i znoje.
Hej, żniwiarze splećcie dłonie,
dziś robota byle jaka,
grajcie skrzypki, a od ucha,
zatańczymy kujawiaka.*

[Krakowskie Przedmieście, BB]

Odbywają się również dożynki gminne. Kilkanaście lat temu było inaczej. Organizowano pochód, sprowadzano sprzęt żniwny, składali wieńce. Obecnie również szykują piękne wieńce. Ale jest też zaproszony ksiądz, który celebrowa mszę świętą na wyznaczonym placu i poświęca wieńce i chleb z całej gminy. Śpiewają dzieci ze szkoły, zespoły ludowe, gra kapela. Oto przykłady pieśni [współcześnie układanych – JA], które wykonywano u nas na takich dożynkach:

1. *Żniwa się skończyły, zboże już sprzątnięto,
dzisiaj wszyscy chłopci, dzisiaj wszyscy chłopci
obchodzą swe święto:!*
2. *Zebrali się młodzi razem ze starszymi,
by się wspólnie cieszyć, by się wspólnie cieszyć
plonami żniwnymi:!*
3. *Składamy wam plony matki i ojcowie
my młodzi żniwiarze, my młodzi żniwiarze,
córki i synowie:!*
4. *Życzymy wam przy tym, byście długo żyli,
z nami pracowali, z nami pracowali,
równo chleb dzielili:!*
5. *I my również z wami będziemy pracować,
by Rzeczpospolitą, by Rzeczpospolitą
wzmacniać i budować:!*
6. *By w niej wychowywać pełnego człowieka,
na którego dawno, na którego dawno
polska ziemia czeka:!*

1. *Rolniku, rolniku dzisiaj święto twoje,!
my tobie śpiewamy, my tobie śpiewamy,
życzenia składamy:!*
2. *Bądź zdrowy, bądź zdrowy,
długo plony zbieraj:!
plonami żniwnymi, plonami żniwnymi
kraj swój uszczęśliwaj.*



Koza wykonana w 1966 r. przez rolników z Okszowa w woj. chełmskim.

3. *A plony, a plony
!niech będą obfite:!
!wtedy państwo polskie
będzie też bogate:!*
4. *Niech szczęście, niech szczęście
!tobie dopisuje:!
!żoneczka niech w domu
dzieciaki pilnuje:!*
5. *Narzędzia rolnicze
!niechaj będą tanie:!
!a kiedy zamarzysz,
to kredyt dostaniesz:!*
6. *Swe plony, swe plony
!tu w kraju sprzedawaj:!
!a pieniążki za nie
swym wnukom zostawiaj:!*
7. *A renta, a renta
!żeby w porę była:!
!by wtedy odpocząć
gdy starość przybyła:!*
8. *My trud swój cenimy,
!ogromny wysiłek:!
!za to dziękujemy,
szampana wypijem:!*

A piosenki te są układane przez nasz zespół. A może jeszcze taki wierszyk powiem pt. *Dobry tata*, który też był wygłaszany na dożynkach:

*Czekał tata syna, gdy nadeszły żniwa,
listy tata pisze, syn się nie odzywa.
Bierze tata kose, osetkę i mame,
no jemu jido kosić w bardzo wczesny ranek.
Skosił tata żyto, syna ani widu,
skosił i pszynice, czy syn nie ma wstydu?
Po skończonych żniwach tata siadł na progu
za dobry urodzaj podziękować Bogu,
aż tu nagle słyszy pracowity tata
znajomy warkocik tak jak gdyby fiata.
To synek przyjechał, skrzył na podwórzu,
przyhamował ostro, sypnął w tate kurzem.*

*Przywital sie z tato i gadal z godzinie,
jak trudno już w mieście wyżywić rodzinie.
Więc dal tata jabłek, ziemniaków i mąki,
dal ćwiartkę świniaka, dołożył wędzonki
I miodu dla wnuków, indyka, dwie kury,
synowej na kozuch baranie dwie skóry.
I tylko zapomniał, kto chce to uwierzy,
synowi dać kopa tam gdzie sie należy.*

[Buśno, HW]

14. Jak robiono wieńce dożynkowe

Wieńce w każdym roku były inne. Był robiony orzeł ze słomy, kielich, monstrancja, serce, krzyż w kaplicy, Pan Jezus w zbożu, dzwonnik, Matka Boska w kaplicy... Ja wiłam wieńce dożynkowe dla nas i dla obcych wiosek. Słoma musiała być, no tak troszke nawilżona i jo trzeba było rozprasować. Prasowałam, bo to w zależności co trzeba było robić na tym wieńcu... Bo wieniec mógł być lubelski uwity, w środku w tym wieńcu, jak ostatnio uwiłam, była gospodyni i koniczynka, trzylistna koniczynka, a na wierzchu, bo to połączone było ze świętem strażaka, był kask strażacki, a nad kaskiem jeszcze dwa gołąbki robione ze słomy. To było na konstrukcji lubelskiego wieńca. To z drzewa robiłam te konstrukcje i na tym uwity lubelski – wiłam z pszenicy, z żyta, owsa. I dopiero na tym wszystko inne trzeba było uczepić.

A inne wieńce? To Pan Jezus w zbożu. No to też był robiony wieniec lubelski, a w środku normalnie były układane takie klóski, niby rosły, a w tych klóskach stał Pan Jezus w zbożu. [Krakowskie Przedmieście, BB]

15. Wspomnienie o dożynkach centralnych

Dożynki były i w Krakowie, i w Lublinie, ale najczęściej w Warszawie. I w Warszawie to najwięcej tego uroku było. Na stadionie to zawsze tyle ludności było. Były różne zespoły, odbywała się ta cała ceremonia dożynek. I Bierut występował, znaczy jakieś przemowe mówił. To wart było pojechać, bo było bardzo ładnie, a inny nie był w życiu w Warszawie, o jak moja siostra. No człowiek pojedzie i widzi się z różnymi takimi znajomkami z innych województw. Kiedyś spotkałem brata, który mieszka w Bydgoszczy.

W Warszawie zaczynało się o godzinie jakiś dziesiąty. No pierwsze przyszły samoloty, no takie pościgowe liczyć. Odgrywali takie manewry, kołami do góry znaczy. Nie każdy to się może na to patrzeć. Innego roku były konie, takie uczone, wyćwiczone – witaly się z masztalerzem, podawały mu nogę, jak człowiek wita się. Byli ludzie z każdego województwa! Były różne przyspiewki dożynkowe i był wieniec bardzo duży, uwity gołąb pokoju z samej pszenicy z kłosów i różne wianki dożynkowe pięknie zrobione, że jak fabryczne wyglądało.

I ja jeździłem cały czas od początku, jak się zaczęli. To w Warszawie byłem osiem razy, w Krakowie raz, w Lublinie dwa razy i tak zawsze wyjeżdżałem. Potem już nie jeździłem, bo się ożeniłem.

Ale ciekawe, czy teraz będzie taka organizacja tych dożynek? [Majdan Zahorodnyński, JT]

Zdjęcia w tekście – „Polska Sztuka Ludowa” 1968 nr 3.

Promy wiosłowe na Wiśle w okolicach Józefowa w woj. lubelskim. Fot. z 1971 r.



ALFRED
GAUDA

Polskie



Dłubane czółna z Kuzawki nad Bugiem w woj. białoskopodlaskim, 1968 r.

Pokazy ginących zawodów w Toruniu

13 i 14 lipca br. w Muzeum Etnograficznym w Toruniu odbyły się pokazy rzemiosł wiejskich. Przez dwa weekendowe dni można było zapoznać się m.in. z tradycyjną obróbką drewna. Program imprezy był bardzo interesujący. Wystąpił zespół obrzędowy z Bukowej k. Biłgoraja, który zaprezentował widowisko *Lubiarze*, w którym w ciekawej formie teatru obrzędowego pokazano pracę zarobkową mieszkańców leśnych okolic Bukowej, ich dzień powszedni.

Poza tym odbył się pokaz pracy cieśli, zwiedzający mieli okazję obserwować wyrób drewnianych trepów (można było kupić to „ekologiczne” obuwie!), nie zabrakło oczywiście rzeźbiarza i wytwórcy drewnianych ludowych zabawek. Pokazy zlokalizowano w przymuzealnym parku etnograficznym.

W niedzielne przedpołudnie powtórzono *Lubiarzy* i kolejne widowisko, którego tematem było powroźnictwo. Tego dnia ożyła też muzealna kuźnia, w której kowal rozpałił ogień i pokazał, jak wyglądała praca rzemieślnika, który trafił do podań ludowych, bajek i porzekadeł.

Ta bardzo ciekawa propozycja w sobotnie popołudnie i niedzielne przedpołudnie ściągnęła do Muzeum Etnograficznego wielu mieszkańców Torunia.

Więc dawszy pokój kmieć inszej
robocie,
Porąbił olszę na rudowam Błocie,
I tak w porywczą koryto urobił,
Dłutem wygłobił.
I czółnem nazwał ono dzieło nowe,
Uciosał k niemu wiośło jesionowe
(...)
Potym za czasem na dębowej łodzi
Przepłynął Wartę i wiślane powodzi.
(S. Klonowic, 1595 r.)

tralnym Muzeum Morskim w Gdańsku. Jego wieloletnie badania nad polskim szkutnictwem śródlądowym i nadmorskim zaowocowały wspomnianą książką, która została nagrodzona przez ministra transportu i gospodarki morskiej oraz ministra kultury i sztuki. Dzieło to wypełnia olbrzymią lukę w historii i literaturze o kulturze materialnej i stanowi doskonałą pomoc w badaniach spe-

teresujące wnioski, które godne są cytowania:

1. Tratwa i dłubanka były najstarszymi oraz powszechnymi prototypami środków komunikacji wodnej na terenie Polski;

2. Warunki hydrologiczne, zasób materiałów budowlanych, poziom kultury materialnej oraz funkcje mają zdecydowany wpływ na cechy techniczne

szkutnictwo ludowe

Tak o czółnach, czyli łodziach wyżłobionych z jednego pnia, pisał Sebastian Fabian Klonowic 401 lat temu w pracy pt. *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi*. Wydawać by się mogło, że owe archaiczne łodzie można dziś spotkać jedynie na starych rycinach oraz jako historyczne zabytki tylko w muzeach. Los dla badaczy ludowej kultury okazał się bardziej łaskawy, gdyż obecnie, w roku 1996, takie czółna wykonywane są jeszcze w Polsce w dwóch miejscowościach nadbużańskich, położonych między Terespołem i Włodawą. Są to wsie Hanna-Osieńczuki oraz Dolhobrody. Ewentualnych niedowiarków odsyłam na etnograficzną eskapadę na wschodnie rubieże naszego kraju. Warto wybrać się na tę wędrówkę z aparatem fotograficznym czy nawet z kamerą wideo.

Ludowe szkutnictwo dość długo czekało na opisy, inwentaryzację łodzi i opublikowanie tych danych drukiem. W krajach europejskich prace badawcze nad tą problematyką chyba najwcześniej rozpoczął Rosjanin P. Bogosławski (jego książka wyszła w 1859 r.), później czynili to Norwegowie, Niemcy, Brytyjczycy, Polacy, Duńczycy, Finowie, Francuzi i Holendrzy. Dziś liczba badaczy ludowego szkutnictwa w Europie nie przekracza 100 osób.

Publikacje polskich badaczy ludowego szkutnictwa były dotychczas dość skromne i fragmentaryczne, do czasu ukazania się świetnej pracy Jerzego Litwina zatytułowanej *Polskie szkutnictwo ludowe XX wieku*. Autor jest specjalistą z dziedziny budownictwa okrętowego (ukończył w 1976 r. Politechnikę Gdańską), pracuje w Cen-

cjalistów z różnych dziedzin (archeologia, etnologia, historia, językoznawstwo czy budownictwo okrętowe).

Ta interesująca praca, licząca blisko 400 stron (w tym 248 zdjęć i rysunków konstrukcyjnych w większości wykonanych przez samego autora), składa się z dwóch zasadniczych części: 1. obejmującej zarys dziejów szkutnictwa w Polsce do końca XIX w. oraz 2. przedstawiającej współczesne szkutnictwo ludowe w Polsce.

W części pierwszej przedstawiono stan badań nad szkutnictwem ludowym w krajach europejskich oraz w Polsce, terminologię szkutniczą, program badań polskiego szkutnictwa w XX wieku oraz jego obraz do końca XIX stulecia. Syntetyczna geneza polskiego szkutnictwa obejmuje okres od wczesnego średniowiecza do końca ubiegłego wieku i wyjaśnia wiele problemów z nim związanych, dotyczących zarówno żeglugi morskiej jak i śródlądowej.

Część druga prezentuje współczesne szkutnictwo ludowe w Polsce, autor omawia łodzie budowane nad dopływami Wisły, nad samą Wisłą i nad Zalewem Wiślanym, nad Wartą i jej dopływami, nad Odrą i Zalewem Szczecińskim a następnie łodzie budowane nad jeziorami i stawami oraz na wybrzeżu morskim. Tę część książki dopełnia rozdział poświęcony łodziom konstruowanym na polskich ziemiach wschodnich (z terenów Polesia, Wileńszczyzny, Wołynia, Podola oraz z obszarów nad Niemnem) do 1939 r.

Całość uzupełniają słownik terminów szkutniczych zebranych przez autora w terenie oraz obszerna bibliografia.

J. Litwin na podstawie własnych badań wysuwa w swej pracy cztery in-

oraz kształty zewnętrzne łodzi i statków;

3. Badania współczesnego szkutnictwa ludowego są cennym źródłem w studiach nad dawnym budownictwem okrętowym;

4. Szkutnictwo ludowe w Polsce kultywuje lokalne tradycje.

Chociaż publikacja nie wyczerpuje w pełni wszystkich poruszonych w niej zagadnień, wskazuje jednak na wiele elementów, które w przyszłości mogą być przyczynkiem do dalszych specjalistycznych rozważań, wszak temat polskiego szkutnictwa ludowego – niezwykle szeroki i interesujący – winien być dalej badany, nawet w małych regionach etnograficznych kraju.

Zdjęcia Alfred Gauda

Jerzy Litwin, *Polskie szkutnictwo ludowe XX wieku*. „Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku,” tom X, Gdańsk 1995, ss. 376, il. 248.



Łódź z okolic Józefowa w woj. lubelskim, 1995 r.

Gdy się przemierza drogę z Podegrodzia w kierunku Łukowicy i Limanowej, zaraz na trzecim kilometrze zaskakuje podróżnego niecodzienny widok. Opoдал drogi wznosi się nowy dom wiejski, na pozór zwyczajny, parterowy z małym poddaszem, a tym co skłania do zatrzymania się to duże rzeźby drewniane, które zalegają ściany tego domu i otaczają go wokół. Tu właśnie mieszka z rodziną i tworzy ludowy rzeźbiarz Józef Lizoń, znany ze swo-



Józef Lizoń

- rzeźbiarz ludowy z Sądeczczyzny

ich prac bardzo szeroko, w Polsce i za granicą (o Józefie Lizoniu pisał Marian Pokropek w swoim *Atlasie sztuki ludowej i folkloru w Polsce*, Warszawa 1978, s. 283 i 286).

Warto zetknąć się z tym człowiekiem i warto zwiedzić ów dom. Dochodzi się wtedy do przekonania, iż dobrze jest, że istnieją tacy ludzie. Inni niż całe otoczenie, noszący w swym wnętrzu niezwykle bogaty i barwny świat oryginalnych przemysłań i jakże trafnych poglądów. Nie tylko noszący w sobie, ale i dający temu wyraz we własnej twórczości. Są to bowiem zazwyczaj ludzie czynu, działacze lub twórcy kultury. Takim właśnie jest Józef Lizoń – człowiek, dla którego sztuka jest całym życiem, a nawet mieszkaniem. Dodajmy bowiem, że ów dom przy wiejskiej drodze w Rogach k. Podegrodzia to najprawdziwsze i zasobne muzeum jego własnej twórczości, a także dzieło rzeźbiarskich całej jego rodziny: dzieci i żony.

Z okazji wystawy swoich prac, urządzonej przez tarnowskie Muzeum Diecezjalne w ramach obchodzonego w dniach 19–26 listopada 1995 r. w Tarnowie X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, nasz twórca przekazał na piśmie historię swojego talentu i sformułował własne credo.

Oto jego słowa:

„Urodziłem się w biednej rodzinie chłopskiej, we wsi Rogi, gmina i parafia Podegrodzie, dnia 13 marca 1949 r. Młode lata spędziłem przy rodzicach, uczęszczając do szkoły podstawowej w Rogach. Z pierwszymi rzeźbami spotkałem się w kościele w Podegrodziu. Byłem nimi zauroczony jako młody chłopiec do tego stopnia, że nic nie słyszałem, jak ksiądz mszę odprawia i co mówi. Wpatrzony w ołtarz i figury wyrzeźbione nie mogłem sobie wtedy wyobrazić, jak człowiek potrafi takie rzeczy robić. Ten człowiek, rzeźbiarz, to chyba ze złota, inny od nas.

Pierwsze rzeźby zacząłem robić w szkole podstawowej, do szopki, z którymi chodziłem po kołędzie. Ukończyłem potem zasadniczą szkołę zawodową w Starym Sączu, jako stolarz. Pracowałem później w tym zawodzie na Śląsku i tam też odbyłem służbę wojskową. Gdziekolwiek przebywałem, zawsze w wolnych chwilach rzeźbiłem, bo rzeźba dawała mi największą zadowolenia. Ożeniłem się w Przyszowej i wróciłem do domu rodzinnego. Wybudowałem tu nowy dom. Mam czworo dzieci: dwóch chłopców i dwie dziewczyny. Najstarsza, Ela, ukończyła Liceum Plastyczne im. Antoniego Kenara w Zakopa-

nem, druga, Gosia, Szkołę Tkactwa w Bobowej, syna Józefa szkolilem sam, w swoim warsztacie, a najmłodszy, Wiesiek, chodzi obecnie do szkoły podstawowej, do 4 klasy.

Jeździłem po różnych plenerach rzeźbiarskich, brałem udział w konkursach rzeźbiarskich i wystawach. Postanowiłem w swojej wiosce Rogi urządzić skansen rzeźby monumentalnej. I od 20 lat rzeźbię i gromadzę te figury. Mam ich już 40 na polu koło domu i ponad setkę w domu. Przez te rzeźby chcę upiększyć naszą wioskę i parafię, i naszą Ziemię Sądecką. Chcę pozostawić ślad, że w Rogach żył jakiś rzeźbiarz. Po to to robię i taki mam cel. Mam także zrobionych wiele dużych figur po kościołach i ołtarzy – w Młynczyskach, Podegrodziu, Brzeznej i w Bydgoszczy (tam w dwóch kościołach).

Mimo słabszego już zdrowia nadal rzeźbię w miarę swoich sił, bo rzeźba daje mi największą zadowolenia. W ostatnich latach z rzeźby jest coraz ciężiej żyć, ale mam nadzieję, że dobry Bóg da rzeźbiarzowi jakąś pracę”.

Rzeźby Józefa Lizonia to autentyczna twórczość ludowa – samorodna, spontaniczna, oryginalna i niepowtarzalna. Bez sztucznego prymitywizowania i bez fałszywej stylizacji

na ludowość. Treść wydobywa on z głębi własnej duszy, z rozważań nad życiem i z modlitwy, zaś formę dyktuje sam materiał. Tak np. kompozycja Chrystusa na krzyżu wynika nieraz z kształtu rozwidlających się konarów drewna. Lubi takie oryginalności. „Popatrzcie – mówi. Ta rzeźba to *Więź małżeńska*, też z jednego kawałka. Książd związał ich obydwójce przy ołtarzu, żona wyrwa się jeszcze do wolności jak ten ptak, ale mąż rozkłada ręce i powiada: nie ma rady, jesteś moja”. Prawie każda z jego kompozycji ma jakąś historię, którą chętnie opowiada: „Albo i ta rzeźba *Zdrowie, Józef!* Przychodził tu taki do mnie z flaszką i tak właśnie mówił. Ja nie piję, więc pił sam. Teraz kończy życie, więc go uwieczniłem w tej figurze”.

Takich rodzajowych tematów jest w twórczości Lizonia dużo: *Chłopska dola, Krzyk rozpacz, Chłop frasośliwy, Tata – nie pij!*, *Pastuch z owcami* itp. Przeważają jednak rzeźby religijne: *Boże Narodzenie, Dobry Pasterz, Chrystus Frasośliwy, Matka Boska z Dzieciątkiem*, to znów *Bolesna* i inni święci. Nieobce naszemu twórcy są też tematy patriotyczne: *Orzeł – godło Polski – walczący ze złem, Pieta partyzancka* czy *Przekuwanie kos*. Wykonuje też portrety, najczęściej płaskorzeźby, m.in. Jana Pawła II.

Na wystawie w tarnowskim Muzeum Diecezjalnym zaprezentowano 40 prac Józefa Lizonia: rzeźby pełne, płaskorzeźby, a także sprzęty domowe, m.in. ławkę i stołki, gdyż trzeba dodać, że w domu Lizoniów również urządzenie wnętrz jest dziełem jego mieszkańców. Otwarcia wystawy dokonał 19 listopada 1995 r. biskup Władysław Bobowski. Zwiedzać ją można było do końca kwietnia tego roku. Ekspozycja dała możliwość szerokiemu kręgowi miłośników kultury ludowej zapoznania się z rzeźbami człowieka, który ma trwałe miejsce w dziejach polskiej kultury ludowej. Po zakończeniu wystawy można było kupić prezentowane na niej prace. Warto bowiem mieć dzieła artysty, który poprzez swoją sztukę wrósł w pejzaż kulturalny Ziemi Sądeckiej.

Ks. WŁADYSŁAW SZCZEBAL
Fot. archiwum

Stanisława Mąka

- malarka z Rożdżałowa

(...)
*Tu żyję gdzie żył mój dziad
Bo chłopski nasz rodowód
A w herbie zieleni i biel chat
To chłopskiej więzi dowód
Więc czynię to co serce chce
Bo „serce to nie sługa”
Sił mi dodają łany me
Szept orzącego pługa (...)*

Walerian Mąka
Ziemio mych trosk

W prostych słowach wiersza Waleriana Mąki zawarta jest prawda odnosząca się do „pasji” wielu twórców ludowych. Pasją nazwać wypada ich chęć tworzenia, aby pozostawić po sobie jakiś ślad dla przyszłych pokoleń. Niestrudzoną w tej pasji jest też Stanisława Mąka – znana malarka z Rożdżałowa utrwalająca i dokumentująca życie dawnej wsi.

Malować zaczęła na początku lat 70., kiedy poważna choroba nie pozwoliła jej na prowadzenie gospodarstwa. Sprzyjającą okolicznością w tym wszystkim był fakt, że mąż pani Stanisławy, Walerian Mąka, sam przejawiał zainteresowania twórcze. Pisanie wierszy, rzeźbienie i malarstwo stało się dla nich wspólną potrzebą obcowania ze światem sztuki. Jak sami wspominają początki twórczości, zamknięci byli w kręgu swojej rodziny i znajomych. Malarskim debiutem pani Stanisławy był udział w konkursie „Sztuka ludowa środkowej Lubelszczyzny” zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Lublinie w 1973 r. Otrzymała tam trzecią nagrodę, i tak zaczęła się jej „przygoda ze sztuką”. Posypały się propozycje udziału w konkursach, przeglądach i targach. We wszystkich tych wydarzeniach malarka aktywnie uczestniczyła, nie szcędząc jednocześnie trudu i czasu na pracę nad swoim warsztatem. W 1978 r. została przyjęta do Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Obrazy Stanisławy Mąkowej od początku cechowała dojrzałość twórcza. W jej pracach przeważa realistyczne ujęcie zjawisk zachodzących w życiu wsi, w obrzędach, zwyczajach

a także w wiejskim krajobrazie. Możemy podziwiać architekturę (chalupy, kościoły, młyny itp.), ale także obrazki z tradycyjnych zajęć wiejskich (orka, wykopki, żniwa, bielenie płótna, międlenie lnu). Częstym tematem jej obrazów są dawne obrzędy i zwyczaje, pasterka w wiejskim kościółku, sobótki, kolędowanie, kuligi oraz wesela. Jak mówi sama malarka, maluje zawsze to, co widzi: „zimą – zimę, latem – lato”, zawsze osadza swoje obrazy w aktualnej porze roku. Używa ciepłej kolorystyki, z dużą ilością brązów, żółci, czerwieni połączonych z bielą, czernią, błękitem i zielenią. Sposób, w jaki rozkłada kolory sprawia, że obrazy stają się baśniowe. Ciągły kontakt z malarstwem sprawił, że warsztat artystki w chwili obecnej stał się „perfekcyjny”.

Mimo choroby jest wciąż aktywna w swojej malarskiej pasji. Jej obrazy możemy spotkać w galeriach, na konkursach oraz kiermaszach sztuki ludowej. W tym roku również można było podziwiać jej płótna na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu.

Malarstwo nie jest jej jedyną pasją, ciekawie prezentują się również jej rzeźby i płaskorzeźby. Niedosięgnięciem mistrzynią jest jednak w robieniu pisanek. Stosuje dwie techniki robienia pisanek: jedna tradycyjna, druga jest jej własnym pomysłem. Metoda tradycyjna to pisane woskiem motywy typowe dla Chełmskiego. Cechą tych pisanek jest duże wycucie estetyki oraz precyzja, z jaką wykonane są motywy zdobnicze. Największy kunszt i talent Stanisławy Mąkowej możemy podziwiać przy pisankach, o których sama mówi „artystyczne”. Są one wykonane techniką łączącą kilka sposobów: mamy technikę batikową, drapanie oraz kolorowanie przy pomocy piórek i pędzelków. Na pisankach znajdujemy sceny religijne związane z Wielkanocą („Ostatnia wieczerz”, „Ukrzyżowanie” itp.). Odnajdujemy również scenki rodzajowe, jak „śmigus-dyngus” oraz zajączki, kogutki, motywy roślinne.

Każda pisanka staje się miniaturowym kolorowym obrazkiem.

Pani Stanisława Mąka za swoją pracę otrzymała wiele nagród i wyróżnień, które trudno byłoby wymienić, nie one są ważne, ważna jest potrzeba wyrażania w takiej lub innej formie artystycznej swoich myśli, przeżyć i wrażeń.

W tym roku obchodzić będzie 25-lecie pracy twórczej. Jest to bardzo ważny jubileusz i mamy nadzieję, że indywidualna wystawa pani Stanisławy będzie jednym z ważniejszych wydarzeń.

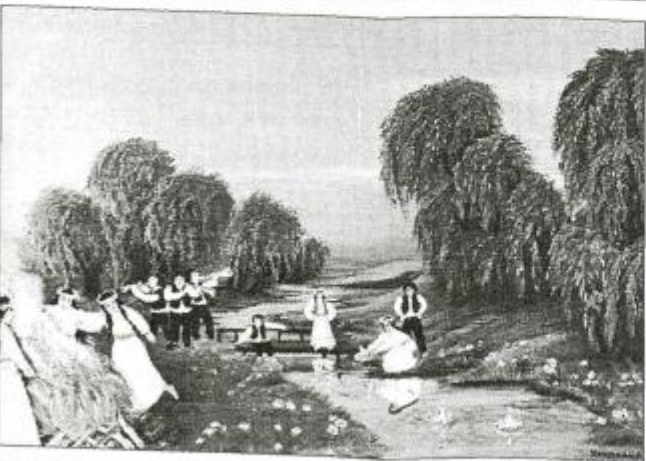
JOLANTA PAWLAK

Stanisława Mąka i jej obrazy.

* Przy burakach.

* Sobótki.

Fot.
Tomasz Chludziński



Zespół śpiewaczy



„Janowianki” w 1995 r.

Powstał jako jeden z pierwszych zespołów folklorystycznych na Ziemi Janowskiej. Wniósł olbrzymi wkład w tworzenie i kultywowanie tradycji ludowych, przekazywanie ich młodemu pokoleniu oraz popularyzację ludowych pieśni i obrzędów.

Zespół śpiewaczy „Janowianki” z Białej powstał dwadzieścia jeden lat temu, w 1975 r. z inicjatywy pani Janiny Drzazgi, działaczki wiejskiej, poetki ludowej, mieszkającej w Białej II koło Janowa Lubelskiego. Założycielka zespołu urodziła się w 1925 r. w rodzinie chłopskiej zajmującej się uprawą lnu, tkactwem i hodowlą. Jej dziadek, Franciszek Hałabiś, był bardzo utalentowanym stolarzem wiejskim. W rodzinie nie było żadnych tradycji ludowego muzykowania czy śpiewu. Spotkania na weselach, potańcówkach, prządkach czy piórzaczkach były dla młodej Janiny Drzazgi wielką skarbnicą melodii, pieśni i opowieści. Lubiła śpiewać i tańczyć. Prawie od dziecka przędła, tkala i bielila płótno. Umiała szyć z niego koszule i „gacie”. „Jeszcze teraz potrafię to robić, ale nie ma takiej potrzeby” – opowiada pani Janina.

W 1974 r. we wsi Biała II powstało z inicjatywy kobiet Koło Gospodyń Wiejskich. Jego założycielką i zarazem przewodniczącą została właśnie pani Janina Drzazga. Rok później, również dzięki niej, zawiązuje się ośmioosobowy zespół śpiewaczy. Po pierwszych spotkaniach liczba chętnych do pracy w zespole kobiet rośnie, i w końcu ustala się stała grupa. Są to: Janina Drzazga, Janina Orzeł, Janina Widz, Teresa Baran, Apolonia Łukasiewicz, Krystyna Dudek, Aleksandra Jakubiec, Cecylia Rusecka, Tadeusza Kusa, Genowefa Wyroślak – wszystkie mieszkające w Białej II.

Bardzo szybko został zaliczony do najlepiej działających zespołów kół gospodyń wiejskich na terenie województwa tarnobrzeskiego. Występował na uroczystościach wiejskich, środowiskowych, rejonowych i wojewódzkich – Dni miejscowości (Biała – 1974), dożynki, Wojewódzki Festiwal Kapel i Śpiewaków, festiwal w Ka-

z Białej – „Janowianki”

zimierzu i inne. Za zasługi oraz osiągnięcia artystyczne Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych ufundował zespołowi komplet męskich i damskich strojów. W tym czasie do grupy z Białej dołączyły też kobiety z Janowa, Białej I, Przyborowia i Borownicy – Stanisława Kaspruk, Paulina Dębczak, Krystyna Placha, Eugenia Momot i Maria Lewandowska.

W 1982 r. opiekę merytoryczną nad zespołem objął Janowski Dom Kultury. Tam też zespół przeniósł swoją siedzibę z domu Janiny Drzazgi i zaczął odbywać bardzo regularne próby i spotkania pod kierunkiem Aliny Dudzic, instruktorki domu kultury. W związku ze zmianą miejsca spotkań, po pewnym czasie zmniejszyła się liczba kobiet z Białej, a zwiększyła z Janowa. Obecnie, z 10-osobowego składu, tylko trzy śpiewaczki pochodzą z Białej – Janina Drzazga, Eugenia Momot i Janina Widz.

Mimo zmian osobowych, zespół nie miał nigdy przerwy w swojej działalności i każdego roku uczestniczył w imprezach folklorystycznych. W 1984 r. wystawił w domu kultury widowisko pt. *Darcie pierza*, w 1988 *Wieńczyny*, w 1990 *Wigilię*, w 1993 *Przędki*, w 1995 *Zmówiny*, w 1996 *Kusoki*.

W kategorii zespołów śpiewaczych w 1989 r. na festiwalu w Kazimierzu „Janowianki” zdobyły II nagrodę za pieśni *Kare kunie*, *Kołys mi sie, kołys*, *Pod zielonym dę-*



„Małe Janowianki” podczas koncertu w Kazimierzu w 1995 r.



Skład zespołu z 1975 r.

Fot. archiwum

bem. W 1992, 1993 i 1994 r. podczas „Godów Opatowskich” zespół zaprezentował mało znany repertuar kołęd, pastorałek, pieśni weselnych, ballad i kołysanek z okolic Janowa Lubelskiego.

Z zespołem śpiewaczym współpracują kapele ludowe, tancerze i grupa obrzędowa „Janowiacy”. W grupie śpiewaczej wyróżnia się swym pięknym głosem Krystyna Placha – zdobywczyni Złotej Baszty w Kazimierzu (1981) i laureatka nagrody im. Oskara Kolberga.

Oceniając działalność zespołu „Janowianki”, dopiero z perspektywy dwudziestu lat widać dobrze cały dorobek, ogrom pracy i zaangażowania, jakie jego członkinie włożyły przez ten czas. A przecież działały nie dla nagród i zaszczytów, ale z potrzeby serca i ducha, by przekazać młodemu pokoleniu nieznaną mu pieśń i zwyczaj. Dzięki „Janowiankom” powstała w 1994 r. młoda grupa śpiewacza „Małe Janowianki”, kontynuująca z powodzeniem tradycje „starego zespołu”. „Małe Janowianki” występowały już podczas festiwalu w Kazimierzu, Eurofolku w Sanoku i przeglądów organizowanych przez różne ośrodki kultury, zdobywając nagrody i wyróżnienia.

„Duszą” i jednocześnie „honorowym kierownikiem” zespołu „Janowianki” jest nadal Janina Drzazga, chociaż ze względu na stan zdrowia występuje już sporadycznie. Nadal jednak pisze dużo wierszy i jest w stałym kontakcie z zespołem. Faktycznym opiekunem grupy stała się Lidia Tryka, instruktor Janowskiego Domu Kultury, gdzie zespół raz w tygodniu organizuje próby i spotkania w szerokim gronie ludowych artystów Ziemi Janowskiej.

LIDIA TRYKA
Fot. Zbigniew J. Nita

Historia zespołu śpiewaczego „Ostrowianki” z Ostrówka

Wśród tych, co śpiew ukochali są przede wszystkim amatorzy. Oni to w indywidualnym lub gromadnym śpiewie chwałą Boga, umilają życie sobie i innym, uświetniają lokalne uroczystości, są kontynuatorami i przekaznikami rodzinnej tradycji, przynoszą sławę swojej miejscowości. Takich ludzi znajdziemy wielu w każdym zakątku kraju i w najbliższej nam Lubelszczyźnie. Aby bardziej przybliżyć tego rodzaju pasję, zaprezentuję tu jednego z tegorocznych jubilatów – zespół śpiewaczy z Ostrówka na Ziemi Lubartowskiej.

Członkinie obecnego zespołu śpiewaczego wywodzą się z chóru kościelnego, w którym śpiewały ponad 15 lat, a kilka z nich jeszcze dłużej. Początki sięgają okresu wojennego. Wówczas organista Tadeusz Węgiel zorganizował chór przy miejscowym kościele parafialnym. Już wtedy rozpoczęły śpiewanie Wanda Bocian i Natalia Grzeszczak. Niedługo potem dołączyła Helena Granat i Janina Sirant. I tak stopniowo dołączały następne mieszkanki, umiejące i chcące śpiewać. Z chórem tym pracowali kolejni organiści: Jan Pysznik, Henryk Głos, Eugeniusz Zwoliński.

Jesienią 1957 r. w Ostrówku zorganizowane zostało Koło Gospodyń Wiejskich, do którego zapisało się 10 kobiet. Ale kiedy, zaraz na drugim zebraniu w listopadzie, narysowano wspólnie ambitny plan działania, dotyczący wychowania dzieci, ochrony zdrowia, poszerzania wiedzy praktycznej, higienizacji i estetyki wsi, to na listę członkiń zapisały się wszystkie 34 uczestniczce w zebraniu kobiety, a wśród nich chórzystki kościelne. Z początkiem roku 1958 funkcję przewodniczącej koła objęła Wanda Gadzałowa. Jej inicjatywy, osobiste zaangażowanie, umiejętność współpracy z miejscową inteligencją i koleżankami z KGW, zyskiwały coraz większą akceptację w środowisku i u władz, co owocowało wartościowymi i trwałymi działaniami, takimi jak: coroczny dzieciwiec, różnorodne kursy praktyczne, „białe niedziele”, konkursy na najpiękniejszy

ogródek kwiatowy, konkursy na estetykę obejść gospodarskich, szkolenia poszerzające wiedzę z różnych dziedzin, imprezy poznawczo-rozrywkowe, turnieje międzywioskowe, dożynki. Powstawały też obiekty służące wszystkim mieszkańcom Ostrówka i terenu gminy, m.in. stałe przedszkole, ośrodek zdrowia, apteka, urząd gminy. Wśród bardzo aktywnych kobiet były chórzystki parafialne. Właśnie te rozśpiewane członkinie KGW przygotowywały programy artystyczne i uświetniały nie tylko swoje zebrania, ale i niemal wszystkie lokalne uroczystości.

Systematyczną działalność zespół rozpoczął od 27 kwietnia 1976 r. Wtedy to uroczystie obchodzono w Ostrówku jubileusz 20-lecia Koła Gospodyń Wiejskich. Licznie przybyłym gościom, także z Lublina i Lubartowa, przedstawiono bogatą działalność organizacji, oprawioną własnym programem artystycznym. I wówczas inspiratorka wszechstronnej działalności w środowisku, Wanda Gadzałowa zaproponowała, aby przy KGW istniał stały zespół śpiewaczy. Panie, okazjonalnie dotąd śpiewające, pomysł ten zaakceptowały, a były to: Henryka Bocian, Wanda Bocian, Helena Granat, Natalia Grzeszczak, Maria Kusyk, Bernarda Kwiatek, Helena Mik, Stanisława Siwek, Jadwiga Skubisz, Leokadia Skubisz, Janina Sirant, Jadwiga Strojek, Stanisława Żak. Wybrały Bernardę Kwiatek na kierowniczkę tego zespołu. Pierwszy występ „Ostrowianek” – bo tak się nazwały – odbył się 9 maja tego samego roku, podczas „Dni Ostrówka”. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Ostrówku ufundowała materiał na pierwsze jednakowe stroje, a po trzech latach – na następne. Panie każdorazowo uszyły je we własnym zakresie. Zapotrzebowanie na występy zespołu wzrastało. Dlatego też poproszono o opiekę merytoryczną nauczycieli muzyki. I tak, opłacani przez GS, kolejno z zespołem pracowali instruktorzy: Marta Guz, Jan Piórczyński, Krzysztof Wróbel.



„Ostrowianki” w festiwalowym korowodzie w Kazimierzu w 1988 r. Zespół został wtedy laureatem III nagrody.

Pierwsze kontakty z Wojewódzkim Domem Kultury w Lublinie zaczęły się od roku 1982, kiedy to zespół został zaproszony do udziału w II Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych KGW. 21 stycznia 1985 r. „Ostrowianki” uświetniły w Lublinie wojewódzkie podsumowanie konkursu Dni miejscowości. W lutym tego roku brały udział w III Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych KGW. W wyniku kolejnych kontaktów i inspiracji ze strony instruktorów i konsultantów z WDK zespół zmieniał powoli profil – ze śpiewu dwugłosowego na jednogłosowy. Jednocześnie członkinie zachęcane do poszukiwania repertuaru rodzimego w swoim środowisku i okolicy. Pierwszą taką próbą było zaprezentowanie starych kolęd zasłyszanych z przekazu ustnego od najstarszych mieszkańców. Miało to miejsce w Kocku 26 stycznia 1986 r. na imprezie pod nazwą „Spotkanie z kolędą”. W czerwcu tegoż roku zespół po raz pierwszy uczestniczył w Wojewódzkim Przeglądzie Kapel

i Śpiewaków Ludowych w Lublinie. Również w czerwcu uświetniał „Dzień otwartych drzwi” w Końskowoli. Niedługo potem, bo w lipcu, „Ostrowianki” uczestniczyły w koncercie dla mieszkańców Lublina, zorganizowanym w ramach CEPELIADY. Tak więc występy zespołu rozszerzały się coraz częściej na teren całego województwa.

Był to już dziesiąty rok systematycznej pracy zespołu, coraz częściej korzystającego z instruktażu fachowców z Wojewódzkiego Domu Kultury i coraz bardziej poszukującego wszystkiego, co stanowi tradycję. Stąd zrodził się pomysł nowych strojów, tym razem ludowych. Pomoc finansową zapewniły władze gminy, a osobiście w sprawy organizacyjne z tym związane zaangażowała się sekretarz urzędu gminy Grażyna Szabelska. Do

utkania wełnianego materiału na spódnice, wyhaftowania fartuchów oraz uszycia strojów zobowiązały się wszystkie członkinie zespołu – pod nadzorem etnografa Anny Żmudowej, kierowniczki Muzeum Regionalnego w Lubartowie. Dzięki temu, w niedługim czasie zespół posiadał już własne, piękne stroje regionalne. Pokazał się w nich po raz pierwszy w lutym 1987 r. w Lubartowie, podczas IV Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Artystycznych KGW. Tegoż roku Wojewódzki Dom Kultury zaprosił zespół do koncertu „Lubelszczyzna żegna festiwalowych gości” na zakończenie XXI Ogólnopolskiego Festiwalu



Zespół na wojewódzkich dożynkach w Lublinie w 1992 r.

Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Zatem przełomowy dla działalności artystycznej zespołu rok 1986, zdawał się istotnie utwierdzać, iż w śpiewie jednogłosowym i autentycznym repertuarze tkwią większe możliwości trwania i przekazywania rodzimej tradycji. A konsultanci WDK – mgr Marian Chyżyński i dr Jan Adamowski – nie ustawiali w zachęcaniu do ciągłych poszukiwań repertuaru, do systematycznych prób i jak najczęstszych występów.

W 1988 r. drogą eliminacji „Ostrowianki” zakwalifikowały się na Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu i zdobyły tam III nagrodę. Ten sukces był wyraźnym bodźcem do intensywniejszej pracy własnej, z jeszcze większym wsłuchiowaniem się w głosy fachowców z WDK. I to zaowocowało... Uczestnictwo w dwu kolejnych Wojewódzkich Przeglądach Zespołów Artystycznych KGW (w 1989 i 1991 r.) przyniosło pierwsze nagrody. Pięknym wykonaniem starych kołęd i pastorałek zespół z Ostrówka rozpoczynał 28 stycznia 1990 r. w Nałęczowie przegląd pod nazwą „Obrzędy i zwyczaje ludowe w scenicznym opracowaniu”.

W dniach 22–23 czerwca 1991 r. „Ostrowianki” pod opieką Marii Koziół, uczestniczyły w III Krajowym Przeglądzie Wiejskich Zespołów Artystycznych w Kielcach, przywożąc stamtąd pierwszą nagrodę pieniężną oraz nagrodę główną jurorów „Pasiak świętokrzyski”. Niedługo potem, bo w listopadzie tego roku, red. Bogumiła Nowicka nagrała autentyczny repertuar zespołu, by zaprezentować

go na antenie radiowej w Lublinie i w Warszawie.

W 1992 r. członkini zespołu – Helena Granat wystąpiła jako solistka z pieśniami weselnymi na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Lublinie i zakwalifikowała się na festiwal w Kazimierzu. Tam wyśpiewała pierwszą nagrodę, występowała w koncercie laureatów, a potem z całym zespołem w koncercie „Lubelszczyzna żegna festiwalowych gości”.

Od 1992 r. zespół uczestniczył – przez kolejne trzy lata – w koncertach z okazji wojewódzkich dożynek na placu Litewskim w Lublinie. W Wojewódzkich Przeglądach Twórczości Artystycznej Wsi – w lipcu 1993 r. i w sierpniu 1995 r. zyskał każdorazowo pierwsze nagrody w „kategorii

zespołów prezentujących tradycyjny repertuar”. W czerwcu 1995 r., podczas 29. festiwalu w Kazimierzu, kierowniczka zespołu Bernarda Kwiatek wystąpiła jako mistrzyni z uczennicami w konkursie „Duży-Mały”, śpiewając pieśni sieroce. Na jednej z jesiennych prób w 1995 r. z udziałem instruktorów i konsultanta WDK, zespół został zainspirowany przez Krystynę Chruszczewską do przygotowania widowiska obrzędowego, opartego na miejscowych zwyczajach. Początkowo nieufnie, z obawy czy podołają, zaczęły tworzyć wspólnie scenariusz, konsultowany z panią Chruszczewską. Powstało niespodziewanie inte-

resujące widowisko pod nazwą *Wieczór zimowy w Ostrówku*, jak zawsze solidnie przygotowane i zaprezentowane 27 stycznia 1996 r. w Nałęczowie w ramach Wojewódzkiej Sceny Amatora. Należy dodać, iż członkinie doceniając potrzebę przekazywania rodzimej tradycji z pokolenia na pokolenie, od początku 1995 r. do swoich programów włączają dzieci, również w tym widowisku kilkoro dzieci uczestniczyło, wywiązując się znakomicie ze swoich ról.

Na tegorocznym festiwalu w Kazimierzu „Ostrowianki” odniosły wielki sukces, jakim było zdobycie Złotej Bazyliki i nagrody pieniężnej ufundowanej przez Radio Lublin.

Przedstawiona tu pokrótce historia zespołu uwzględnia występy i koncerty najbardziej prestiżowe, a przede wszystkim drogę mozolnej, wytrwałej i systematycznej pracy, która zaprowadziła do zaszczytnego uznania i sukcesów. Członkinie zespołu z jednakową powagą traktują każdy występ, śpiewając ochotnie dla każdego, kto je zaprosi. Mają w dorobku bogaty repertuar pieśni ludowych: weselnych, sierocych, dworskich, dożynkowych, ballad oraz kołęd i pastorałek. Najwięcej z nich pochodzi z przekazu Marii Olek – szkoda, że już nieżyjącej. Jakby dla pamięci o niej oraz z wdzięcznością dla wszystkich osób, które rodzimy folklor przekazywały, ambicją zespołu jest dbałość o wysoki poziom artystyczny. A od początku członkinie stanowią bardzo zgraną, stałą grupę, którą przez cały czas społecznie kieruje Bernarda Kwiatek. Patronującemu zaś „Ostrowiankom” Kołu Gospodyń Wiejskich, prowadzi

niestrudzona – choć licząca 88 lat – Wanda Gadzałowa, mająca również swój udział w pracy zespołu.

Na podkreślenie zasługuje życzliwy stosunek i niezawodna pomoc ze strony władz gminy. Bo czyż można nie chronić i nie pielęgnować takiego cennego okazu – co chlubę gminie przynosi?!

Ze strony Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, do ukierunkowania zespołu i merytorycznej opieki przyczynili się: Jan Adamowski, Janina Biegalska, Krystyna Chruszczewska, Marian Chyżyński, Maria Kozioł, Barbara Kwas, Elżbieta Sendejewicz, Helena Weremczuk, Elżbieta Zdanowicz. W ich imieniu i własnym, korzystając z uroczystości jubileuszowej z okazji 20-lecia działalności artystycznej zespołu, która odbyła się 28 kwietnia 1996 r. powtórzyłam za św. Augustynem: „Śpiewajcie sercem”, dodając: Śpiewajcie nieustannie!

Jubileusz rozpoczęła msza święta, którą w intencji działaczy kultury odprawił ks. proboszcz Lesław Berezecki, pięknie w homilii podkreślając wartości płynące z kontynuowania tradycji przodków i przekazywania jej następnym pokoleniom. Druga część uroczystości odbyła się w budynku szkolnym, gdzie również licznie uczestniczyło miejscowe społeczeństwo i goście, wśród których byli: Józef Krzyżanowski – dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki



Bernarda Kwiatek z uczennicami brała udział w konkursie „Duży – Mały” na festiwalu w Kazimierzu, 1995 r.

Urzędu Wojewódzkiego, Zdzisław Toczyński – dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury, Eligiusz Kusyk – kierownik Urzędu Rejonowego w Lubartowie oraz kapela ludowa „Szyszkowiaci” z Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej z Lubartowa pod kierunkiem Wojciecha Mazurka.

Oprócz wielu listów gratulacyjnych (w tym od wojewody lubelskiego Edwarda Hunka), życzeń i kwiatów zespół został uhonorowany nagrodą pieniężną ministra kultury i sztuki, zaś kierująca 20 lat zespołem Bernarda Kwiatek otrzymała odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.

Oprawę uroczystości stanowił koncert „Ostrowianek” i „Szykowiaków” oraz okolicznościowa wystawka dorobku artystycznego przygotowana przez bibliotekarki – Danutę Sokół z Ostrowka i Barbarę Mazurek z Lubartowa.

Gospodarzem uroczystości był wójt gminy – Wacław Osiej.

MARIA KOZIOŁ
Fot. archiwum

CZYTELNICY PISZĄ

Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Na wstępie chciałabym serdecznie przeprosić za milczenie, ale wynikało ono ze złego stanu mojego zdrowia, co jest spowodowane złymi warunkami mieszkaniowymi. Starania u władz naszego miasta nie odniosły skutku, bo chociaż jestem twórczynią częstochowską, to prezentuję hafty i strój opolski. Mam przyjaciół i znajomych bardzo serdecznych właśnie w Opolu. Zawsze dostaję zaproszenia na prezentacje do Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Utrzymuję też kontakty z Muzeum Okręgowym w Opolu.

A wszystko to dzieje się dzięki temu, że należę do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i bardzo jestem z tego dumna. Chciałabym dużo wyjeżdżać na prezentacje z moim dziewięcioletnim wnukiem. On też już haftuje, a przy pracy jest najlepsza okazja do rozmów i zwierzeń. Opowiadam mu, jak wspaniale odbywają się festiwale kapel ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Szkoda tylko, że jestem już bardzo stara, a tyle chciałabym zrobić jeszcze.

Chciałabym się pochwalić, że u nas był konkurs wojewódzki i dostałam I nagrodę, właśnie za hafty opolskie.

Jeśli chodzi o sprzedaż prac w galeriach, ja nie mogę tego robić, bo mam rentę II grupy inwalidzkiej i nie wolno mi dorobić. Mogę tylko wyjeżdżać na prezentacje.

Chciałabym serdecznie podziękować Zarządowi Głównemu STL w Lublinie oraz wszystkim, którzy przyczynili się do mojego innego, radośniejszego i tym szczęśliwszego życia. Serdecznie wszystkim pozdrawiam, życzę owocnej i wdzięcznej pracy oraz podziękowań za włożony trud i wysiłek.

Helena Jabłońska
Częstochowa

* * *

Szanowna Redakcjo

Dziękuję bardzo za wydrukowanie moich wierszy i prozy pt. „Wędrowanie”. Cieszy, kiedy ktoś o kimś pamięta. Sprawiliście mi dużą satysfakcję, a tym bardziej, że była to dla mnie niespodzianka. Tak myślę: od kiedy zostałam przyjęta do STL, od tej pory ten duch twórczy krąży kołem zjednoczenia, stał się inspiratorem nadziei. I chociaż niewiele uczestniczę, a jednak ciągle jestem z Wami.

Nie wybrażam sobie być bez kwartalnika „Twórczość Ludowa”. Bardzo dobrze, że dajecie więcej zdjęć – znam już trochę twarzą.

Uważam, że konieczną sprawą jest podtrzymywanie działalności Stowarzyszenia Twórców Ludowych, bo gdzie młodzi pójdą ze swoimi problemami twórczymi. Wiem to po sobie, co przeżyłam, nim znalazłam się w odpowiednim gronie. I musimy sobie być bez kwartalnika „Twórczość Ludowa”.

Chciałabym też złożyć gratulacje z okazji debiutu Lili Soli, uzdolnionej twórczyni. Lubię cieszyć się z tymi, co osiągają wyróżnienie czy nagrody, że ten trud coś dał.

STL to taka ostoja nadziei i ciepła, taka „przyszująca rodzina”. Piszę tak, jak ja to Stowarzyszenie odbieram.

I mam nadzieję, że nadal STL będzie się rozwijać, aby zawsze był ktoś zadawany o osiągnięcia celu, debiutu czy nawet niewielkiej, lecz milej nagrody.

Posyłam wam kilka moich skromnych wierszy. Zасыłam Zarządowi Głównemu i całemu zespołowi redakcyjnymu życzenia pomyślnej i owocnej pracy oraz lepszego jutra.

Bernadetta Żołądek
Chlewiska 67

ANNA BRZOWSKA-KRAJKA

Lektura świata oswojonego Zuzanny Spasówki*

Spóźniony debiut książkowy poetki z Ziemi Puławskiej (z Pożoga Starego) pt. *Kwiatów wieczorne modlitwy* wart jest zaznaczenia na literackiej mapie Lubelszczyzny, którą J. Szczawiej we wstępie do swej antologii poetów ludowych zaliczył do jednego z regionów, obok Podhala, Żywiecczyzny, Kielecczyzny i Kaszub, „gdzie poeci ludowi występują liczniej” (*Antologia poezji ludowej 1830–1980*, Warszawa 1985, s. 88). Rozmiary tego zjawiska unocznia doskonale wystawa „Chłopszy pisarze Lubelszczyzny” otwarta 21.09.1995 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie, zorganizowana przez tę instytucję oraz Muzeum Wsi Lubelskiej, według scenariusza Stefana Aleksandrowicza, prezentująca dorobek i sylwetki 21 autorów (por. J. Stefański: *Chłopszy pisarze Lubelszczyzny – wystawa*, „Twórczość Ludowa” 1995, nr 4, s. 48–49). Wśród nich znajdujemy najwybitniejszego chłopskiego poetę – J. Pocka oraz S. Buczyńskiego, B. Pietraka, W. Kuchtę i innych, poszukujących indywidualnych form wyrażania swej złożonej osobowości twórczej.

Tomik poetycki Zuzanny Spasówki stanowi również wzbogacenie tej kolekcji zasługującej ze wszech miar na popularyzację także i w innych regionach Polski. Zgromadzono w nim wybór 50 wierszy powstałych w różnych okresach twórczości autorki, zaś ich ogólny charakter mieści się w znanych dobrze kanonach współczesnej, imien-

nej literatury ludowej. Na tę specyfikę jej poetyckich refleksji zwrócił uwagę w słowie wstępnym S. Aleksandrowicz (choć może nieco zbyt ogólnikowo), pisząc, że „twórczość pisarki z Pożoga to przede wszystkim wiersze liryczne o treściach osobistych i rodzinnych. Autorkę nurtuje tematyka etyczna i egzystencjalna [...], ma też w dorobku wiersze patriotyczne i pacyfistyczne, inspirowane przeżyciami okupacyjnymi” (s. 8).

Zatem otaczająca autorkę przestrzeń codzienności wytycza granice jej świata oswojonego, którego równoprawnymi składnikami są: dom i jego wnętrze, sad, pole, cmentarz, wiejski krajobraz zaznaczony punktami sakralizującymi przestrzeń, jak chociażby kapliczka „u rozstajnych dróg”. Owe obiekty przestrzeni naznaczone piętnem człowieka wpisane zostały w roczny cykl pór roku wyznaczający czas pracy i święta, rodzenia się i śmierci, z intencją wartościującą „wysławiania” Bogu wszystkich „skarbów” ludzkich.

Niewątpliwie postawa kultowa leżąca u źródeł postrzegania świata w wierszach Z. Spasówki wyznacza kierunek ich odczytania. Postawa ta realizuje się na wielu planach artystycznego wyrażania: od najbardziej bezpośrednich, emocjonalnych deklaracji i schematów ornamentacyjnych (*Chwała Bogu, Lato*), po konstrukcje myślowe budujące obrazy przyrody–świątyni (*Modlitwa kwiatów*, *** *W pogodne, letnie wiecz-*



ry), z postawą modlitewną jako zasadniczą dla podmiotu przeżywanego.

Roch Sulima, analizując miejsce sacrum w kulturze tradycyjnej, w tym także w ludowej liryce, stojącej – jak słusznie zaznacza – wciąż na granicy słowa mówionego i pisanego, ustala trzy typy stosunku do sacrum, różnicowane w zależności od form przekazu. Badacz mówi więc o sacrum „zmiłczanym”, czyli ludowych hierofaniach, sacrum „mówionym” przejawiającym się w twórczości „przyfolklorystycznej” i sacrum „pisanym” w utworach o wyraźnie zaznaczonej podmiotowości. Tą podmiotowością, czyli dominującą perspektywą lirycznego „ja” cechuje się i twórczość Z. Spasówki, odsłaniająca jej ludową samowiedzę religijną. Ową samowiedzę dostrzegamy np. w postaci sakralizowanego pożywienia – chleba, symbolu życia i obfitości, wchodzącego w skład etykiety powitania: podawanego nowożeńcom „na progu, na nową drogę życia” (*Z dzieciennych lat*) czy w innych sytuacjach granicznych jako znak przyjęcia do wspólnoty.

Odmienne doświadczenie sacrum – zachwyty nad boskim dziełem stworzenia – wpisane zostało w obserwację natury i jej zróżnicowanych, doskonałych form (*Barwne kwiaty*), ale też w werbalizację prawdy podstawowej:

Wyrosłeś z ziemi i do niej
bo prochem jestem i w proch się
powrócisz,
obrócisz.
(*Popielec*)

To wartościowanie religijne tkwi także przejrzyście w przywoływanej postaci św. Brata Alberta (***) *Tyle ludzi żyje w nędzy*, realizującego biblijne wskazanie: głodnego nakarmić, spragnionego napoić, jak też w postaci matki, przestrzegającej religijnych wzorów zachowań, „szepczącej w ciszy południa Anioł Pański” (*Mama*), również w ofiarach poświęceń, wyrzeczeń, trudów życia, udręczeń, w miłości, łzach, rozczarowaniu i osamotnieniu (***) *Moje wzloty i marzenia*. Wymienione tu słowa–klucze składają się na „oltarz życia”, wartości oswojone, będące miarą człowieczeństwa. Ich ikonicznym znakiem jest „krzyż życiowy” i Góra Kalwaria, określająca kierunek drogi Jezusa – drogi Ludzkości (*Pieśń życia*, (***) *Dzieciątka Boże w żłobie*).

Doświadczenie sacrum wskazuje też na możliwość otuchy, opiekuńczej troski Matki Bożej, na funkcję Marii jako Orędowniczki, bardzo popularną w literaturze i sztuce polskiej od wieków średnich. Kult Matki Chrystusa – „pocieszycielki strapiionych”, wyzwala uczucia najwyższe, bowiem zrodzony został ze świadomości Jej nieustającej opieki, gotowości niesienia ludziom pomocy za sprawą Syna. Stąd radość ze spotkania z Nią, „gdy nadejdzie dzień konania” (*Witam Cię*). Z tej bowiem perspektywy – oswojeniu podlega i świat pozaziemski – bez-

pieczne staje się przekroczenie „pragu” życia.

Za szczególnym dążeniem do budowania przestrzeni bezpiecznej, znanej, bliskiej, zauważalnym w li rykach Z. Spasówki, ale też charakterystycznym dla innych poetów ludowych, jak też specyficznym dla tekstów folkloru tradycyjnego, przemawia tendencja, którą można by określić jako uniwersalizm spolonizowany. Polonizacja wypowiedzi poetyckiej stwarza emocjonalną płaszczyznę „bycia u siebie”, bycia zakorzenionym, zatem pozostawania w trwałych związkach z przestrzenią również skonkretyzowaną terytorialnie, identyfikowaną z ojczyzną ideologiczną (por. np. powszechną poczawszy od XVI w. tendencję do polonizacji uniwersum chrześcijańskiego w odniesieniu do zdarzeń biblijnej nocy w Nazaret, które to zjawisko Czesław Hernas określa mianem paraleli religijno–socjologicznej, uwidaczniające się zwłaszcza w wierszach opartych na motywach pastoralnych; *W kalinowym lesie*, t. 1, Warszawa 1965, s. 122–123). Na ową więź wskazują jednoznacznie motywy „polskich kwiatów”, którym wieczorna rosa „przywróci radość i życie” (*Noc*), „polskiego lata” z dojrzewającymi kłosami również wpisany w krąg życia, zapewniającymi przeciw sytość (*List*), ale też „męczennicy polscy”, których ofiara życia nie będzie nigdy zapomniana (***) *Wtem ciszę przedarł krzyk*). W centrum opcji polonizacyjnej znajduje się „Królowa Polski”, łącząca aspekty najwyższej godności i władzy – panowanie

Boga (***) *W pogodne, letnie wieczory*).

I w ten sposób krąg się zamyka. To wspólnota religijna pozostaje najpelniejszym gwarantem ładu i bezpieczeństwa. Poprzez kod sakralny chrystianizmu dokonuje się hierarchizowanie znaczeń wpisanych w liryczne propozycje indywidualnych odczuć autorki. Zaskakuje tylko ich finalna refleksja – jakby z innej, tej nieoswojonej przestrzeni, połączona z niewiarą we własne słowa, które „gdzieś zagubione w zeszlých liściach zginą” (*Moje wiersze*). Otóż, wbrew obawom autorki, przemyślenia te nie zginą – stanowiąc polskie dziedzictwo dawac będą Świadectwo Prawdy, a „ona jest nie tylko przeciwieństwem przemijającego świata, lecz zarazem jest ‘dobra’ [...] jej słowo jest tak samo twórcze jak Tego, który ożywia umarłych i to, co nie jest, powołuje do życia” (*Praktyczny słownik biblijny*, red. A. Grabner–Heider, przekł. i oprac. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1995, s. 1034, 1037).

Myślę, że ta wiara, wypowiedziana do końca, powinna towarzyszyć autorce w jej dalszych twórczych zmaganiach, które już w obecnym kształcie, zmaterializowanym w tomiku *Kwiatów wieczorne modlitwy*, dostarczą czytelnikom wielu wartościujących refleksji.

* Zuzanna Spasówka, *Kwiatów wieczorne modlitwy*. Wybór, oprac. i wstęp S. Aleksandrowicz, Polihymnia, Lublin 1994, ss. 60, nrb. 2, fot. 11, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. XIX (XLIX).

ZUZANNA SPASÓWKA

Nie pójdę z tobą

Nie pójdę z Tobą, bo mi tam nie wolno,
bo jeszcze nie czas, jeszcze kawał drogi.
Nie pójdę z Tobą, choć wiesz, że nad wszystko
jesteś mi bliski i drogi.
Nie pójdę z Tobą, Ty sam pójdziesz Bracie,
choć jest tak pusto i smutno w mej chacie.
Za rok, może dwa, czas stłumi, żal zginie,
bolesny uraz zostanie jedynie.
Przedemną jeszcze droga i nie znam jej końca.
Idę wciąż naprzód, w noc ciemną, w dzień słońca.

Dom

Niech będą błogosławione ręce ojca
twarde od pługa,
bosymi stopami mierzona każda
bruzda długa.
Twarz mizerna, słońcem spalona...
Tam się składały w bochen wielki
skibki chleba...
Karmila nas przez ojca uprawiana gleba,
Niech będzie błogosławiony słomiany dach,
czasem sponiewierany przez burze,
a przy nim lipy duże.
Ten dom bielony wapnem, miły...
Wielka przystań życiowa,
dająca spokój, ciepło i siły.

TERESA KARWICKA

Strój ludowy w Polsce

Co pewien czas odzywają się głosy różnych zespołów folklorystycznych z terenu, także z zagranicy, domagające się publikacji zawierającej kompendium wiedzy o strojach ludowych różnych regionów Polski. Ludziom tym idzie przede wszystkim o bardzo dokładny opis stroju danego regionu, a także w przybliżeniu o zasięg jego występowania. Wielu Polaków na emigracji chciałoby wiedzieć, jaki strój był charakterystyczny dla regionu, z którego pochodzą. W pewnej mierze spełniają to zadanie ukazujące się sukcesywnie atlasy polskich strojów ludowych wydawanych przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Nie wszystkie jednak są już dziś dostępne, a także nie wszystkie regiony zostały opracowane. Dlatego z radością należy powitać wydaną w roku ubiegłym przez Fundację Kultury Wsi przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki publikację *Strój ludowy w Polsce* Stanisława Gadomskiego.

Jak dowiadujemy się ze wstępu do niej, autorstwa S. Gawora, Stanisław Gadomski jest artystą fotografikiem. Jego fascynacja strojami regionalnymi trwa już od wielu lat. Zaczęło się od zdjęć ukazujących się w śląskiej „Panoramie” począwszy od lat 50. Od początku nie były to zdjęcia o charakterze wyłącznie artystycznym, choć strona estetyczna odgrywała w nich bardzo ważną rolę. Konsultował się on zawsze z etnografami-muzealnikami, słuchał ich uwag, niekiedy nawet hamował swe zapędy artystyczne gwoili większej ścisłości obrazu (ujęcia statyczne). Korzystał też ze zbiorów muzealnych (zostało to uwidocznione w wykazie na końcu publikacji). Powstanie omawianego albumu (bo tak można nazwać tę publikację) zawdzięczamy zachęceniu wybitnego znawcy stroju ludowego Zdzisława Szewczyka. Ważną rolę odegrała też współpraca z inną znawczynią stroju – Barbarą Bazieliem,

której krótkie wprowadzenie towarzyszy tej publikacji. Jest ono oczywiście niewystarczające, podobnie jak ilustracje (choć bardzo przejrzyste i dokładne) dla odtworzenia tych strojów przez zespoły. Dlatego z zadowoleniem należy przyjąć wiadomość, że B. Bazieliem kończy opracowanie obszernego studium, w którym znajdzie się szczegółowy opis każdego z ukazanych na zdjęciu strojów (a przynajmniej ich większości) wraz ze stosownymi wzorami kroju. Będzie to jakby druga część omawianej publikacji.

Wracając do tej, którą mamy już przed sobą, należy podkreślić doskonałą jakość graficzną i wydawniczą publikacji – świetny papier, wyraźny druk, kolor zdjęć. Dzięki temu jest ona nie tylko przewodnikiem, pomocą naukową, ale także może stanowić piękny upominek cieszący oko bibliofila.

Jak w każdym wydawnictwie, nie obyło się bez pewnych usterek, które tu gwoili ścisłości należy wymienić. Jedną z nich to niezbyt przejrzysty układ geograficzny ilustracji. Zdawać by się mogło, że zostały one ułożone według regionów w układzie równoleżnikowym, jeśli jednak przyjrzymy się bliżej, widzimy, że jest to w niektórych miejscach „kluczenie tam i z powrotem”. Można by powiedzieć żartobliwie, że kierowca, który chciałby odbyć podróż według kolejności tych ilustracji musiałby zużyć kilkakrotnie więcej paliwa niż potrzeba. Przykładowo: z Przeworska jedziemy pod Tarnów (Zakliczyn), by potem wrócić w okolice Rzeszowa i Łańcuta, następnie znów zawracamy na zachód w Krakowskie. Podobnie, nie wiadomo dlaczego strój biłgorajski i tarnogrodzki został oddzielony od krasnostawskiego przez strój podlaski, który powinien znaleźć się w sąsiedztwie łukowskiego. Mazowsze (Łowickie i Kurpie) zostało rozdzielone przez Wielkopolskę. Zauważa się też pewne

nieścisłości w nazewnictwie, które czasem nawiązuje do grup etnograficznych (np. strój Hazaków – nie wszyscy wiedzą, gdzie się oni znajdują), czasem do miejscowości będących stolicą danego regionu czy od samego regionu, a czasem określa się strój jako pochodzący z okolic jakiejś miejscowości. Niektóre określenia należałoby uściślić np. strój podlaski – nadbużański, bo przecież nie na całym Podlasiu był on noszony. Przy stroju tarnogrodzkim i żywieckim należało dodać, że są to stroje mieszczan. Nawiasem mówiąc, strój tarnogrodzki jest chyba identyczny z mieszczkańskim biłgorajskim różniącym się znacznie od biłgorajskiego stroju mieszkańców wsi. Ścisłej mówiąc były to stroje sitarzy a przede wszystkim żon sitarzy z tego regionu, którym męzowie bogacąc się na handlu sitami kupowali kosztowne materiały na spódnice, nieraz też ozdoby stroju.

Na koniec, niesłusznie połączono w jedną grupę Łemków i Pogórze. Pogórze, jak sama nazwa wskazuje, zamieszkują na terenach podgórskich na północ od Łemków zamieszkujących Beskid Niski i częściowo Bieszczady. Przypuszczam, że wszystkie te sprawy zostaną uporządkowane i wyjaśnione przez B. Bazieliem w drugiej części opracowania, na którą z niecierpliwością będziemy oczekiwać.

Stanisław Gadomski, *Strój ludowy w Polsce*, Fundacja Kultury Wsi, Warszawa 1995.



Podlaskie stroje nadbużańskie.
Fot. Jan Urbanowicz

BEATA MAKSYMIUK

Kazimierskie nuty na jubileusz

Po raz kolejny do rąk miłośników folkloru dotarły *Kazimierskie nuty*. Jest to już siódmy tomik tego wydawnictwa, ukazującego się od 1990 r. nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie.

Tegoroczny numer, wydany w trzydziestolecie festiwalu w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, poświęcony jest ubiegłorocznemu XXIX Ogólnopolskiemu Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych. Całość materiału opracował i wstępem opatrzył Jan Adamowski. Transkrypcji muzycznych poszczególnych utworów dokonali: Marian Chyżyński, Anna Michalec i Antoni Zoła.

Kazimierskie nuty są bardzo ciekawą formą dokumentowania repertuaru festiwalowego, czyli tego wszystkiego co można było usłyszeć w głównym konkursie festiwalu. W tomiku znalazły się zarówno ludowe utwory instrumentalne, jak i pieśniowe. Opublikowano 39 utworów, w tym 30 pieśni i 9 zapisów melodii wykonywanych przez kapele i solistów instrumentalistów (na skrzypcach, dudach i bębenku). Zapisy pieśniowe obejmują rzadkie w polskim folklorze pieśni chrzcinowe, ale także pieśni weselne, pogrzebowe, kolędy życzące, pieśni okresu wielkanocnego (gaikowe, konopielkę), pieśni zabawowe, miłosne i o miłości oraz wojacko-miłosne. Wśród utworów instrumentalnych znalazły się zapisy oberków, wielkopolskiej polki i przyśpiewki, „przodka”, sieradzkiego „kujona”, krakowiaka oraz „nuty” góralskie.

Całość *Kazimierskich nut* jest bardzo przejrzysta i można by powiedzieć łatwa w użytkowaniu. Na początku znajduje się krótki wstęp, mówiący o zawartości tomiku, w kolejności zamieszczone są zapisy pieśni (słowa i melodie), następnie transkrypcje nutowe utworów instrumentalnych rozpisanych na poszczególne instrumenty, co w tego rodzaju dokumentacji jest bardzo dużym osiągnięciem. W dalszej części tomiku znaj-

dują się krótkie noty o wykonawcach. Zawarto tam informacje o ich repertuarze, nagrodach jakie otrzymali na różnych przeglądach i festiwalach, a także o miejscu i dacie urodzenia oraz miejscu zamieszkania.

Uważam, że wydawanie *Kazimierskich nut* powinno być kontynuowane, a nawet należy poszerzyć zakres wydawnictwa tak, aby mogły się w nim znaleźć wszystkie ważne i ciekawe kulturowo prezentacje kazimierzowskie.



Jaką popularnością cieszą się *Kazimierskie nuty* wśród odbiorców folkloru, mogli się przekonać tegoroczni festiwalowi uczestnicy i słuchacze. Myślę, że również i sami wykonawcy mogą być zadowoleni z tego, że się o nich pisze i ukazuje ich repertuar. Warto też przekazywać następnym pokoleniom unikalne i zapomniane często dzisiaj pieśni i melodie.

Materiał zamieszczony w *Kazimierskich nutach* będzie z pewnością wykorzystywany przez działaczy i badaczy kultury ludowej oraz wszystkich miłośników folkloru.

* *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIX Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1995.* Wybór i redakcja Jan Adamowski, transkrypcje muzyczne Marian Chyżyński, Anna Michalec, Antoni Zoła, transkrypcje tekstowe Jan Adamowski. Lublin - Kazimierz Dolny 1996, 64 s., nuty.

KAZIMIERZ
MAURER

Chleb

Jesteś najwierniejszym
towarzyszem

Naszego życia
Wyrastasz
Z chlebno-mlecznej piersi
Rodzicielki ziemi
Obecny jesteś
Na wszystkich kontynentach
Wielkiego świata
O Ciebie prosimy
Najwyższego Stwórcę
Strofami codziennego pacierza
Ojcie Nasz
Chleba naszego powszedniego
Daj nam dzisiaj
Na naszych stołach
Wyrastasz zroszony potem
Rolniczego trudu
Bądź pozdrowiony
I zawsze do syta obecny
Do syta obecny

MARIANNA
STAŚKIEWICZ

* * *

W ciemnym boru przy dolinie
dziecioly stukajo,
cichuteńko nasłuchuj,
cy Kurpsie spiewaj.
Nija zionsa, lato, jesień,
ptaski odlatuj,
cemu cisa naokoło -
tego nie pojmujo.
Tu i owo wóz tarcoce,
traktory pukajo,
ale wkóło cichuteńko
nigdzie nie spiewaj.
Psiosenecko ukochana
gdzieżeś się ukryła,
coś z parado echo swoje
po lesie nosiła.
Wróc psiosenko ulubiona
na kurpsioskie pola,
niech się tobą rozwesela
smutna nasa dola.
Powróć, powróć psiosenecko
do domu kozdego,
przyjaciółko ulubiona
ludu kurpsioskiego.

23 marca odbyło się w Krakowie wyjazdowe posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego z udziałem prezesów sąsiednich oddziałów STL. Tematem wiodącym posiedzenia było przyjęcie planów działania w zakresie organizacji imprez z udziałem twórców ludowych. Szczególną uwagę poświęcono problemowi organizacji przeglądów twórczości ludowej w oddziałach STL. Gościem był prof. dr Roman Reinfuss. Problemy poruszone przez Profesora mogą posłużyć jako początek dyskusji w kampanii sprawozdawczo-wyborczej w oddziałach i przed jubileuszowym X Zjazdem STL. Fragmenty tego wystąpienia zamieszczamy niżej.

Prof. dr. Roman Reinfuss o kondycji sztuki ludowej i jej twórców

Proszę Państwa!

Ja sobie zdaję z tego sprawę, że przemawiam tutaj jako człowiek nieuprawniony. Twórcą ludowym nie jestem, członkiem STL nie jestem, członkiem Rady Naukowej nie jestem, czyli, jeżeli coś powiem to jako kibic. Kibicem STL jestem od jego urodzenia i można powiedzieć, że to dziecko, które się wtedy rodziło w Lublinie, miałem w swoich rękach przez 25 lat i w pewien sposób związałem się z tą organizacją. Stąd trudno mi dziś nic nie powiedzieć, jakkolwiek to, co powiem

niekoniecznie będzie bardzo słodkie i smaczne. Trudno.

Zacniemy od sprawy twórcy ludowego... Dziś właściwie nie bardzo wiemy, kto to jest twórca ludowy, gdyż trzeba go wyraźnie odróżnić od tzw. amatora. Jaki był twórca ludowy lat temu 50 – to wiemy, 25 lat temu – jeszcze wiemy, ale dziś stosunki tak się zmieniły, że od twórcy ludowego nie możemy wymagać, żeby chodził w kierpcach, nie umiał poprawnie mówić, nie umiał pisać. Taki twórca się skończył. Wobec tego trzeba stworzyć nową definicję twór-

cy, któremu nawet nie będzie zaglądało się w świadectwa, co ukończył. Może on ukończyć nawet uniwersytet i być przyzwoitym twórcą ludowym. Rzec w tym, w jaki sposób twórca ten jest związany z kulturą ludową i tradycją sztuki ludowej...

Robiliście badania na temat ginących zawodów. Zebraliście materiały, napisaliście artykuły, robiliście wystawy i koniec. Nie. Na tym nie można było skończyć, gdyż robiąc badania terenowe musieliście tych ostatnich, żywych twórców widzieć w działaniu. Dlaczego my mamy w nich widzieć właśnie ostatnich? Trzeba walczyć o to, żeby ten ostatni nauczył jeszcze dwóch kolejnych.

Kiedys rzuciłem hasło „duży – mały” i to odnosiło się do muzyków. Nie chwyciło to, a jeśli chwyciło to kołlawie i to się widzi w Kazimierzu na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Nie chodzi o to, by tata przez kolejne lata przychodził ze swoimi grającymi synkami. Tym my niewiele zrobimy, gdyż ten stary twórca musi brać uczniów z zewnątrz, to co jeszcze widuje się na Podhalu. Ci młodzi muzycy podhalańscy

Laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga

27 maja br. odbył się Ogólnopolski Przegląd Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej im. Oskara Kolberga, na którym przyznano tegoroczne Nagrody im. O. Kolberga. Nagrodzie od lat patronuje Mazowieckie Towarzystwo Kultury. A oto jej tegoroczni laureaci:

- Kazimierz Maurer (poeta) – Babice, woj. sieradzkie
- Stefan Chojnowski (poeta) – Sobokłyszczce, woj. ciechanowskie
- Wanda Czubernat (poetka) – Raba Wyżna, woj. nowosądeckie
- Maria Cedro-Biskupowa (poetka) – Wilków, woj. kieleckie
- Henryk Kretowicz (skrzypek) – Głogów Młp. woj. rzeszowskie
- Joanna Rachańska (śpiewaczka) – Łubcze, woj. zamojskie
- Nina Nikołajuk (śpiewaczka) – Dobryń Duży, woj. białkopodlaskie
- Józef Leśniak (tancerz) – Kościeliska, woj. nowosądeckie
- Maria i Józef Staszal (muzyka, śpiew, taniec) – Nowy Targ, woj. nowosądeckie
- Tadeusz Maślanka (muzyk, działacz) – Żywiec, woj. bielskie

- Marianna Jobczyk (haft, plastyka obrzędowa) – Bielowice, woj. piotrkowskie
- Franciszka Uflant (zdobnictwo bibułkowe) – Pewel Wielka, woj. bielskie
- Maria Madejczyk (zdobnictwo bibułkowe) – Cisiec, woj. bielskie
- Jan Markowski (rzeźbiarz) – Ciechanowiec, woj. łomżyńskie
- Piotr Sakson (rzeźbiarz) – Pobłocie, woj. śląskie
- Anna Markiewicz (działacz) – Bukówiec Górny, woj. leszczyńskie
- Kazimierz Uszyński (działacz) – Ciechanowiec, woj. łomżyńskie
- Maria Patyk (działaczka) – Inowrocław, woj. bydgoskie
- Kapela ludowa Władysława Pogody – Kolbuszowa, woj. rzeszowskie

Zespoły folklorystyczne:

- Zespół Pieśni i Tańca „Gacoki” z Gaci k. Przeworska, woj. rzeszowskie
- Regionalny Zespół „Cepelia – Puszcza Biała” z Ostrołęki
- Zespół obrzędowy z Rudy Solskiej, woj. zamojskie

Dyplomy Honorowe otrzymali:

- Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie za 30-letnią organizację Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.
- Bukowińskie Centrum Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej za 30-letnią organizację „Sabałowych Bajan”. – Muzeum Mazowieckie w Płocku – za 175 lat działalności w zakresie dokumentowania kultury ludowej.

bardzo często uczą się od starszych muzyków i niekoniecznie muszą być z nimi spokrewnieni. Tak samo może być i w wielu ginących zawodach. Trzeba zachęcać starego majstra, by nabral ochoty do przekazania komuś swego rzemiosła. Nie stawiamy wszystkiego na zasadzie finansowej, że mu się za to zapłaci. Jeśli był on twórcą czy rzemieślnikiem z zamiłowania, to był ze swą twórczością emocjonalnie związany i w imię tego niechże uczy młodych. Jeśli chłopak interesuje się jakimś rzemiosłem, to w lot chwyta. Największy majster kowalski na Podhalu – Władysław Gąsienica-Makowski jedynie podglądał, jak kowale kują i tak się rzemiosła nauczył...

Sprawa narybku do STL. Ten narybek trzeba przesiewać, żeby nie każdy kto chce mógł zostać członkiem STL. Sztuka ludowa musi mieć odpowiedni poziom. Podobnie jest w sztuce tzw. wyższej, w której nie wszystko jest wielkim dziełem, podobnie jest w twórczości ludowej. Są rzeczy dobre i są rzeczy gorsze, które nie powinny wychodzić na rynek, bo one psują opinię sztuce ludowej. Musi być przemyślane sito. Komisje Rady Naukowej STL robią ten przesiew... Sztuka jest zawsze w jakiś sposób kontrolowana, a ostatnim kontrolerem jest nabywca...

W ciągu ostatnich 5. lat przeszliśmy okres bardzo niedobry dla sztuki ludowej. Okres jakiegoś rozmontowania wszystkiego, co dotyczyło opieki nad kulturą i sztuką ludową. Czynniki, które zajmowały się twórczością ludową były jakby sparaliżowane, m.in. Cepelia. Teraz jest już pewna zmiana i tę zmianę należy wykorzystać. Niesłuchanie ważną rzeczą jest powołanie Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. To wielkie święto! Macie budynek, macie zaplecze, o które trzeba dbać. Macie także to, czego nigdy nie miała sztuka i kultura ludowa w Polsce – własne poparcie w Ministerstwie Kultury i Sztuki... Mamy dziś swojego przedstawiciela i opiekuna, który jest osobiście zaangażowany w sprawy kultury ludowej. Znam go od lat, gdy kierował Biurem Zarządu Głównego STL i dobrze te rzeczy prowadził, chociaż szukaliście „dziury w całym”. Zawsze była dobra intencja i teraz on ją realizuje.

Gdy słyszę o pieniądzach, które wymieniacie i z żalem mówicie, że tak mało otrzymujecie z ministerstwa na różne imprezy, to proszę Was – co byście otrzymali, gdyby nie było ministra Zdzisława Podkańskiego...

Proszę Państwa! Macie zaplecze, macie tę ostoję, którą jest Lublin, macie znakomitego opiekuna, który jest wysoko i macie na miejscu kolegę Alfreda

Gaudę, który jest moim uczniem i który w kłopotach Was nie opuści. Mieliście parę razy po kolei moje uczennice jako dyrektorów Biura ZG STL i też żadnej nie dało się coś zarzucić. Zawsze pracowały dobrze w ramach tego, co do wykonania miały. A teraz macie „majstra”, który się sprawdził w Muzeum Lubelskim jako etnograf, doskonały organizator i administrator, który chce działać. Tylko mu zanadto nie przeszkadzajcie, to on już sobie poradzi.

A teraz, co robić na bieżąco? Robić wszystko, co widać na zewnątrz: konkursy, wystawy, targi i inne imprezy i z tym łączyć dużą reklamę, wszelkimi sposobami: radio, telewizja, prasa, także lokalna... Trzeba się pokazywać, bo głosi się ostatnio „piękne” hasła, że sztuki ludowej nie ma, że twórczość ludową już dawno diabli wzięli. Trzeba udowodniać i na każdym kroku podkreślać, że sztuka ludowa jest! Chodzi także o to, by sztuka ludowa z powrotem wracała do większych chałup, ale to już dłuższa droga...

Skarżycie się Państwo, że tego nie można wykonać, a tam przeszkadza jakiś przepis itp. Ale czy Stowarzyszenie Twórców Ludowych wie samo, czego chce i czy potrafi porządnie wystąpić do różnych władz ze swymi postulatami. Nic nie zrobicie, jeżeli będziecie tylko narzekali... STL jest ciałem zwartym i w wielu sprawach powinno działać siłą swoich dwu tysięcy ludzi (np. załatwianie spraw w ministerstwie czy w Cepelii). Wy nie możecie zależeć ani od Cepelii, ani od MKiS, oni muszą się liczyć z Wami jako ze Stowarzyszeniem...

Powtarza się często sprawa prawa autorskiego. Prawo to jest bronią obywateli. Musicie o nie dbać, ale pamiętajcie o tym, że doprowadzając to prawo do absurdu, doprowadzicie do tego, że będą Was unikać, czyli nie drukować, nie nadawać muzyki ludowej w radio czy telewizji. Tu należy zachować umiar...

Rada Naukowa jest potrzebna STL-owi, tylko że nie może to być ciało wieczne... Macie teraz w radzie ludzi zajmujących się zagadnieniami sztuki ludowej i macie rozmaitych figurantów, którzy w danym momencie są ważni. I tu musi być sito...

Stowarzyszenie Twórców Ludowych powinno być także instytucją wychowawczą dla swoich członków, i Wy, jako Zarząd Główny powinniście oddziaływać na to grono.

Notował: A. Gauda

Prof. Roman Reinfuss przez 25 lat był przewodniczącym Rady Naukowej STL, obecnie jest jej honorowym przewodniczącym.

Komu są

Trzy miesiące temu zakończył się XXX Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. W tym jubileuszowym czasie padło wiele pytań o potrzebę organizowania takich imprez, jaką rolę mogą one pełnić i pełnią, jaki jest ich wpływ na kulturę i tożsamość społeczności lokalnej, regionalnej, czy też kulturę ogólnonarodową.

W kwietniu świętowaliśmy w Wojewódzkim Domu Kultury w Chełmie własny skromny jubileusz – udało nam się zorganizować XV jubileuszowy Przegląd Zespołów Śpiewaczych. Przy okazji tych dwóch jubileuszy pragnę wnieść kilka uwag na wcześniej postawione pytania, opierając się na przykładzie naszego przeglądu i pracy z zespołami śpiewaczymi, jaką prowadzimy w WDK w Chełmie.

Jako województwo na festiwalu w Kazimierzu zaistnieliśmy niedawno w porównaniu z jego trzydziestoletnią tradycją. Przyczyn tego jest kilka. Zespoły śpiewacze powstawać zaczęły pod koniec lat 70., a największe nasilenie tego zjawiska przypada na lata 1980–1981. Powstawały one na terenie, gdzie – jak sądzono – autentyczny folklor już nie istniał. Przyczyną sprawczą ich powstania była „ambicja” władz wojewódzkich, gminnych, aby posiadać zespoły amatorskie. Gminy rywalizowały ze sobą w powoływaniu jak największej liczby zespołów śpiewaczych. Prezentowały się one przeważnie na imprezach lokalnych, przeglądach piosenki radzieckiej, harcerskiej, patriotycznej i innych... W ich repertuarze przeważały piosenki popularne i rozrywkowe; często zatrudniano muzyków, którzy korzystali ze szkolnych śpiewników.

W 1981 r. zorganizowano I Przegląd Zespołów Śpiewaczych. Impreza ta nie miała opracowanego regulaminu, głównym organizatorem jej były instytucje obejmujące patronatem koła gospodyń wiejskich. Zespoły występowały w strojach dowolnych, śpiewały piosenki własnego autorstwa lub te, które znały jako zespół. Impreza stopniowo zaczęła nabierać kształtu organizacyjnego. Przegląd zaczęto organizować w kilku etapach, odbywały się przeglądy rejonowe w Krasnymstawie, we Włodawie i Chełmie, a najlepsze zespoły typowane były na przegląd wojewódzki. W owym czasie na terenie województwa było około siedem-

potrzebne ludowe festiwale?

dziesięciu zespołów śpiewaczych i wszystkie uczestniczyły w tej imprezie. Jury złożone z miejscowych muzyków oceniało głównie wokalne umiejętności, nie biorąc pod uwagę strojów, w jakich zespół się prezentował ani wartości przedstawianych pieśni. Z moich pierwszych kontaktów z przeglądem, a był to kolejny IV Wojewódzki Przegląd Zespołów Śpiewaczych, pamiętam, że największą popularnością cieszyły się takie piosenki jak: *Stoi w polu grusza*, *Szła Maryna koło młyna* i największy przebój *Nóżka w nóżkę*.

Mimo pewnych błędów przegląd odegrał ogromną rolę w powstawaniu i kształtowaniu się grup śpiewaczych. Dawał szansę zespołom nie tylko zaprezentowania się szerszej publiczności, ale również wspierał materialnie ich działalność poprzez fundowane nagrody.

Stopniowo organizację imprezy przejął Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie, nawiązano kontakty z grupą konsultantów współpracujących z WDK w Lublinie i związanych z festiwalem w Kazimierzu. Ich kontakt z zespołami zaowocował odkryciem, że w naszym województwie folklor autentyczny jeszcze nie zanikł zupełnie, choć przez wiele lat tak uważano. Autentyczne pieśni żyły w pamięci wielu osób i odtworzenie ich okazało się bardzo proste. Z całym bogactwem pieśni weselnych, zalotnych, dożynkowych, pojawiła się konieczność i potrzeba odtworzenia strojów charakterystycznych dla danego regionu. Fakt ten zmienił oblicze i charakter imprezy.

Drugim ważnym motywem były pierwsze sukcesy odniesione przez nasze reprezentacje w Kazimierzu. W 1986 r. zespół „Okopianki” z Okop otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii zespołów śpiewaczych

na XX Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Kolejne nagrody, w tym „Złote Baszty”, zdobyte przez zespoły z Wyrk Polódu i Wyrk Woli sprawiły, że zespoły zaczęły poszukiwać i pielęgnować swoje tradycje. Regulamin naszej imprezy wojewódzkiej sprawił, że jej poziom bardzo się podniósł. Zespoły objęte zostały opieką merytoryczną WDK;

polega to na fachowych konsultacjach specjalistów dotyczących repertuaru, stroju i prezentacji na scenie.

Zmiany te sprawiły, że zmniejszyła się liczba zespołów w naszym województwie, z przeszło siedemdziesięciu działających na początku lat 80. w chwili obecnej zostało ich trzydzieści osiem. Wiele z nich powołano w miejscowościach, gdzie nie było tradycji wspólnego śpiewania, chociażby w chórze kościelnym, nie mówiąc już o tym, że autentyczny folklor był niemożliwy do odtworzenia.

Te, które istnieją spełniły swoją rolę; dzięki ich poszukiwaniom ożyło wiele dawnych pieśni. Odtworzono i przypomniano zwyczaje i obrzędy. Być może, że nie są nośnikami autentycznego folkloru, ale działają w autentycznym środowisku, aktywnie uczestniczą w życiu swojej społeczności. Repertuar, jaki proponują jest autentyczny i pochodzi z przekazu tradycyjnego, ale ulega przetworzeniu w praktyce zespołu. Jest dostosowany do wymogów pokazu scenicznego oraz kryteriów oceny, jakie stawiane są przez różne komisje na przeglądach i festiwalach. Z drugiej strony dzięki poszukiwaniom zespołów inspirowanych przez specjalistów, pewne zwyczaje, które nie były już praktykowane powróciły do życia. Chociażby kołędnicy, którzy dzięki zespołowi z Okop w tej miejscowości pojawili się znowu. Na weselach, chrzcinach i innych uroczystościach wraca się do pieśni i przyspiewek i zwyczajów oczepinowych.

Pewne kłopoty organizacyjne dotyczące przeglądu



Zespół śpiewaczy z Wyrk Woli podczas koncertu laureatów w Kazimierzu.

Fot. Karol Dromlewski

pojawiły się na początku lat 90. Były to głównie problemy finansowe związane z kosztem organizacji tak dużej imprezy. Problemy te nie zniechęciły zespołów do uczestniczenia w niej, dalej prowadziły swoje poszukiwania „folkloru” i mimo braku pieniędzy na nagrody przyjeżdżały na coroczne spotkania. Ta chęć sprawiła, że jako organizatorzy musieliśmy się sprężyć i znaleźć sponsorów chętnych do finansowania takich działań. Udało się to nam, na XV Przeglądzie Zespołów Śpiewaczych wszyscy otrzymali nagrody. Sukcesy odnoszone przez zespoły na imprezach ogólnopolskich, nie tylko w Kazimierzu, świadczyć mogą o tym, że prezentują one wysoki poziom artystyczny.

W gronie różnych specjalistów rozstrzygać i dyskutować można, czy mamy tu do czynienia z folklorem autentycznym, folkloryzmem, post-folkloryzmem. Faktem nie podlegającym dyskusjom jest to, że potrzeba działania w takim zespole jest autentyczna i przynosi ludziom wiele radości. W pamięci najstarszych pozostały wspomnienia i tęsknota za dawnym życiem, stąd może bierze się chęć do pracy w zespole. W ten sposób choć na chwilę mogą przenieść się w swoją młodość. Dzięki temu i my, ludzie młodzi, przeżywamy z nimi „przygodę” sprzed niewielu lat. Ulegamy pięknu polskiej tradycji ludowej, tak różnej od powszechnych zwyczajów cywilizacji.

Dlatego otaczamy opieką zespoły śpiewacze, kapele i te imprezy, które pragną pomagać w ochronie tradycji. To są nasze najpilniejsze zadania – jak najdłużej znać i mieć świadomość korzeni narodowej i regionalnej kultury.

JOLANTA PAWLAK



Zespół śpiewaczy z Okop.

Dzwonki i sprzęty pasterskie

W drugiej połowie kwietnia br. rozstrzygnięty został w Zakopanem konkurs na dzwonki i sprzęty pasterskie pod nazwą „Ino zwonki zbyrcom...” zorganizowany przez Koło Tatrzańskie STL, Tatrzański Park Narodowy, Urząd Miasta w Zakopanem i Muzeum Tatrzańskie. Jury w składzie: Andrzej Staszek-Furtok, Barbara Gąsienica-Makowska-Sankunas, Wojciech Dudziak, Władysław Gąsienica-Makowski oraz Janina Jarosz przyznało następujące nagrody:

* W kategorii dzwonków

Dwie I otrzymali Józef Kulawiak z Odrowąża Podhalańskiego i Władysław Stopka Król z Czerwienego; dwie III nagrody uzyskali Józef Kulak z Zakopanego – Krzeptówek i Janusz Gąsienica-Makowski z Zakopanego.

* W kategorii „sprzęty bacowskie”

I nagrodę uzyskał Józef Lassak-Dzioboń z Nowego Bystrzego; II nagrodę otrzymał Jarosław Kuruc z Bukowiny Tatrzańskiej, wyróżnienie przyznano Andrzejowi Płucińskiemu z Jurgowa.

* W kategorii „drobny sprzęt pasterski”

I nagrodę uzyskał Jacek Lassak-Dzioboń z Nowego Bystrzego; dwie II nagrody otrzymali Andrzej Bukowski-Palorz z Zakopanego i Andrzej Stryczula z Czerwienego; dwa wyróżnienia uzyskał Andrzej Bukowski-Palorz z Olczy i Jan Ziędera z Chocholowa.

Ponadto nagrody specjalne za wkład w organizację wystawy poprzez wypożyczenie wielu eksponatów przyznano: Andrzejowi Gale-Ziębie z Witowa, Andrzejowi Staszelo-

wi-Furtokowi z Suchego, Józefowi Miętusowi z Miętustwa oraz Stanisławowi Gromadzie ze Zrębu.

W gronie licznych fundatorów nagród znalazły się: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Fundacja „Cepelia”, Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu, Urząd Gminy w Bukowinie Tatrzańskiej i Czarnym Dunajcu, Urząd Miasta w Zakopanem, Tatrzański Park Narodowy, Muzeum Tatrzańskie oraz osoby prywatne – Józef i Maria Krzeptowscy, Jan i Zofia Bachledowie-Księżdźulorze, Lucyna Gąsienica-Walczak-Sobuś, Dariusz Galica, Janina Jarosz i Jan Karpiel-Butecka.

Bogaty plon konkursu oraz wiele wypożyczonych eksponatów (łącznie ponad 400) zostało zaprezentowanych na wystawie, czynnej w kwietniu i maju w Muzeum Tatrzańskiego Parku Narodowego a następnie w miesiącach letnich na Słowacji (w Spiskiej Nowej Wsi i Tatrzańskiej Łomnicy). Scenariusz, aranżacja wystawy oraz opracowanie katalogu były dziełem Janiny Jarosz, wiceprezesa ZG STL, która włożyła ogrom pracy merytorycznej w organizację tej interesującej imprezy.

Wśród imprez towarzyszących należy wymienić wystawę „Szałasy i suchorze” – malarstwo temperowe Zdzisława Walczaka z Zakopanego oraz obrazy na szkle o tematyce pasterskiej – twórców ludowych z Tatrzańskiego Koła STL: Władysława Walczaka-Banieckiego, Adama Doleżuchowicza, Anny Bachledy-Pitoń, Jolanty Pęksowej, Zdzisława Walczaka oraz Janiny Jarosz. Dopelnieniem całości były fotografie Stanisława Gały z Poznania.

FRED



Pięć wieków niemal rozbrzmiewały po tatrzańskich halach pasterskie dzwonki. Kiedy majem zieleńtały polany, wesoly, zbyrc leciał dolinami, a po dziedzinach wiedzianno, że „rusył redyk hore”... Ten pradawny góralski, pasterski zwyczaj niósł się przez pokolenia, aż po dziś.

W czasach okupacji, kiedy ludność Podhala zmuszona była do oddawania kontyngentu ze zwierząt domowych, nasilił się wypas owiec, których Niemcy „nie brali”. Pogłowie owiec dochodziło wtedy do 40 tys. szt. Nadmierny wypas doprowadził do częściowej dewastacji roślinności tatrzańskiej. Po wojnie, kiedy powstał Tatrzański Park Narodowy, ograniczono do minimum wypas owiec na halach, co wynikało z obowiązujących przepisów o utworzeniu TPN. Próbowano kontynuować pasterstwo tatrzańskie na innych terenach (Jaworki, Bieszczady).

„Posmutniały góry, kie juhasi zesli”... – jak w góralskiej śpiewce... Długo nie było słyhać grania zbyrcoków, turconi i klapacy... Puciery, gielety, obońki, putnie, cebrzyki, ferule, cerpoki i wszystkie inne bacowskie sprzęty, tak niezbędne każdemu bacy „na sałasie” – walały się po szopach i „boiskach”, rozsychały, albo wręcz gnily wyrzucone, jako już niepotrzebne. Każdy jednak „dobry”

baca przechowywał te sprzęty, jak świętość, z nadzieją, że Pan Bóg da – „wrócom sie w hore”...

I przyszedł taki czas – Tatrzański Park Narodowy wprowadził w 1981 r., choć częściowy, tzw. kulturowy wypas owiec (ok. 1,5 tys.) na kilkunastu polanach regłowych, m.in. Rusinowej, Kalatówkach, Kuźnickiej Polanie, w Lejowcu, na Siwej Polanie, Chocholowskiej i Kirze.

Wypas dziś już jest nieopłacalny tak, jak to kiedyś bywało. I tylko przez umiłowanie tradycji bacowie „redykajom sie hore” z owcami. Zmienił się świat, zmienili ludzie i sposób życia, również pod Tatrami. Ale cieszy fakt, że jeszcze na niektórych halach tatrzańskich, jako drzewiej, grają pasterskie dzwonki, dym „ze sałasa” nęci zapachem palonego drzewa i zaprasza do gościnnego wnętrza, gdzie
b a c a



z niemal szlachecką godnością „pyto na zyntyce i syr”, a i zachęca do kupienia oscypków i bundzu.

Czasem, jak i dawniej bywało, przyjdą ku znajomemu bacy „na sałasa” muzycanci. Wtedy muzyka góralska, śpiewi dzieweckie wyskanie „niesie sie” – jako drzewiej... Czasem...

Jeszcze „na sałasie” turysta może zobaczyć stare bacowskie sprzęty, którymi baca posługuje się na co dzień przy robieniu sera i oscypków. Jeszcze można usłyszeć starodawne gwarowe słowa, nazywające od wieków poszczególne przedmioty, związane z pasterstwem. To tak jakby echo dawnego „zywobycio” szło wiekami po tatrzańskich halach...

Tatrzański Park Narodowy i Stowarzyszenie Twórców Ludowych pragną wystawą „Ino zwonki zbyrcom...” przypomnieć tym, „co zabocyli”, a pokazać tym, którzy jeszcze nie znają – te starodawne „naskie”, zwykłym góralskim poświęcone przedmioty. Zorganizowaliśmy konkurs, którego kontynuacją jest obecna wystawa. Przygotowaliśmy ją z nadzieją, że stary bacowski zwyczaj przetrwa sły dla przejawów kultury czas skomercjalizowanego współczesnego życia i nie zatraci się w „huściawie wieków”...

JANINA JAROSZ

Tydzień Kultury Beskidzkiej

Po raz pierwszy odbył się w 1964 r. Obecnie jest najstarszą i największą imprezą folklorystyczną w Polsce i w Europie. Co roku ponad 200 tys. widzów może podziwiać występy ok. 80 zespołów z kraju i zagranicy; łącznie na estradach występuje ok. 3 tys. wykonawców. Tegoroczny XXXIII Tydzień Kultury Beskidzkiej odbywał się od 27 lipca do 4 sierpnia w pięciu miastach: Wiśle, Żywcu, Szczyrku, Makowie Podhalańskim i Oświęcimiu; ponadto w Bielsku-Białej i Zabrzu odbywały się koncerty promocyjne.

W ramach TKB od 27 do 30 lipca w amfiteatrze „Pod Grojcem” i na rynku w Żywcu codziennie koncertowały góralskie kapele, grupy śpiewacze, soliści (śpiewacy i instrumentalni), które brały udział w XXVII Festiwalu Folkloru Górali Polskich. Również w Żywcu (od 31 lipca do 3 sierpnia) odbywały się VII Między-

narodowe Spotkania Folklorystyczne, którym patronuje Międzynarodowa Rada Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwal i Sztuki Ludowej (CIOFF). Publiczności zaprezentowały się zespoły krajowe i zagraniczne (w tym roku na estradach TKB wystąpiły m.in. zespoły z Argentyny, Czech, Finlandii, Francji, Holandii, Bułgarii, Chorwacji, Rosji, Szwecji, Włoch).

W Jabłonkowie na Zaolziu miejscowe koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej zorganizowało 49. Gorolskie Święto, zaś w Ujsołach atrakcją były „Wawrzyńcowe hudy”. Ogromne zainteresowanie wzbudziły roztańczone i rozśpiewane, barwne korowody zespołów, które przeszły ulicami Żywca, Wisły i Jabłonkowa.

Tradycyjnie już koncertom towarzyszyły imprezy promujące i popularyzujące kulturę i sztukę ludową oraz

jej twórców. Przez cały czas trwania TKB na rynku w Żywcu czynny był kiermasz sztuki ludowej zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej i Beskidzki Oddział STL. Organizatorzy przygotowali również wiele wystaw, seminariów i sesje popularyzacyjne, które były znakomitą okazją do spotkania twórców, badaczy kultury ludowej, działaczy i mecenasów.

Ale przede wszystkim Tydzień Kultury Beskidzkiej to znakomita zabawa dla publiczności, która dzięki koncertom i imprezom towarzyszącym poznaje bogactwo i różnorodność zwyczajów i obrzędów oraz pieśni i tańców z Polski i wielu kontynentów.

Słowa uznania należą się więc organizatorom imprezy: Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury w Bielsku-Białej i komitetom organizacyjnym Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle, Szczyrku, Żywcu, Makowie Podhalańskim i Oświęcimiu, którym patronowali minister kultury i sztuki, wojewoda bielski i CIOFF oraz głównemu sponsorowi – Zakładom Piwowarskim w Żywcu.

(WIL)

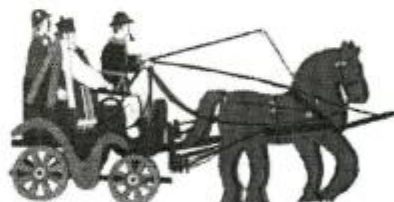
Wesele kurpiowskie w Kadzidle

Wesele i okres przed nim składały się z wielu elementów obrzędowych, którym towarzyszyły zazwyczaj określone pieśni, przyspiewki czy tańce. Z biegiem czasu wiele z tych tradycyjnych elementów poszło w zapomnienie, ale na Kurpiowszczyźnie obrzęd weselny zachował się w postaci niewiele odbiegającej od tej sprzed wieków.

Tradycyjne wesele kurpiowskie poprzedzone było tzw. wypytaniami, czyli szukaniem przez kawalera „raja” (swata), który będzie rozmawiał z rodzicami wybranki. Kiedy dziewczyna i jej rodzice byli przychylni kawalerowi, odbywały się zaręczyny zwane rajbami. Była to okazja do wesołej zabawy z kapelą. Przed weselem urządzano „opatry”, czyli ustalenie spraw majątkowych przyszłych małżonków i omawianie szczegółów związanych z zaślubinami.

Sam obrzęd weselny był kolorowy i bardzo bogaty, pełen przyspiewek i tańców towarzyszących określonym jego momentom. Zaczynał go przyjazd pana młodego z orszakami do domu panny młodej. W bramie zbudowanej przed jej domem następował swoisty spektakl wykupu panny młodej, okraszony przyspiewkami druhen i družbów. Po rozplecinach panna młoda „przepraszała i żegnała” rodziców i rodzeństwo, po czym młodzieży otrzymywali rodzicielskie błogosławieństwo, i cały barwny korowód ruszał do kościoła. Po powitaniu chlebem i solą młodej pary po ceremonii kościelnej następowały oczepiny z bardzo starym tańcem wykonywanym przez czeparkę i grupę kobiet zwanym skakaniem z czepkiem. Inne niezwykle ciekawe elementy kurpiowskiego wesela to: toczenie chleba przez pannę młodą, co miało zapewnić

dobrobyt w przyszłym gospodarstwie, zbieranie na czepek czy taniec zwany gonieniem po zastolu, który kończył wesele. Na zakończenie ceremonii odbywały się je-



szcze przenosiny, czyli przewożenie ciężkiego kufra z wianem panny młodej do domu pana młodego.

Wiele z tych elementów tworzących weselny ceremoniał można było obejrzeć 16 czerwca tego roku w Kadzidle, w widowisku obrzędowym pt. *Wesele kurpiowskie* w wykonaniu Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpianka”. Były więc: rajby kurpiowskie, przyjazd pana młodego do domu panny młodej z konkursem na najciekawszą przyspiewkę „w bramie”, ceremonia wyboru do ślubu, zaślubiny z przyjęciem i na zakończenie zabawa weselna dla wszystkich uczestników i zaproszonych gości. Widowiskom towarzyszyły prezentacje kapel z Puszczy Zielonej i Białej oraz dziecięcych zespołów folklorystycznych.

W tym barwnym, rozśpiewanym i roztańczonym weselu, oprócz „Kurpianki”, zaprezentowały się zespoły: „Carniaci” z Czarni, „Kurpiowszczyzna” z Myszycy, grupa dziecięca „Kurpik” i Klub Seniora „Kurpiowskie serce” z Kadzidla, grały kapele ludowe z Ostrołki, Myszycy, Kadzidla, Rozóg i Zawad.

Wesele kurpiowskie, przy współpracy Ministerstwa Kultury i Sztuki, zorganizowali: Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Kadzidle, wójt gminy Kadzidło, wojewoda ostrołęcki, WKSiT UW i WOK w Ostrołęce oraz spółdzielnia „Kurpianka” z Kadzidla.

(LIW)

Koniaków – niewielka, górską wieś leżąca w południowej części Śląska Cieszyńskiego, słynie szeroko w świecie z misternych, szydełkowych koronek. Umiejętność ich wyrobu posiadają tam niemal wszystkie starsze i młodsze kobiety.

Twórczość koronkarska rozwinęła się w Koniakowie pod koniec XIX w. pod wpływem mody mieszczańskiej oraz specjalnych kursów robót ręcznych organizowanych w miejscowej szkole. Szydełkowe koronki bardzo szybko zdobyły sobie dużą popularność wśród tamtejszych kobiet. Początkowo koronki wykorzystywano przede wszystkim jako element czepca czołkowego w góralskim stroju mężatki. Później – w miarę rozwoju tej dziedziny twórczości – zaczęto tworzyć również koronkowe serwetki, kołnierzyki, wstawki, rękawiczki, a także bluzki i sukienki.

Koniakowskie koronki wyróżniają się swoistym charakterem uzyskanym dzięki określonym motywom, wykonanym techniką szydełkową z białych lub kremowych nici bawełnianych. Są to przede wszystkim motywy rozetowe, gwiazdziste i koliste. W miarę upływu czasu koniakowskie koronki rozbudowywały się i wzbogacały o nowe motywy roślinne.

Koniakowskie koronki znane są i podziwiane w całym świecie, czego dowodem są obrusy i serwetki wykonane przez koronkarki dla królowej Anglii i królowej belgijskiej, dla prezydenta J. Kennedy'ego i generała de Gaulle'a, dla papieży – Jana XXIII, Pawła VI i Jana Pawła II, a także dla wielu znanych osobistości.

DOROTA ZĄBKOWSKA

Koronki koniakowskie i beskidzki haft krzyżykowy

W czerwcu br. rozstrzygnięty został konkurs na koronki koniakowskie i beskidzki haft krzyżykowy. Jego organizatorami byli: Oddział Beskidzki Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Fundacja „Cepelia”, Krajowa Komisja Artystyczna i Etnograficzna w Katowicach oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury w Białym-Białej. Głównym celem konkursu było „pobudzenie inwencji twórczej oraz popularyzacja tych dwóch dziedzin twórczości tak charakterystycznych dla Beskidu Śląskiego”. Do konkursu przystąpiło łącznie 86 twórczyń (72 koronkarki i 14 hafciarek), które nadesłały łącznie 223 prace. Jury pod przewodnictwem prof. Barbary Bazielińskich przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

* W dziedzinie koronki

Cztery I nagrody po 700 zł: Teresie Legierskiej, Beacie Muszkiet, Zuzannie Ptak i Urszuli Rybce z Koniakowa.

Osiem II nagród po 500 zł: twórczyniom z Koniakowa – Małgorzacie Gajowniczek, Grażynie Haratyk, Marzenie Juroszek, Renacie Krasowskiej, Genowefie Legierskiej, Helenie Legierskiej, Stefanii Urbaczce z Jaworzynki i Marii Michalek z Andziałówki.

Sześć III nagród po 300 zł: Helenie Bury, Teresie Haratyk, Zofii Kukuczce, Danucie Manieckiej – z Koniakowa oraz Bernadecie Golik i Renacie Wałach z Istebnej.

Jedenaście wyróżnień po 150 zł: Grażynie Bryś, Helenie Fiedor, Stanisławie Kubaszczyc, Zuzannie Ku-

baszczyc, Bogumile Kliś, Marii Krężelok, Wioletcie Krężelok, Marcie Legierskiej, Annie Waszut, Annie Wawrzacz – z Koniakowa oraz Stanisławie Kubaszczyc z Kamesznicy.

W grupie dziewcząt (do lat 14) przyznano cztery nagrody specjalne i dwa wyróżnienia: Barbarze Bryś, Lidii i Lucynie Krężelok, Barbarze Kubaszczyc, Beacie Krężelok i Marioli Legierskiej – wszystkie z Koniakowa.

* W dziedzinie haftu

I nagrodę w wysokości 700 zł przyznano Marii Kawulok z Istebnej Międzywólki.

Dwie II nagrody po 500 zł – Janinie Gazurek z Jaworzynki i Helenie Sikorze z Istebnej.

Pięć III nagród po 300 zł – Jadwidze Juroszek z Jaworzynki, Barbarze Kapryjan z Istebnej Andziałówki, Joannie Kawulok z Koniakowa, Teresie Łabaj z Jaworzynki i Annie Micichin z Istebnej-Wilcze.

Trzy wyróżnienia po 150 zł przyznano: Zuzannie Jancz z Istebnej i Beacie Kubok z Istebnej oraz Bronisławie Sikorze z Jaworzynki.

Fundatorami nagród byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Fundacja „Cepelia” w Warszawie oraz Krajowa Komisja Artystyczna i Etnograficzna w Katowicach.

Wystawa pokonkursowa odbyła się w Koniakowie, a następnie w Białym-Białej i Katowicach.

FRED



Koronka Marty Haratyk z Koniakowa.

* Od 25 kwietnia do 18 maja br. w Galerii Sztuki Naiwnej przy ul. Kielbaśniczej 31 we Wrocławiu czynna była wystawa rzeźb Jarosława Furgala pod nazwą „Życie moje w rzeźbie zakłete...”

* Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika” i Puławski Klub Twórców Ludowych zorganizowały wystawę „Artystyczna twórczość wsi '96”. Jej otwarcie miało miejsce 19 maja w pawilonie wystawowym „Domu Chemika”.

* Malarstwo, akwarele, rysunki, makatki, korespondencja, dyplomy, utwory poetyckie, zdjęcia, publikacje, wycinki prasowe i inne pamiątki złożyły się na wystawę pn. „Bazyli Albiczuk. 1909–1995”. Na wystawie w Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej zaprezentowano eksponaty wypożyczone od wielu instytucji i osób prywatnych. Ekspozycję poświęconą osobie i twórczości tego znakomitego malarza można było zwiedzać od 11 czerwca do 18 sierpnia. 6 września została ona otwarta w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

* W tym roku Stefan Chojnowski – znany poeta z Sobolewca w woj. ciechanowskim – obchodzi jubileusz 50-lecia pracy twórczej i 70. rocznicę urodzin. Z tej okazji 16 czerwca Klub Pracy Twórczej działający przy WDK w Ciechanowie zorganizował uroczyste spotkanie z jubilatą.

* III Ogólnopolskie Warsztaty Garncarskie odbywały się w dniach 20–23 czerwca w Urzędowie (woj. lubelskie).

W programie znalazły się: koncerty ludowych zespołów śpiewających (śpiewał m.in. obchodzący jubileusz 20-lecia działalności zespół z Bobów Książczych), prezentacje ośrodków garncarskich, ogólnopolska wystawa garncarska oraz spotkanie z garnarczami z różnych ośrodków w kraju. Na warsztatach ich uczestnicy doskonalili swoje umiejętności fachowe, a na zajęciach seminaryjnych mieli okazję do wymiany doświadczeń związanych z technikami stosowanymi w poszczególnych regionach Polski. Imprezę zakończył kiermasz sztuki ludowej, w którym swoje prace zaprezentowali uczestnicy III Ogólnopolskich Warsztatów Garncarskich.

ZAPROSILI NAS

* Związek Podhalan – Oddział Tatrzkański Ognisko im. Tadeusza Staicha działające w Lublinie było organizatorem spotkania z okazji 15-lecia działalności. Uroczystości odbyły się 29 czerwca w Nałęczowie. Po mszy świętej złożono kwiaty pod tablicą Tadeusza Staicha, a następnie w nałęczowskim Domu Kultury rozpoczęło się spotkanie rocznicowe połączone z sesją popularnonaukową.

* Przez dwa tygodnie (1–14 lipca) gościli w Wojciechowie na Lubelszczyźnie uczestnicy II Ogólnopolskich War-

Twórczość ludowa w ekslibrisach

Od 30 kwietnia do 25 sierpnia 1996 r. czynna była w Krajowy Domu Twórczości Ludowej w Lublinie przy ul. Grodzkiej 14 wystawa małych form graficznych, czyli ekslibrisów. Oprócz KDTL współorganizatorami wystawy byli: Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki (obchodzące 70-lecie swego istnienia) oraz Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

255 ekslibrisów wykonanych przez 157 grafików z 27 krajów – to tylko skromna część kolekcji Alfreda Gaudy – dyrektora KDTL, którą można było oglądać na lubelskiej wystawie.

Przejrzysty scenariusz wystawy obejmował następujące działy: architekturę (widoki wsi, budynki mieszkalne, gospodarce, kościoły, kapliczki i krzyże przydrożne), urządzenie wnętrza, stroje, tkactwo, ceramikę, kowalstwo, plastykę obrzędową, rzeźbę, malarstwo, grafikę, plecionkarstwo, muzykę i taniec.

Motywy ludowe przedstawione na ekslibrisach pochodziły z takich krajów jak: Austria, Belgia, Bułgaria, Estonia, Finlandia, Francja, Holandia, Japonia, Litwa, Łotwa, Niemcy, Polska, Republika Czeska, Rosja, Rumunia, Słowacja, Ukraina, USA, Węgry i Włochy.

Autorami prac byli często wybitni graficy, a z polskich warto wymienić m.in. Zygmunta Acedańskiego, Czesława Borowczyka, Bogusława Brandta, Henryka Fajlhauera, Edwarda Grabowskiego, Małgorzatę Korolko, Władysława Kościelniaka, Adama Młodzianowskiego, Konstantego Marię Sopoćko, Jana Stańdę, Tyrsusa Wenhrynowicza, Kazimierza Wiszniewskiego, Krystynę Wróblewską czy Henryka Zwolakiewicza.

Sponsorami wystawy i katalogu były: Daewoo Motor Polska, Lubelska Spółdzielnia Spożyców „Społem” oraz Spółdzielnia Pszczelarska „Apis” z Lublina.

DERF



Kazimierz Wiszniewski, drzeworyt

KSIĄŻKI NADESŁANE

Zygmunt Bukowski, *Privisa. Utwór sceniczny w czterech aktach. Akcja dzieje się w latach 1275–1295*. Opracowanie i postłowie Donat Niewiadomski, Lublin 1996, s. 67, fot.

Teresa Karwicka, *Ubiory ludowe w Polsce*, Wrocław 1995, s. 156, fot.

Kazimierskie nuty. *Z repertuaru XXIX Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1995*. Wybór i redakcja Jan Adamowski, Lublin – Kazimierz Dolny 1996, s. 64, nuty.

Barbara Olszewska-Dyonizak, *Zarys antropologii kultury*, Kraków 1996, s. 238.

Bolesław Piecha, *Jak drzewiej bywało*. Wybór, opracowanie i wstęp Jan Adamowski, Lublin 1994, s. 101, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych [druk 1996 – tomik poetycki].

Krystyna Poczek, *Wieczorne pacierze*. Wybór, opracowanie i wstęp Halina Kosienkowska, Lublin 1995, s. 87 i fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, [druk 1996 – tomik poetycki].

Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej. Zebrał, opracował i słowem wstępnym opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1994, s. 306, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, [druk 1996].

Stanisław Radomski, *Żurawiejki*, Pruszków 1995, s. 80 [zbiorek wierszy i przyśpiewek ułańskich].

Władysław Sitkowski, *Stoneczne niespodzianki*, Zwierzyniec 1996, s. 78, rys. [zbiorek wierszy dla dzieci].

30 Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Kazimierz nad Wisłą 27–30 czerwca 1996 roku, Lublin 1996, s. 62, fot.

Twórczość ludowa w ekslibrisie. Wystawa z kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina, Lublin 1996, s. nlb. 12, rys.

„Zeszyty Muzealne” t. 1–3, Włodawa 1994–1995, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

sztatów Kowalskich i VI Ogólnopolskich Spotkań Kowali. W ramach warsztatów kowale przede wszystkim pracowali w kuźni pod opieką doświadczonych mistrzów kowalstwa, wysłuchali wykładów na temat metaloznawstwa i obróbki metali oraz referatu dr. Stefana Rosińskiego o regionalizmie w tradycyjnym kowalstwie ludowym, brali też udział w sesji popularnonaukowej. 12 i 13 lipca artyści kowale stanęli do konkursów: kowalstwa artystycznego, kucia artystycznego i kucia konia. Spotkaniom i warsztatom towarzyszyły występy zespołów ludowych i kiermasz sztuki ludowej.

* W ramach obchodów jubileuszu 30-lecia Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i „Roku kultury na Mazowszu” MTK i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki zorganizowały wystawę „Polskie wycinanki ludowe i wycinanki inspirowane sztuką Indian ze stanu Arizona w USA”. Od 6 do 23 lipca w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przy Krakowskim Przedmieściu 64 w Warszawie można było podziwiać prace kilkudziesięciu twórczyn z 10 regionów (m.in. kurpiowski, łowicki, opoczyński, piotrkowski, rawsko-mazowiecki), wycinanki wykonane przez uczennice LO w Wyszku oraz wycinanki Magdaleny Nowackiej-Jannotty z Tucson w stanie Arizona, dla której inspiracją była polska sztuka ludowa i sztuka Indian.

* 19 lipca w klubie osiedlowym „Błonie” w Lublinie otwarto wystawę rzeźb Tomasza Dudzika.

* Już po raz 30. (w dniach 4–11 sierpnia) na „Sabałowych Bajaniach” spotkali się gawędziarze, śpiewacy i muzycy ludowi. Konkurs ten, który jest organizowany w Bukowinie Tatrzańskiej nieprzerwanie od 1967 r., cieszy się niesłabnącym powodzeniem wśród ludowych artystów i wiernej publiczności. Na „Sabałowe Bajania” składa się pięć konkursów: gawędziarzy, śpiewaków, instrumentalistów ludowych, śpiewu pytacy i drużbów weselnych oraz konkursu mowy starosty weselnego. Konkursom towarzyszyły m.in.: koncerty zespołów regionalnych, prezentacja kapel, które przejechały zaprzęgami ulicami Bukowiny, wystawa i kiermasz sztuki ludowej, spotkania z twórcami, degustacja potraw regionalnych, spektakle Amatorskiego Teatru im. Józefa Pitorka oraz zabawa ludowa i zlot zbójników w „Sabałową noc” w Niebieskiej Dolinie. Tradycyjnie głównym organizatorem „Sabałowych Bajan” było Bukowińskie Centrum Kultury, które finansowo wsparło Ministerstwo Kultury i Sztuki; współorganizatorami tej barwnej i bardzo ciekawej imprezy byli m.in.: UG w Bukowinie Tatrzańskiej, ZG STL, UW i WOK w Nowym Sączu, Podhalański Związek Gmin w Nowym Targu, Nowosądecki Oddział i Bukowińskie Koło STL. (WIL)

XXV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka	1	
WIERSZE		
Zygmunt Bukowski, Irena Butkiewicz, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Adam Doleżuchowicz, Władysław Koczot, Józef Kosakowski, Barbara Krajewska, Wanda Łomnicka-Dulak, Kazimierz Maurer, Andrzej Murański, Waleria Prochownik, Zdzisław Purchała, Janina Radomska, Stefan Sidoruk, Zuzanna Spasówka, Marianna Staśkiewicz, Maria Suchowa, Sabina Szymbor		
PROZA		
Czesław Maj: <i>Przeklętnik</i>	5	
Maria Gleń: <i>Pokutująca dusza</i>	5	
Władysław Szepelak: <i>O Matce Boskiej Ludzmiyrskij</i>	7	
<i>List Zdzisława Podkańskiego, ministra kultury i sztuki do uczestników Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu</i>	7	
Jan Adamowski: <i>Jubileuszowy XXX Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Kilka refleksji festiwalowych</i>	10	
Jan Adamowski: <i>Sesja naukowa „Folklor dzisiaj, jego wartości i formy promocji”</i>	12	
Bożena Głowacz: <i>Targi Sztuki Ludowej</i>	13	
SZKICE I OPRACOWANIA		
Józef Styk: <i>Cechy charakterystyczne rodziny chłopskiej</i>	14	
Jan Adamowski: <i>Obraz karczny w przysłowiaach polskich</i>	17	
Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Tomasz Skorupka)	23	
BADACZE KULTURY LUDOWEJ		
Małgorzata Golicka-Jabłońska: <i>Wczoraj i dziś kultury. O prof. dr hab. Bronisławie Kopczyńskiej-Jaworskiej</i> ..	24	
ARCHIWUM FOLKLORU		
Jan Adamowski: <i>Żniwa i dożynki na obszarze województwa chełmskiego</i>	28	
GINĄCE ZAWODY		
Alfred Gauda: <i>Polskie szkutnictwo ludowe</i>	32	
<i>Pokazy ginących zawodów w Toruniu</i>	32	
SYLWETKI		
Władysław Szczebał: <i>Józef Lizoń – rzeźbiarz ludowy z Sądectczyzny</i>	34	
Jolanta Pawlak: <i>Stanisława Mąka – malarka z Rozdźałowa</i>	35	
Lidia Tryka: <i>Zespół śpiewaczy z Białej – „Janowianki”</i>	36	
Maria Kozioł: <i>Historia zespołu śpiewaczego „Ostrowianki” z Ostrowka</i>	38	
CZYTELNICY PISZĄ		40
RECENZJE		
Anna Brzozowska-Krajka: <i>Lektura świata oswojonego Zuzanny Spasówki</i>	41	
Teresa Karwicka: <i>Strój ludowy w Polsce</i>	43	
Beata Maksymiuk: <i>Kazimierskie nuty na jubileusz</i>	44	
INFORMACJE		
<i>Prof. dr Roman Reinfuss o kondycji sztuki ludowej i jej twórców</i>	45	
<i>Laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga</i>	45	
Jolanta Pawlak: <i>Komu są potrzebne ludowe festiwale?</i>	47	
<i>Dzwonki i sprzęty pasterskie</i>	48	
<i>Tydzień Kultury Beskidzkiej</i>	49	
<i>Wesele kurpiowskie w Kadzidle</i>	49	
<i>Koronki koniakowskie i beskidzki haft krzyżykowy</i>	50	
<i>Zaprosili nas</i>	50	
<i>Twórczość ludowa w ekslibrisach</i>	51	
KSIĄŻKI NADEŚLANE	51	





